1/12



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 1 (249). Студзень – styczeń 2012. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

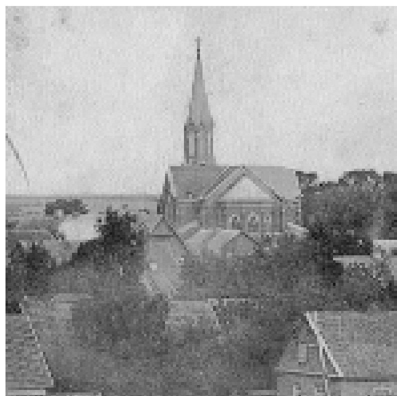
Krajobraz kulturowy szybko się zmienia. Nasz region zachował jeszcze stosunkowo dużo tradycyjnej architektury i tego, czego przyjezdni nam zazdroszczą: ładu przestrzennego. *(str. 27-30)*



Сардэчна віншуем Вас з Калядамі і Новым 2012 годам. Жадаем Вам усяго, што добрае і прыемнае, шчаслівае і радаснае. Няхай свята Ражджаства Хрыстовага напоўніць Вашы сэрцы верай і надзеяй на будучыню. Жадаем Вам шмат поспехаў і моцнага здароўя.

Рэдакцыя

W numerze



Takiego jeszcze u nas nie było! – mówili miejscowi. Takiego jeszcze w Michałowie nie było! – mówili przyjezdni. Chodzi o historyczną konferencję naukową „Dialog wielokulturowy: Białystok-Grodno, Michało... (str. 24)



Na płycie, oprócz zarejestrowanych w Kożynie pieśni są też trzy zaśpiewane przez grupę „Południce". Julita mówi o tym projekcie: *Jesteśmy nieformalną grupą śpiewaczą, śpiewającą tradycyjne pieśni...* (str. 52)

Na okładce: Dworek w parku pałacowym w Białowieży

Fot. Janusz Korbel



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Przez lata trzymaliśmy się w „Cz” tradycyjnej formy i stałego, dawno wypracowanego, modelu naszego tytułu. Postanowiliśmy zatem dokonać, jak to teraz się mówi, liftingu. Zmiany będziemy wprowadzać jednak stopniowo, aby zbytnio nie szokować czytelników, którzy przyzwyczaili się do obecnego wizerunku. Pierwsza nowość pojawia się już w tym numerze. Jest nią kolorowa wkładka tematyczna. Na początek poświęciliśmy ją tradycyjnym wzorcom architektonicznym naszego regionu, które w szybkim tempie znikają z krajobrazu Podlasia, a jest to przecież także wyznacznik tutejszej białoruskiej tożsamości. Od przodków dostaliśmy w spuściźnie przepiękne style budownictwa drewnianego, możliwe do zastosowania także przy użyciu współczesnych technologii. Takie przykłady na potrzeby wkładki wyszukał Janusz Korbel, nasz współpracownik z Białowieży i jednocześnie szef Towarzystwa Ochrony Krajobrazu z siedzibą w Hajnówce. On już dawno zauważył, że wyzbywając się ze swego otoczenia tradycyjnego dla regionu budownictwa drewnianego – stylowych domów z gankami, z bogato zdobionymi narożnikami, okiennicami z ornamentami i swojską kolorystyką – bezpowrotnie tracimy wielką wartość kulturową. Ta wkładka ma to uświadomić i posłużyć przykładem przy remontach wiejskich domów, a także stawianiu ich od nowa.

W kolejnych numerach sukcesywnie będziemy wprowadzać nowe rubryki i bloki tematyczne. Pojawią się m.in. debaty o istotnych dla naszej społeczności zdarzeniach i problemach. Planujemy poruszać – w odpowiednio dobranym gronie rozmówców – takie tematy, jak wyniki ostatniego spisu powszechnego (gdy będą już znane), czy kondycja polskiej literatury białoruskiej.

Z czasem zmieni się też szata graficzna, tak by ułatwiała czytanie, a treść czyniła przyjemniejszą w odbiorze. Myślimy też o nowej okładce, ale na pewno zachowamy logo, zaprojektowane niegdyś przez Leona Tarasewicza, tak przejrzyste i rozpoznawalne. Pozostawimy też większość dotychczasowych stałych elementów każdego numeru – felietony, komentarze, kronikę wydarzeń ostatniego miesiąca, kalendarium itp. Zmieni się tylko ich kształt i kolejność.

Chętnie przeczytamy, co sądzą o tych zaplanowanych zmianach nasi Czytelnicy. Proszę pisać, wyrażać opinie i zgłaszać propozycje.

У друкаваных выданнях цяпер вельмі рэдка з’яўляюцца адгалоскі ці палемікі. Дыскусіі чытачоў зводзяцца да выказванняў – ананімных – у інтэрнэце. Таму цешыць, што на артыкулы ў „Ч” даволі часта хтосьці адкукаеццца, пішучы звычайны ліст з заўвагамі ды нейкімі прапановамі. Гэта доказ таго, што нашы публікацыі не ёсць абыякавыя чытачам і гэта праяўленне нармальнай, культурнай рэакцыі на змест артыкула, калі пазіцыя аўтара камусьці не адпавядае. Бо на форумах у інтэрнэце сур’ёзнай дыскусіі няма. Там адны лаянкі і насмешкі. Проста мужыцкія сваркі.

Канструктыўны рэзананс выклікаў артыкул з папярэдняга нумара пра дошкі з двухмоўнымі назвамі мясцовасцей, якія нядаўна з’явіліся на Арляншчыне. Аўтар – Міхал Мінцэвіч, заадно гмінны радны, прывёў скептычныя ў большасці выказванні жыхароў, якія да гэтай падзеі – гістарычнага ж значэння на карысць беларускай тоеснасці Беласточчыны – аднесліся даволі абыякава, а нават і пакрытыкавалі за гэта ініцыятараў, значыць арлянскага войта і тамашніх радных. Памылкай аўтара было тое, што прывёў выказванні адно толькі супраць, хаця вядома, што ці не большасць жыхароў справу дошак з польскабеларускімі надпісамі поўнасцю падтрымлівае. На Арляншчыне так улады, як і звычайныя людзі добра разумеюць, што такое азначэнне роднай зямлі гэта праява пашаны спадчыны продкаў і замацаванне пачуцця тоеснасці на будучыню, для наступных пакаленняў.

На апраўданне нашага супрацоўніка, які пішучы гэты артыкул не трымаўся асноўных прынцыпаў журналістыкі – аб’ектыўнасці і бесстароннасці – магу толькі паклікацца на свой артыкул на гэтую ж тэму з папярэдняга, значыць лістападаўскага, нумара „Ч”. З’яўленне двухмоўных дарожных знакаў у гміне Орля я адназначна ўспрыняў як найважнейшую для нас, беларусаў Беласточчыны, падзею месяца кастрычніка. У сваім тэксце выкарыстаў я таксама допісы Міхала Мінцэвіча з пахвалай і прызнаннем. З нашым супрацоўнікам дамовіліся мы, дарэчы, што будзе ён уважліва сачыць за тым, як мясцовыя жыхары надалей будуць успрымаць тыя

дошкі. Ведаю, што збірае ён цяпер – для раўнавагі – менавіта пазітыўныя выказванні.

Аднак, войт Арлянскай гміны Пётр Сэльвесюк, як толькі выйшаў снежаньскі нумар „Ч", прыслаў у рэдакцыю абшырную адгалоску на артыкул Мінцэвіча, у якой адзначыў, што аўтар месцамі напісаў яўную няпраўду і ў многім проста памыляецца. Гэты ліст поўнасцю надрукаваны ў канцы нумара як вельмі важны голас у падтрымку такіх жа дзеянняў у іншых нашых гмінах. Дзеля справядлівасці і сапраўды аб'ектыўнай ацэнкі, трэба толькі ўлічыць тут факт, што аўтар Міхал Мінцэвіч як арлянскі радны не ёсць у камандзе войта. Наадварот, для гаспадара гміны з'яўляецца ён нялёгкім апанентам. Гэты непакорлівы радны, аднак, у кожных выбарах набірае найбольш галасоў з усіх кандыдатаў з усяе гміны.

З выказваннямі у лісце войта Пятра Сэльвесюка поўнасцю пагаджаюся. Нават з абвінавачваннямі ў свой бок, як рэдактара, што „змяшчанне адных толькі негатыўных думак знішчае намаганні, каб паўстрымаць маланкавы працэс затрачвання нацыянальнай тоеснасці беларускай грамадскасцю нашага рэгіёна".

Менавіта так артыкул Мінцэвіча ўспрыняў і Ігар Лукашук з (яшчэ) Звязу Беларускай моладзі, ініцыятар і галоўны стваральнік беларускага цэнтра ў Шчытах у той жа гміне Орля, віцэ-дырэктар школы ў Нарве. У тэлефоннай размове сказаў ён мне між іншым, што літоўцы ў гміне Пуньск ніколі не „хваліліся б" выказваннямі кагосьці са сваёй мяншыні супраць двухмоўных назваў. Гэта, пэўна, праўда, хаця такое параўнанне не да канца адпаведнае. Польскія літоўцы – гэта даўно сфармаваная нацыя з аднаначным пачуццём сваёй нацыянальнай тоеснасці. А мы? Нават у той жа Арлянскай гміне, хаця ў перапісе беларусамі запісалася так шмат народу, не ўсё насельніцтва мае канчаткова акрэсленую сваю нацыянальнасць. Што выразна і паказаў артыкул Мінцэвіча. Таму трэба гаварыць і пісаць праўду, нават калі яна непрыемная. Калі замятаем нявыгаднае пад дыван, і так вядома, чым гэта скончыцца. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Żywa ikona – życzenia na Nowy Rok. Mam tak mało czasu przed sobą, że robi mi się strasznie. Mam mało czasu i widzę swoje straszne życie. Miałam i mam straszne życie. Pełne osobistych dramatów, o czym już pisałam, więc teraz tylko wspominam. A tu mizogini (mizogin to lichy pospolity typ) rzucili się na mnie jak terroryści – bez powodu, a raczej z głupim powodem – z zawiści o mój rozum. Mam taki rozum, jaki mam, raz duży, raz mały, ale własny i odporny na cięgi. Cięgi otrzymuję od osób, zamkniętych w gotowych formułkach, w zawiści, w przesądach.

Przed laty pewien mężczyzna powiedział mi następujący komplement: rany, w życiu nie spotkałem tak konwencjonalnej kobiety, tak bardzo żeńskiej, tak kobieco ubranej i bez żadnych kompleksów!

Mężczyzna ten chciał się z miejsca wiązać ze mną na całe życie, ale ja nie chciałam, ponieważ on był kolejarzem, a u mnie w rodzinie wszyscy byli kolejarzami i wtedy ja od tego uciekałam jak najdalej. Po latach zachorowałam na nostalgię za pociągami do tego stopnia, że napisałam moją „kolejową" opowieść pt. „Ta opowieść jest za szybka, któż ją wytrzyma!". Opisałam w niej życie pary kolejarzy, poniekąd mając na uwadze życie moich rodziców, a przede wszystkim dałam w niej drugie życie pociągom towarowym, które jechały pod naszymi oknami tam i z powrotem przez most na Świsłoczy. Tęsknię do tych pociągów.

Do tamtego domu, do torów, do

śnieg na torach, do hałasu pociągów, do gwizdka pociągów.

Na Nowy Rok życzę wszystkim moim czytelników i w ogóle wszystkim, umiejętności prawienia szczerych komplementów kobietom. Żonom, siostrom córkom. Kobietom przed chwilą poznanym. Kobietom młodym i kobietom starym. Szczery komplement to najprawdziwsze złoto. Zauważyłam, że dziś takie szczere, niewymuszone komplementy to rzadkość. I rzadkością są osoby bez kompleksów. Życzę też, aby tęsknota, taka jak moja, nie miała przed sobą przepaści lub pustej przestrzeni.

Ale miałam coś opowiedzieć o żywej ikonie. Tak przy okazji świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok.

Życzę wszystkim świata bez przemocy, domowej, światowej, ulicznej i każdej innej. Życząc tak, jestem urwana z choinki?

Dobrze, mogę być urwana z choinki, ale tak życzę. Nie znoszę przemocy.

Chcę dać światu moje oczy.

Bizantyńskie oczy.

Duchowość dziś zamiera równie błyskawicznie, jak białoruskość. No to daję moje bizantyńskie oczy.

Opowiem znowu coś spomiędzy świata i nieświata. Nie wiem, co to było, ale było.

Na ścianach mam obrazy mojej, zmarłej tragicznie, córki. Obrazy bardzo sprawnie zrobione, piękne. Martwe natury. Córka malowała je jeszcze w czasie nauki w liceum plastycznym. Malowanie martwych natur ćwiczy rzemiosło. Na jednym z obrazów pękło szkło, w samym rogu i w formie pajęczyny. To działo się na moich oczach – obraz wisi wysoko, nikt go nie dotykał. Pod tym pęknięciem utworzyła się plama – czerwona jak świeża krew. Zanim obraz zagoił się, upłynęło kilka miesięcy – nastąpiło to w chwili, kiedy piszę te słowa, w grudniu 2011. Zbliża się styczniowa szósta rocznica śmierci córki. Przed każdą rocznicą zaczynam się wpatrywać w jej obrazy.

Szkło oczywiście pozostało pęknięte, ale plama zniknęła. Patrzę na obraz i widzę sprawnie namalowany obraz uczennicy liceum plastycznego. Piękna martwa natura. Farba była dobrze wyschnięta, nie pracowała pod szkłem.

Ja wiem, że dziś nauka twierdzi: wszystkim rządzi nasz mózg i to mózg podsuwa nam każdy obraz, każdy ruch, każdy sen. Tutaj jednak stało się coś, czego nie zaprojektował mózg. Teoria o mózgu jest wąska. Na pewno jednak da się to wytłumaczyć racjonalnie. Nauka ma dzisiaj teorię strun i to jest ważniejsze, szersze od teorii na temat mózgu. Zjawiska „chodzą" po strunach poza pracą mózgu i widzimy to i wiemy, czujemy, że to przychodzi do nas z zewnątrz. Najbardziej czują tę wędrówkę zdarzeń po strunach osoby z drugiego chrześcijańskiego płuca, z prawosławia. Coś w tym jest – jak to określił przed laty znakomity pisarz, Singer.

Rzeczywiście, jest. Jeśli teoria strun zaistniała w nauce, to jesteśmy u siebie. W tej teorii żyjemy w 10 wymiarach.

Życzę wszystkim na Nowy Rok żywych ikon, ale takich, które zwiastują szczęście. Życzę udanego obserwowania zjawisk, chodzących po strunach. Patrzmy na przedmioty, urządzajmy ładnie nasze mieszkania, doceniajmy estetykę. Pamiętajmy o bliskich, żywych i zmarłych.

Druga żywa ikona.

W przedpokoju na ścianach wiszą u mnie ikony, stworzone kiedyś przeze mnie. Ormiańskie, wczesne, kaligrafowane. Pewnego dnia ujrzałam na ramie jednej z nich trzy duże kropki, barwy karminowej. O średnicy naszej pięciozłotowej monety. Nie dotykałam ramy, nikt nie dotykał. Ikona wisi pod sufitem. Kropki znajdowały się w pionowym szeregu, identyczne. Byłam bardzo zdziwiona, wręcz wstrząśnięta – co to jest? Weszłam na stołek, dotknęłam palcem – była to ciecz. Jednak nie spływała. Wiele nie myśląc, sięgnęłam po szmatę i zmyłam to. Właściwie szkoda, bo mogłam oddać do laboratorium. Wyjaśniłoby się, co mi tak starannie napstrzyło na ramę ikony. Przychodzą do mnie żywe ikony i ja je zbyt często lekceważę, ponieważ chcę mieć umysł racjonalny. Gdybym wierzyła w cuda, uznałabym to za jakiś cud. Przypuszczałam, że to rama wydzieliła żywicę czy werniks, ale dlaczego tak starannie? Jakby odrysowano to z pięciozłotówki i wypełniono farbą. Jakby dokonał tego jakiś malarz. A jeśli było to wodniste, to dlaczego nie spływało? Gdybym wierzyła cuda, uznałabym to za znak czegoś dobrego lub czegoś złego.

Może – zwiastowało coś jednak? Skoro przez cały rok byłam nękana przez osoby niezrównoważone psychicznie…

Święta Bożego Narodzenia nie wprawiają mnie w jakiś szczególny metafizyczny nastrój, bo wiem, że to umowne święta. Rodzi się Bóg jako grudniowe niemowlę, a za kilka miesięcy będzie dorosłą wiosną. Święta wiążą się z porami roku, z ruchem planet. Z przesileniami. Nie pasują mi kalendarze, ja mam inny, prawosławny. A jednak zamyśliłam się nad ikonami, które do mnie przyszły.

Kiedy usiłuję przypomnieć sobie, ile dni w moim życiu było szczęśliwych, to wychodzi mi, że ledwie kilkanaście!

Na całe życie los mi dał tylko kilkanaście dni szczęścia!

Miłość do mężczyzny, szczęśliwa, ale zaraz nieszczęśliwa. Tej osoby już nie ma na tym bożym świecie. Druga miłość do drugiego mężczyzny. Zdarzają się nam wciąż dni szczęśliwe. Narodziny córek – wielkie szczęście. Krótkie. Obie zachorowały na straszne choroby.

Szczęściem, które dało mi wiele sił twórczych było olśnienie, dotyczące tożsamości: jestem kobietą i myślę kobietą; jestem Białorusinką i tęsknię za białoruskością. Tożsamość żeńską bardzo mocno poczułam w sobie, kiedy wspomniany wyżej mężczyzna, kolejarz, obdarzył mnie wspomnianym wyżej komplementem – o moim byciu kobietą bez

kompleksów. Białorusinką jestem także bez kompleksów. Dopiero po dojściu do takiej dwojakiej tożsamości, uświadomiłam sobie, że bez niej byłabym co najwyżej samicą.

Ludzie jednak nie łączą się jako samica i samiec. Bez więzi duchowej nie ma udanych związków. Człowiek z człowiekiem wiąże się udanie wtedy, kiedy przekroczona zostaje samiczość i samczość. To oczywiste, ale mówię o tym, ponieważ oczywistość ta nie jest dziś taka oczywista, w epoce promocji burdelowości, pornografii, seksu jako szybkiego niezobowiązującego numerku, jak to wyraził pewien filozof.

Coś mi się wydaje, że dziś coraz trudniej o więzi duchowe, o przyjaźń, a wreszcie o czyste dusze.

Życzę wszystkim więzi czystych dusz. Przyjaźni.

Tak. Przyjaźni!

Przyjaźni na Nowy Rok.

Trudne do spełnienia życzenie, ale wołam o przyjaźń.

Jeśli nauka głosi teorię strun, po których chodzą, biegną, mkną zdarzenia, to może te moje życzenia będą miały moc sprawczą?

Istnieje też teoria superstrun, głosząca, że żyjemy w 26 wymiarach. Większości wymiarów nie dostrzegamy, co jest oczywiste.

Nieco sobie uprościłam teorię strun i superstrun, ze względu na to, że przed moimi oczami dzieją się żywe ikony, których sensu czy też przesłania nie rozumem, ale czuję, że coś ku mnie wędruje w ten sposób.

No to proszę te struny i superstruny o doniesienie moich życzeń do adresatów.

Jeszcze życzę ludziom, podobnym do mnie, z białoruskością w rodowodzie, pamiętania siebie.

Nie wstydźcie się łez, Jezus też płakał – cytuję tu wspaniałego poetę, Seiferta, a po to, aby ten wers przekształcić na kolejne życzenie: nie wstydźcie się białoruskości, popatrzcie, jak wielu się jej nie wstydzi.

Albo jeszcze inaczej: nie wstydźcie się białoruskości, wasza matka pierwsze słowa wypowiedziała w języku białoruskim.

I jeszcze inaczej: nie wstydźcie się białoruskości, wasi rodzice mówili do siebie i do was po białorusku.

Nie wstydźcie się białoruskości, wszyscy was bliscy zmarli byli Białorusinami.

Nie wstydźcie się białoruskości, w dzieciństwie matki śpiewały wam, nam, białoruskie kałychanki. Nie wstydźcie się białoruskości, bo jest miękka, dobra i nieustannie powraca w snach.

We śnie też mi się zdarzyła żywa ikona: śnił mi się szpital. Siedziałam przy stoliku, do którego podchodzili pacjenci i każdy z nich siadał przede mną, i opowiadał swój życiorys. W pewnym momencie siadł przede mną mężczyzna, który zaczął opowiadać swoje życie w naszym języku, zwanym językiem prostym, a podszedł do stolika z trudem, na dwóch laskach:
– *Ja ni mahu znajści majej chaty, ni mahu nijak wiarnucca u swaju chatu. Ja ad hetaho wielmi niszczaśliwy, ja od hetaho zachwareu. Maje nogi zachwareli. Ni mahu chadzić, kab znajści maju chatu. Ali znaju, szto i tak jaje ni znajdu. A mo znajdu? Pamaży mnie znajści maju chatu.*

Mężczyzna przytulił się do mnie i zaczął płakać, coraz głośniej, a płacz przeszedł w wycie.

– *Pamaży mnie znajści maju chatu* – znowu o to poprosił i zaczął tym zdaniem krzyczeć.

Jeśli założymy, że teoria strun i superstrun ma sens, to przez ten sen przywędrowała do mnie czyjaś tęsknota za byciem u siebie i sen rzeczywiście dział się jako żywa ikona.

Życzę wszystkim śmiałości opowiadania takich snów. Niech się dzieje nasza teoria strun i superstrun. Niech nas zbliża, choćby przez takie sny. ■



Janusz Korbel

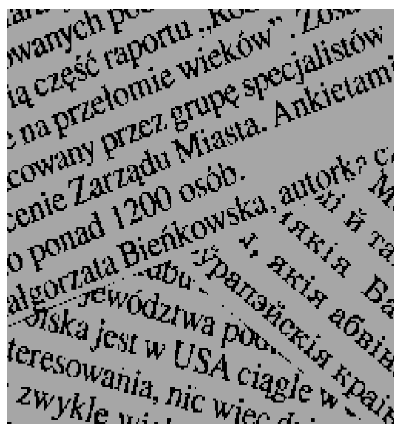
Kiedyś byli tu bartnicy. Borys Russko, białowieski poeta urodzony w roku 1929, zachował w pamięci obraz przedwojennej Białowieży, gdzie jeszcze zimą w każdym niemal domu pracował warsztat tkacki, a izby oświetlało słabe światło świec robionych z prawdziwego wosku. Na pytanie, czy przypomina sobie bartników,

odpowiedział, że w Podolanach, gdzie mieszkał (obecnie część Białowieży) nie było wówczas pszczelarzy. *Przed pierwszą wojną światową żyło kilku bartników, ale po wojnie pamiętam tylko ostatnią, nieczynną barć w dębie rosnącym jeszcze w mojej młodości koło stacji Białowieża Towarowa. Dąb został jednak ścięty.* Mnie jednak ciekawiły ślady bartnictwa, które ciągle znajduję w obszarze ochrony ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego, bo przynajmniej raz w tygodniu chodzę po tym terenie i oglądam ślady pracy pradziadów obecnych mieszkańców regionu. Najdawniejszym zajęciem na naszych ziemiach było nie rolnictwo, a bartnictwo. Obserwując ostatnie po nim ślady myślę nieraz, że dawniej nie szukaliśmy tylko najprostszych i najłatwiejszych rozwiązań. Jeden z moich nieżyjących od dawna wujów był także pszczelarzem, a pasję tę przekazała mu babcia, opowiadając o mężu, który miał gdzieś na Podlasiu barcie. Pierwszym badaczem bartnictwa w Puszczy Białowieskiej był dr Stefan Blank-Weissberg, z wykształcenia filozof, z zamiłowania badacz życia pszczół i kierownik pierwszej w kraju naukowo-dydaktycznej placówki pszczelarskiej powołanej przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W roku 1935 lub 1936 odwiedził on Puszczę Białowieską i – jak sugeruje prof. Józef Banaszak – być może w towarzystwie pracownika parku narodowego Filimona Waszkiewicza, Białorusina, syna bartnika, odnajdywał zachowane pozostałości po bartnictwie, fotografując drzewa bartne. Niektóre z tych zdjęć ukazały się w wydanej w roku 1937 książce Weissberga „Barcie i kłody w Polsce".

Czytamy tam, że barcie (sztuczne dziuple w żywych drzewach) i kłody (ule drążone podobnie jak barć, tylko z kawałków drzewa martwego, ustawiane na drzewach, pomostach, stojakach lub rzadziej na ziemi) znane były na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej oraz obecnej Białorusi już we wczesnym średniowieczu. Bartnictwo sięga więc bardzo odległej przeszłości i było prawdopodobnie jednym z najważniejszych sposobów użytkowania puszcz litewskich oraz częścią tradycji białoruskich przodków współczesnych mieszkańców Podlasia. W dawnych czasach miód spożywano w różnych postaciach, a z wosku wyrabiano niezbędne na co dzień świece. Inwentarz z 1792 roku podaje, że tylko w puszczy było wówczas ponad 7 tysięcy barci! Pod koniec XIX w. zakazano jednak w puszczy bartnictwa. Coraz mniej liczne są sosny ze śladami po barciach, czyli wydrążonych (zwykle od wschodu) komorach w pniu drzewa, na wysokości najczęściej od kilku do kilkunastu metrów. Drzewa bartne przetrwały niemal wyłącznie na terenie Białowieskiego Parku Narodowego, gdzie indziej zostały wycięte. Niektóre barcie były przykryte deską dębową, nazywaną śniotem, chroniącą także przed niechcianymi amatorami miodu, takimi jak kuna czy niedźwiedź, choć przed tym ostatnim miały zabezpieczać przede wszystkim specjalne platformy wokół pnia, z kołkami sterczącymi ku dołowi jak u brony, zwane odenkami, i samobitnie, czyli ciężkie kłody, a czasami kamienie, zawieszone przed barcią na linie.

Do dzisiaj zachowały się już ostatnie, przynajmniej cztery (o tylu wiem) barcie z wiszącymi śniotami. Wszystkie w trudno dostępnych rejonach obszaru ochrony ścisłej. Jedna z tych sosen bartnych jest u dołu pnia podcięta. Za niszczenie barci nakładano wysokie kary i dzisiaj już nie dowiemy się, jaki dramat się tam rozegrał; czy była to czyjaś zemsta, czy – być może – bartnik został ukarany podcięciem sosny za niezapłacenie podatku od barci? Znajdowanie takich śladów pracy naszych przodków budzi wzruszenie i uczucie szacunku dla wielu pokoleń ludzi, którzy żyli tutaj przed nami. Mieli swoje znaki, zaciosywane na drzewie. Jeden z ostatnich takich śladów bartnika – prawdopodobnie znak graniczny – oglądałem po raz pierwszy w 2009 roku na martwej, złamanej sośnie w niedostępnym, zawalonym pniami świerków i sosen borze, w Obszarze Ochrony Ścisłej BPN. Bartnicy zostali definitywnie z usunięci w roku 1888, bo nie pasowali do carskiej gospodarki. Najsławniejszymi byli Jan Buszko i Bazyl Szpakowicz – nazwiska nadal popularne w regionie. Ten ostatni zyskał przydomek „Polaka", bo pod pretekstem oględzin barci woził powstańcom w roku 1863 żywność do puszczy. W kilku miejscach jeszcze dzisiaj możemy natrafić na niezbyt grube sosnowe pniaki, podciosane w różnych miejscach i dość dokładnie opalone przez człowieka, a w dodatku licznie „ostemplowane" cechówką z carską koroną i cyfrą 0. Jaka była ich rola? Być może również były to naturalne „słupy" graniczne, ale może tym razem oznaczały wyłączenie jakiegoś obszaru z działalności bartniczej? Niedługo i te ostatnie ślady znikną bezpowrotnie i pozostanie tylko wspomnienie po jednym z najstarszych zawodów w puszczańskim regionie. Warto wspomnieć, że inny sposób hodowania pszczół w puszczy polegał na ustawianiu na drzewach, często na specjalnych podestach, uli kłodowych, przypominających wyciętą w drzewie część barci (lub będących taką częścią ściętego drzewa). Do dzisiaj jeszcze takie ule, nazywane *borć,* można spotkać na drzewach w Białorusi i pokazywali mi je przyjaciele podczas wycieczki wzdłuż Niemna. Ogromna ilość wyżarów (podciętych i podpalanych dla uzyskania łuczywa sosen) w pokrytej borem części obszaru ochrony ścisłej wskazuje na bardzo intensywne użytkowanie bartne puszczy. Od początku poznawania śladów bartnictwa i lokalnej kultury zadawałem sobie pytanie, dlaczego barcie lub ule kłodowe ustawiano tak wysoko, nastręczając sobie wiele trudności w ich obsłudze. Barć czy ul przy samej ziemi byłyby przecież dużo łatwiejsze w wykonaniu i mniej kłopotliwe w obsłudze. Wszak dużo prościej zajmować się pszczo-

łami hodowanymi na ziemi. Oglądając kiedyś w Białorusi ul kłodowy, z daszkiem obitym papą, przymocowany do pnia drzewa kilka metrów nad ziemią, który musiał być tam ustawiony współcześnie, bo w drugiej połowie XX wieku, zapytałem o to mieszkańca wsi. Odpowiedział mi w sposób naturalny: „Bo taki jest zwyczaj”. Podobno im wyżej umieszczona jest barć, tym zbiór miodu jest większy. Co więcej, roje pszczół osiadają chętniej w wyżej umiejscowionych barciach czy kłodach, wszak od tysięcy lat tam było ich naturalne środowisko zamieszkiwania. Barcie leśne przewyższały ule wydajnością nawet dwudziestokrotnie, bo pszczoły leśne miały w najbliższej okolicy pokarmu pod dostatkiem. W takim razie naprawdę „dzikie jest piękne”! Myślę, że w tradycji bartnictwa i „dzikim” kontekście dobrego miodu zawarta jest jakaś ważna informacja i dla nas. ■



Opinie, cytaty

– Jestem geodetą. Kiedyś we wsi Wierzchlesie coś mierzyłem i dwaj mężczyźni to żywo komentowali, oczywiście gwarą. Ja się do nich też tak odezwałem. Nagle podeszła do nich kobieta i usłyszałem, jak zdziwiona mówi: „Zdaje się uczony, a po prostu mówi?”. Nie mieściło im się to w głowach, że ktoś wykształcony, spoza wsi, tak się do nich zwrócił! I to jest chyba przyczyna zaniku tej gwary – pozostawienie jej do zastosowań wyłącznie wiejskich, domowych. Bo jeśli język się nie rozwija, nie wchodzi nowe słownictwo, to gdzie można go stosować? Tylko na wsi, w gospodarstwie, w domu. Niech pan spróbuje prostą gwarą porozmawiać o astronomii, albo opisać reaktor jądrowy. Siłą rzeczy będzie pan musiał przejść na polski. Niestety, wraz z zanikiem gwary, zanika cała duchowa spuścizna naszych przodków, i to martwi mnie bardzo! Już dziś sprawiamy wrażenie ludzi siłą przesiedlonych z obcych stron, którzy nie mają tu nic własnego w sferze duchowej, nie potrafią wskazać swych etnicznych korzeni. A jeszcze w końcu XIX wieku etnografowie uważali nasz folklor za jeden z najbogatszych w Europie! Teraz znika on ostatecznie wraz ze znikaniem naszego języka "prostego". I nie zostanie nam nic własnego, czym moglibyśmy się wyróżnić i pochwalić, jak to robią Kurpie, Kaszubi, Ślązacy czy polscy górale.

Andrzej Garbuz ze Stowarzyszenia na rzecz Zachowania Dziedzictwa Kulturowego Sokólszczyzny „Sakolszczyna”, isokolka.eu, 16 grudnia 2011

Na linii Czeremcha – Wysokoje jeździł pociąg bez ubikacji i mimo takiego standardu ludzie jeździli. Dzisiaj tego luksusu nie mają. Zebranie przez Białorusinów podpisów to krzyk rozpaczy ludzi stawianych pod ścianą. A my Polacy, tak chlubiący się, że walczymy o demokrację na wschodzie, teraz mówimy – poczekajcie, przeżyjcie ten czas izolacji, będzie przejście samochodowe Połowce – Pieszatka.

Z pisma Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Przyjazny Transport do ministerstwa infrastruktury z prośbą o utrzymanie połączenia, za poranny pl, 21 grudnia 2011

Rok temu prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka złamał złożone własnemu narodowi i społeczności międzynarodowej obietnice, że rozpocznie liberalizację białoruskiego systemu politycznego. Wieczorem

– Won za Don i tyle. Tu jest Polska, a jej ziemie wschodnie tj. Grodzieńszczyzna, Nowogródczyzna i inne chwilowo okupowane jest przez jakąś tam Białoruś. O której nikt sto lat temu nie słyszał i założę się, że za następnych sto też nikt nie będzie pamiętał, że coś takiego kiedykolwiek istniało. WIELKA POLSKA NADCHODZI. KRESY POWRÓCĄ DO MACIERZY.

„Kapitan „Bury”, Forum.wspolczesna.pl, 4 grudnia 2011 r.

19 grudnia 2010 r. widzieliśmy, jak specjalne oddziały policji brutalnie rozpędzały demonstrantów protestujących pokojowo przeciwko sfałszowanym wyborom, w których ponownie zwyciężył Łukaszenka. (...)Białoruś stała się państwem, którym rządzi strach. Wielu odważnych obywateli poddawanych jest nieludzkiemu traktowaniu w więzieniach i koloniach karnych tylko dlatego, że nie ulegli naciskom, by "przyznali się" do przestępstw, których nie popełnili. Jesteśmy ogromnie zaniepokojeni losem tych wszystkich ludzi: Andrieja Sannikaua, Mikałaja Statkiewicza, Żmiciera Daszkiewicza, Dmitrija Bondarenki i wielu innych. (...)Tak długo, jak władze ciągną Białoruś w dół, nie ma ona szans na dobrą przyszłość. Naród białoruski ma prawo decydować o własnym losie. Nie ustaniemy w staraniach, by mógł dokonać wolnego wyboru.

Z listu-manifestu szefów MSZ Polski, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Niemiec, „Gazeta Wyborcza”, 19 grudnia 2011

– Wszyscy wiemy, z jaką sytuacją mamy do czynienia na Białorusi. Reżim Łukaszenki zaczął być absolutnie odporny na głosy z zewnątrz. Nie wydaje się, by jakiekolwiek działanie mogło skłonić rząd i administrację białoruską do zmiany. Obawiam się, że nic w tej sprawie nie możemy zrobić.

Paweł Graś, rzecznik polskiego rządu, w odpowiedzi na apel Luboŭi Kawalioŭ o pomoc w skłonieniu prezydenta Łukaszenki, by wprowadził moratorium na wykonywanie kary śmierci i tym samym ułaskawił jej syna, skazanego za zamach z 11 kwietnia w mińskim metrze, „Gazeta Wyborcza”, 5 grudnia 2011

– Ва ўмовах крызісу нашу толькі беларускія касцюмы, якія мне шыюць у атэлье. Ем толькі беларускія харчы, таму што замежнае мне ў рот не лезе. Жыву я ў рэзыдэнцыі, у лесе, возяць мяне на працу, як і раней, членавозам. (...) Маіх сыноў зрабілі неўязнымі, і нават малое дзіця... Ён у чым вінаваты? 19 снежня дубінкай размахваў на плошчы?.. Завошта маіх дзяцей пакаралі? І наогул, што гэта за палітыка такая?

Аляксандр Лукашэнка на прэсканферэнцыі 23 снежня 2011 г., „Звязда”, 24 снежня 2011 г.

Minął miesiąc

W regionie. W drugiej połowie listopada Towarzystwo Kultury Białoruskiej zorganizowało XVIII prezentacje zespołów obrzędowych „Białoruski obrzęd na scenie”. Pokazy odbyły się w siedzibie towarzystwa przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku oraz w hajnowskim i bielskim domach kultury. Z tradycyjnymi obrzędami białoruskimi zaprezentowały się zespoły folklorystyczne i grupy działające przy ośrodkach kultury i szkołach. Tradycyjnie scenkę obrzędową – tym razem „Pasad” – przygotowali też rodzice z dziećmi z oddziałów białoruskich przedszkola samorządowego nr 14 w Białymstoku. Inne pokazane obrzędy to m.in. „Pierad Juryjem” (uczniowie szkoły podstawowej w Narwi), „Uwachodziny u nowuju chatu” („Arlanie” z Orli), „Siroczaje wiasielle” („Malinki” z Malinnik), „Na wiaskowaj łaucy” (zespół z Wiejskiego Domu Kultury w Rybołach), „Wiaczorki” („Rozśpiewany Gródek”), „Wałokannie” („Kalina” z Załuk)



turbielsk.nazwa.pl

Моладзь з Рыбалаў у сцэнцы „На вясковай лаўцы” на прэзентацыях беларускіх народных абрадаў у Бельску

26 listopada w monasterze w Supraślu odbyło się jubileuszowe XXX Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Przybyło ok. 110 uczestników. Podczas zjazdu podsumowano działalność bractwa za okres minionych dwunastu miesięcy. Obecna przewodnicząca Olga Mularczyk i jej poprzednicy – Tomasz Hanczaruk i Grzegorz Sienkiewicze – zdmuchnęli świeczki na symbolicznym jubileuszowym torcie. Ustalono plan przedsięwzięć na 2012 r., m.in. daty spotkania maturzystów na Świętej Górze Grabarce (23-25 marca) i XXXIII paschalnej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę (18-20 maja).

W ostatnim tygodniu listopada w Białymstoku odbyło się seminarium „Szkoła menadżerów kultury”, skierowane do animatorów kultury z Białorusi i Polski. Zorganizowało je Towarzystwo Amicus na zlecenie polskiego MSZ w ramach projektu „Mosty dla kultury”.

Po niemal miesiącu oczekiwania zapadła ostateczna decyzja – dwujęzyczne tablice w gminie Puńsk, zamalowane wcześniej przez wandali, wrócą w dawnej formie na swoje miejsce. Zadeklarował to 27 listopada na Zjeździe Wspólnoty Litwinów w Puńsku wójt Witold Liszkowski. Przypomnijmy, iż tablice zdjęto po tym, gdy pod koniec sierpnia tego roku w 14 miejscowościach gminy Puńsk nieznani sprawcy zamalowali blisko 30 z nich biało-czerwoną farbą. Zniszczyli też obelisk, który upamiętniał litewskiego poetę Albinasa Żukauskasa.

Jak co roku, z początkiem grudnia ruszyła charytatywna akcja Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Po raz 18. Caritas Archidiecezji Białostockiej, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos i Diakonia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego będą sprzedawać świece bożonarodzeniowe. Tegoroczne hasło akcji brzmi: „Podaruj dzieciom czas”. Dochód ze sprzedaży świec zostanie przeznaczony na całoroczne dożywianie dzieci w szkołach, prowadzenie świetlic środowiskowych, a także leczenie i rehabilitację oraz letni wypoczynek. 10 groszy ze sprzedaży każdej świecy Caritas przeznacza na pomoc głodującym dzieciom z Afryki, w tym roku z Somalii.

3 grudnia zmarł Janusz Kaczyński, wybitny białostocki architekt, autor między innymi kilku ważnych projektów cerkiewnych. Przez ostatnie ponad dziesięć lat projektował i nadzorował realizację wszystkich budów i remontów w kompleksie monasteru Zwiastowania Bogurodzicy w Supraślu. Był też współautorem – od strony funkcjonalnej i architektonicznej – koncepcji Akademii Supraskiej.

3 grudnia w Gminnym Centrum Kultury w Gródku odbyło się spotkanie prezentujące wydany właśnie album „Gródek w starej fotografii”. Wydawnictwo zawierające zdjęcia pochodzące z rodzinnych zbiorów mieszkańców Gródka i okolic, sięgające początków XX wieku, przygotowało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej / Tawarystwa Siabrou Haradockaj Ziamli.

5 grudnia w VI Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku powstało pierwsze w kraju ekumeniczne szkolne koło Caritas-Eleos. Stosowne porozumienie w tej sprawie podpisali przedstawiciele tych organizacji charytatywnych oraz dyrektor liceum. Wszyscy oni zgodnie uznali, iż powołanie w tym liceum ekumenicznego, szkolnego koła wolontariatu Caritas-Eleos jest naturalną konsekwencją faktu, że w działalność zarówno Caritasu jak i Eleosu włącza się młodzież różnych wyznań.

7 grudnia w Płaskiej komendanci służb granicznych oraz policji Polski i Litwy podpisali porozumienie o wspólnych patrolach polsko-litewskich, które będą mogły patrolować tereny przygraniczne obu krajów. Do tej pory funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej na terenie obcego kraju mogli uczestniczyć w patrolu jako obserwatorzy, ale nie mogli posiadać broni. Teraz wszyscy– Polacy i Litwini – mają takie same uprawnienia.

Ponad 3,5 mln zł dotacji dla Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej na budowę centrum kulturalnego w Kruszynianach przyznał 8 grudnia zarząd województwa podlaskiego. Kwota ta pokryje prawie 65 proc. kosztów inwestycji, wartej łącznie ok. 5,4 mln zł. Dofinansowanie pochodzi z unijnych funduszy dzielonych z Regionalnego Programu Operacyjnego. Centrum będzie elementem produktu turystycznego „Kruszyniany – historia Tatarów Polskich”. Gmina Muzułmańska organizować będzie tam imprezy religijne i kulturowe. W ten sposób chce przyciągnąć do Kruszynian turystów z kraju i zagranicy oraz zapewnić im atrakcje, które urozmaicą dłuższy pobyt w naszym regionie. Zakończenie inwestycji planowane jest na czerwiec 2012 r.

8 grudnia nieznani sprawcy zdewastowali prawosławny skit (pustelnię) św.św. Antoniego i Teodozjusza Kijowsko-Pieczerskich w Odrynkach. Jak poinformował oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Hajnówce asp. Irena Kuptel, zniszczono m.in. siedem uli, drzewka przy kładce, krzyż z kopuły na bramie wjazdowej do skitu. Odcięto też przewód łączący agregat prądotwórczy z budynkami pustelni, a także zepchnięto do rowu traktor z przyczepą. Po incydencie o. archimandryta Gabriel wystosował apel z prośbą o pomoc ekonomiczną na wykonanie ogrodzenia skitu (w tym trzech bram). Ofiary należy kierować na konto bankowe skitu: 88 8086 0004 0006 3571 3000 0010 (o. Gabriel – Jerzy Giba).

9 grudnia w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce, przy współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Hajnówki, otwarto wystawę Wiktora Kabaca „Za horyzontem”. Na ekspozycję złożyły się prace, dla których inspiracją stały się białoruskie Kuropaty – miejsce kaźni Białorusinów w okresie stalinowskim. *Czytaj na str. 22*

9, 10 i 11 grudnia na scenie białostockiej Akademii Teatralnej wystawiono pierwszą w historii teatru sztukę, wprowadzającą białoruską gwarę podlaską na deski profesjonalnego teatru, „Ja j u poli verboju rosła” na podstawie opowiadania współczesnej pisarki z Ukrainy Oksany Zabużko – „Bajka o kalinowej fujarce”. Przedstawienie przygotowała Joanna Stelmaszuk, absolwentka Akademii Teatral-



turbielsk.nazwa.pl

„Сямейнае трыё” з Макаўкі на X Вечарах царкоўнай музыкі ў Бельску

nej, aktywnie działająca w Związku Młodzieży Białoruskiej, inicjatorka i pomysłodawczyni Sceny Szczyty w ramach Centrum Edukacji i Promocji w miejscowości Szczyty-Dzięciołowo. Tekst na gwarę podlaską przetłumaczył Jan Maksymiuk, opiekę artystyczną i opracowanie dramaturgiczne zapewnił prof. Bohdan Głuszczak z Akademii Teatralnej, autorką muzyki do 60-minutowego spektaklu jest Marzena Rusaczyk.

W dniach 10-12 grudnia w Bielsku Podlaskim odbyły się jubileuszowe X Wieczory Muzyki Cerkiewnej. Na scenie Bielskiego Domu Kultury wystąpiły chóry z diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej. Grudniowe duchowe wieczory organizowane są w ramach działalności Instytutu Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim.

10 grudnia w Teatrze TrzyRzecze w Białymstoku odbyła się prezentacja projektu „Głosy Europy. Tradycyjne pieśni Polesia we współczesnej kulturze – polsko-białorusko-ukraińska współpraca artystyczna”. Złożyły się na nią film „Olmany”, pieśni z białoruskiego Polesia oraz występ zespołu Rada. W prezentacji wykorzystane zostały zdjęcia i nagrania wykonane w 2011 r. na terenie Białorusi, w wioskach koło Pińska i Stolina.

Maciej Żywno, dotychczasowy przedstawiciel rządu w województwie podlaskim, ponownie mianowany został przez premiera Donalda Tuska wojewodą podlaskim. 12 grudnia odebrał w Warszawie powołanie na to stanowisko. Maciej Żywno ma 35 lat.

17 grudnia w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie otwarto wystawę poświęconą historii i kulturze białoruskiej na Podlasiu „Białorusini Podlasia”. Wystawa powstała dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Wernisaż wystawy uświetnił koncert Ilony Karpiuk „Nowa opowieść o kolędzie”, w ramach projektu „Tradycyja, Suczasnaść, Buduczynia”, realizowanego dzięki dotacji MSWiA.

17 grudnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Michałowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Dialog międzykulturowy Białystok – Grodno – Wołkowysk – Michałowo”. Wykładom polskich i białoruskich naukowców towarzyszyła multimedialna prezentacja o przedwojennym Michałowie i Wołkowysku, jak również wystawa starych fotografii Białegostoku, Grodna, Wołkowyska i Michałowa. Organizatorami konferencji były: Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie oraz Pracownia Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie. *Czytaj na str. 24*

18 grudnia na Rynku Kościuszki w Białymstoku odbyła się ekumeniczna Wigilia Miejska. Świąteczne życzenia licznie zgromadzonym mieszkańcom



Фота Міры Лукшы

Віктар Кабац на выстаўцы „За гарызонтам” у Музеі і асяродку Беларускай культуры ў Гайнаўцы паказаў свой цыкл прац „Курапаты”. На здымку з бурмістрам Гайнаўкі, Ежы Сіракам

złożyli prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski oraz katolicki metropolita białostocki abp Edward Ozorowski i prawosławny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej abp Jakub. Na wigilię, organizowaną od pięciu lat głównie z myślą o osobach samotnych i biednych, przygotowano tysiące pierogów, wielkie garnki z gorącą kapustą oraz smażoną rybą. Zebrani na miejskim rynku przy dźwięku kolęd śpiewanych przez białostockie chóry, w tym także prawosławne, składali sobie życzenia

18 grudnia w sali kinowej Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbył się maraton filmowy „Pogoń za filmem". W krótkich formach filmowych zaprezentowali się młodzi podlascy, także białoruscy, twórcy, w tym m.in. Ilona Karpiuk i Radek Dąbrowski. Impreza odbyła się w ramach projektu realizowanego dzięki dotacji Urzędu Miasta Hajnówka w ramach realizacji zadania p.n. „Przygraniczny alians etniczny".

Zawiązał się komitet organizacyjny obchodów 150. rocznicy Powstania Styczniowego w 2013 r. Główne uroczystości odbędą się na terenie gminy Gródek. W uroczysku Pieraciosy 29 kwietnia 2013 roku planowana jest wielka inscenizacja Bitwy pod Waliłami. Wcześniej, w 2012 roku, zostanie odnowiony Szlak Powstańców Styczniowych. Będzie on oznakowany i obudowany małą infrastrukturą – wiatami, tablicami informacyjnymi. Powstanie też wieża widokowa. W późniejszym czasie planowane jest także doprowadzenie tam kolejki wąskotorowej oraz stworzenie w Supraślu Muzeum Powstania Styczniowego. Wojewoda podlaski Maciej Żywno ma wystąpić do Sejmu i senatu z inicjatywą, by 2013 rok był rokiem Powstania Styczniowego.

Kontynuator dzieła Czeczota, Kolberga i Federowskiego

30 listopada 2011 r. w auli Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród im. Witolda Hulewicza. Przyznawane są one od szesnastu lat za zasługi w dziedzinie twórczości radiowej, literatury i kultury. Patron Witold Hulewicz (1895-1941) był współtwórcą Polskiego Radia, dyrektorem programowym Rozgłośni Wileńskiej, poetą, krytykiem, tłumaczem literatury niemieckiej, autorem pierwszego polskiego słuchowiska radiowego pt. „Pogrzeb Kiejstuta".

Jednym z laureatów najnowszej edycji został Stefan Kopa, mieszkający w Horodnianach k. Białegostoku (pochodzi ze wsi Malinniki w gm. Orla) muzyk i folklorysta. Jest autorem ośmiu tomów pieśni białoruskich z Białostocczyzny. Został uhonorowany za trud zgromadzenia tych pieśni i ich wydania.

Kapituła wyróżniła osiem spośród 126 zgłoszonych osób. Główną – Wielka Nagrodę przyznała Kordianowi Tarasiewiczowi, lat 101, „za pracę jego życia dla Polski, zwieńczoną książką biograficzną „Cały wiek w Warszawie". W kapitule zasiada m.in. Aleksander Barszczewski, były wieloletni kierownik Katedry Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego, poeta i przed laty działacz białoruski rodem z Białostocczyzny. On też był swego czasu uhonorowany takim wyróżnieniem.

Nagrodę przyznaną Stefanowi Kopie ufundował Anatolij Gryszczuk – pochodzący z Białorusi biznesmen, zamieszkały w Pruszkowie pod Warszawą. Zorganizowanie uroczystości finansowo wsparł też białostocki urząd marszałkowski.

Aleksander Barszczewski w wygłoszonej na cześć laureata laudacji przyrównał go do wybitnych postaci historycznych tej miary co Jan Czeczot, który wydał siedem tomów białoruskiej pieśni „wieśniaczej", czy zbieracze folkloru Oskar Kolberg i Michał Federowski.

Stefan Kopa na uroczystość wręczenia nagrody pojechał do Warszawy z nieodłącznym akordeonem. W podzięce za przyznany laur przy akompaniamencie instrumentu zaśpiewał kilka białoruskich piosenek, w tym jedną swego autorstwa („Jak pryhoża mieci żonku"), a także po polsku do słów z dzieł Franciszka Skaryny.

Stefan Kopa sfinalizował niedawno kolejny zbiór pieśni białoruskich, zapisanych przez siebie na Białostocczyźnie, tym razem z gminy Gródek. Pracuje już nad kolejnym, w którym znajdą się pieśni z Sokólszczyzny (publikujemy je w rubryce „Kaliś śpiawali".

Сардэчна віншуем Вас, Спадар Сцяпан, з гэтай узнагародай! (**юх**)



Фота Міры Лукшы

На здымку: лаўрэат Сцяпан Копа з неадлучным гармонікам. Прамаўляе Аляксандр Баршчэўскі

Wójt gminy Narew, skazany 20 grudnia prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne – złamanie nosa mieszkańcowi gminy podczas bójki – będzie musiał pożegnać się ze stanowiskiem. Sąd Okręgowy w Białymstoku utrzymał w mocy zaskarżony zarówno przez obrońcę wójta, jak i prokuraturę, wyrok sądu pierwszej instancji. Ten skazywał Andrzeja P. na pięć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Teraz rada gminy powinna powziąć informację o prawomocnym wyroku skazującym, następnie w ciągu 30 dni podjąć uchwałę o wygaszeniu mandatu. Ta uchwała jest dla wojewody podstawą wystąpienia do premiera o zarządzenie przedterminowych wyborów i powołanie komisarza w miejsce odwołanego wójta.

Wieś Soce w gm. Narew może być uznana za zabytek. Wojewódzki konserwator zabytków prowadzi postępowanie w celu wpisania jej do rejestru. Sąsiednia Trześcianka już w nim figuruje. Obie te wsie oraz niedalekie Puchły należą do Krainy Otwartych Okiennic. Mają charakterystyczną zabudowę ulicówek ze stojącymi szczytem do drogi domami ze zdobieniami wokół okien i rzeźbionymi narożami. W Socach zachował się niezwykle specyficzny XVI-wieczny układ z dwoma szeregami zabudowy, zwanymi Suchlany i Mokrawy. Dokumentację na temat wsi przygotowują pracownicy Narodowego Instytutu Dziedzictwa (dawnego Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków). Uważają oni, że kolejnym krokiem po wpisie wsi do rejestru może być powołanie tu parku kulturowego. Postulują też, by opracować wzorzec dla nowo wznoszonych obiektów, które powinny czerpać ze stosowanych od dziesięcioleci rozwiązań budowlanych. Chcieliby oni także, aby wokół domów pojawiała się tradycyjna, podlaska roślinność – malwy, piwonie, georginie oraz zioła. Zabytkami w naszym regionie już są Ryboły, Czyże, Topolany i Jałówka.



Tamara Bołdak-Janowska została doceniona przez prezydenta Olsztyna, który przyznał jej nagrodę za całokształt działalności w dziedzinie literatury. Na zdjęciu pisarka na spotkaniu autorskim 25 listopada 2011 r. w Gminnym Centrum Kultury w Gródku. *Сардэчна віншуем з узнагародай!*

Blisko 40 milionów złotych z transgranicznego programu Polska-Białoruś-Ukraina pozwoli na budowę międzynarodowego przejścia granicznego w Połowcach. Istniejące od prawie dwudziestu lat przejście drogowe Połowce-Pieszczatka służy obecnie wyłącznie Polakom i Białorusinom, w dodatku obsługuje tylko ruch osobowy i to w prowizorycznych warunkach. Projekt przewiduje budowę budynku głównego, budynków kontroli szczegółowej oraz budynków kontroli paszportowo-celnej, wartowników, przewodników psów służbowych, kojców dla psów z wybiegami, usługowego oraz sanitariatów, ramp rewizyjnych, stanowiska do kontroli urządzeń rentgenowskich, wagi, pomieszczeń garażowych, wiat, wieży antenowej, bramek radiometrycznych, zapór i szlabanów drogowych. Po rozbudowie przejście zajmie 18 ha. Służby graniczne będą mogły odprawiać tam w ciągu doby, w dwóch kierunkach, około 200 samochodów ciężarowych do 7,5 t oraz około 2 tys. samochodów osobowych i 50 autobusów.

Pociąg z Białegostoku do Grodna nie zniknie jednak z rozkładu podlaskich pociągów. Choć Przewozy Regionalne wcześniej zapowiadały zamknięcie tej linii z powodu nierentowności i dużych kosztów jej funkcjonowania, to Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej zdecydowało się sfinansować dwie pary pociągów dziennie z Grodna do Białegostoku i z powrotem. W nowym rozkładzie nie ma już natomiast dwóch par pociągów relacji Czeremcha – Wysokolitowsk.

W kraju. Ogłoszono wstępne wyniki przeprowadzonego w 2011 r. Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań. Okazało się, że w Polsce na stałe mieszka 38,3 mln osób, czyli o 1,1 mln mniej, niż podawano oficjalnie do tej pory. Województwo podlaskie zamieszkują 1204 tys. osób (3,1 proc. ogółu mieszkańców) i jest to jeden z najmniej zaludnionych regionów w kraju. Na razie nie podano danych na temat liczebności mniejszości narodowych. Być może poznamy je w marcu, kiedy upublicznione zostaną wyniki spisu w zakresie podstawowym. Pełny raport ma być opublikowany na przełomie czerwca i lipca.

29 listopada w Poznaniu obrado-

wało Forum Społeczeństwa Obywatelskiego Partnerstwa Wschodniego. Obecni na spotkaniu przyjęli deklarację wzywającą do uwolnienia białoruskiego obrońcy praw człowieka Alesia Bialackiego. „Żądamy natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia i pełnej rehabilitacji Alesia Bialackiego” – napisano w oświadczeniu.

7 grudnia w Białej Podlaskiej odbyło się 15. polsko-białoruskie forum gospodarcze „Dobrosąsiedztwo 2011”. Głównym organizatorem forum była Polsko-Białoruska Izba Handlowa. Większość gości stanowili biznesmeni z regionów przygranicznych Białorusi i Polski oraz wysocy rangą

Dotacje ministra na kulturę białoruską w 2012 r.

21 grudnia minister administracji i cyfryzacji dokonał podziału dotacji na realizację w 2012 r. zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. Oto wykaz, dotyczący inicjatyw naszej społeczności. Przy przedsięwzięciach cyklicznych w nawiasie podajemy wysokość dotacji w roku ubiegłym.

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne

- remont siedziby – kamienicy zabytkowej w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej 11 – 150 000 zł
- koszty działalności podmiotowej (księgowość, administracja) – 48 900 zł (44 900 zł)
- wydanie Kalendarza Białoruskiego na 2012 r. – 18 000 zł (18 000 zł)
- prezentacje zespołów kolędniczych „Gwiazda i kolęda” – 16 000 zł (16 000 zł)
- Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska 2012” – 140 300 zł (140 000 zł)
- Święto Kultury Białoruskiej – 25 000 zł (25 000 zł)
- białoruskie festyny ludowe w dziesięciu miejscowościach – 60 000 zł (40 400 zł)
- Kupalle – 25 000 zł
- spotkanie „Bandaroŭskaja Haściounia” – 12 000 zł (12 000 zł)
- prezentacje zespołów obrzędowych – 24 000 zł (20 000 zł)

BTSK nie otrzymało dotacji na:

- Dożynki Białoruskie
- I Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2012

Towarzystwo Kultury Białoruskiej (bliźniacza organizacja BTSK)

- konkurs „Piosenka Białoruska” dla dzieci i młodzieży z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych – 22 000 zł (22 000 zł)
- konkurs szkolnych zespołów teatralnych – 14 050 zł (13 650 zł)
- konkurs „Sceniczne słowo” – 8 000 zł (8 000 zł)
- konkurs recytatorski „Ojczyste słowo” – 23 000 zł (22 000 zł)
- działalność białoruskich amatorskich zespołów artystycznych – 85 000 zł (85 000 zł)

Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce:

- „Pogoń” z kulturą i sztuką – 63556,10 zł (50 026 zł)
- cykl festynów „I tam żywuć ludzi” – 28 044 zł (26 000 zł)
- Białoruski Alfabet Sztuki – 28 000 zł (19 900 zł)
- „Muzyka bez zastrzeżeń” – 6300 zł (5 700 zł)
- Kultura na schodach Muzeum – 13 510 zł (17 000 zł)
- „Cyrylicą pisane” – 22 000 zł (25 000 zł)
- Białoruska grupa teatralna – 10 500 zł
- 30 lat Muzeum Białoruskiego – wydanie publikacji – 30 000 zł
- Wzbogacenie zasobów etnograficznych Muzeum – 0,00 zł

Białoruskie Zrzeszenie Studentów

- festiwal Basowiszcza – 0.00 zł (115 000 zł)

Związek Młodzieży Białoruskiej

- administracja i księgowość – 19 100 zł (20 000 zł)
- rozbudowa, rozwój i promocja serwisu Afisza.org – 4 000 zł
- teatr blizki – teatr blizka – 11 000 zł
- festiwal „Bardaŭskaja vosień” – 45 000 zł (45 000 zł)
- cykl spotkań „Tradycyja, suczasnaść, buduczynia” – 16 000 zł 1(2 000 zł)

Białoruskie Towarzystwo Historyczne

- „Białoruskie Zeszyty Historyczne” (dwa numery) – 33 500 zł (33 500 zł)
- administracja i księgowość, koszty eksploatacji lokalu – 23 320 zł (20 000 zł)
- Słownik urzędowych i gwarowych nazw miejscowości regionu białostockiego (dodruk) – 0,00 zł

Rada Programowa Tygodnika „Niwa”

- XV Konkurs Poezji i Prozy „Debiut” – 12 000 zł (11 900 zł)
- warsztaty „Biazmieżża” – 11 000 zł (11 000 zł)
- warsztaty „Sustreczy Zorki” – 14 000 zł (13 400 zł)
- wydawanie tygodnika „Niwa” – 495 000 zł (492 000 zł)

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

- wydawanie miesięcznika „Czasopis” – 160 000 zł (160 000 zł)

- wydanie książki Dymitra Szatyłowicza „Uspaminy” – 5 500 zł

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie Białowieża
- wydanie rocznika literacko-artystycznego i białoruso-znawczego „Termopile” nr 16 – 13 500 zł (13 500 zł)

Stowarzyszenie AB-BA
- Studio folkloru i piosenki białoruskiej „Ja naradziŭsia tut” – 13 000 zł (7 000 zł)
- koło teatralne „Zabawa w teatr” – 16 000 zł (9 000 zł)

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach
- wydawanie pisma „Bielski Hostineć” – 14 000 zł (14 000 zł)
- działalność zespołu „Małanka” – 18 000 zł (18 000 zł)
- działalność zespołu „Żemerwa” – 17 000 zł (12 000 zł)
- X Festiwal Podlasko-Poleski „Tam po majowuj rosi” – 15 500 zł (15 300 zł)
- Białoruskie warsztaty etnograficzne – 11 500 zł
- Białoruskie rody mieszczańskie z Podlasia. Antychowicze z Bielska Podlaskiego – 14 800 zł
- IV Białoruski plener rzeźbiarski „Studziwody` 2012” – 0,00 zł

Fundacja Villa Sokrates
- Wydanie zbioru „Pieśni białoruskie Ziemi Sokólskiej/ Biełaruskija pieśni Sakolskaj ziamli” – 12 000 zł
- Tryjałoh Litaratura – Abraz – Teatr – 22 500 zł (20 000 zł)

Fundacja Muzyka Cerkiewna
- Mniejszość białoruska w kulturze regionu – X Białowieskie Integracje Artystyczne „Peretocze 2012” – 23 000 zł (23 000 zł)

Gminny Ośrodek Kultury w Czyżach
- Święto Kupały w regionie Puszczy Białowieskiej –13 050 zł
- XIX Jesienne Spotkania z Folklorem Białoruskim – 10 950 zł (10 800 zł)
- Prezentacje dorobku zespołów amatorskiego ruchu artystycznego – 12 950 zł

Gminne Centrum Kultury w Gródku
- dofinansowanie zakupu nowych strojów scenicznych i wydania płyty z nagraniami zespołów artystycznych – 15 000 zl
- Wieczór kolęd „Szczodry wieczar nam i wam” – 8 500 zł (6 833 zł)
- wydanie płyty „Szczodry wieczar dobrym ludziam” – 12 900 zł
- Siabroŭskaja Biasieda 2012 – 40 000 zł (40 000 zł)

Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie
- Integracja mniejszości narodowych – Spotkanie Kulturalne „Prymackaja Biasieda” – 24 940 zł (19 940 zł)
- Integracja mniejszości narodowych zamieszkujących tereny przygraniczne – Spotkanie Kulturalne „Muzyka Ponad Granicami” – 0,00 zł

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
- Wydawanie ukazującego różnorakie aspekty społeczno-kulturalnego życia zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych miesięcznika „Sami o Sobie” (dodatek do „Przeglądu Prawosławnego) – 40 000 zł (80 000 zł)

Stowarzyszenie Kulturalne „TERRA INCOGNITA”
- działalność zespołu folklorystycznego „Zaranica” – 7 000 zł (7 000 zł)

Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś
- Spowodowanie nadawania audycji radiowych w języku białoruskim dla mniejszości białoruskiej zamieszkującej Białystok i Białostocczyznę w 2012 roku (w Radiu Racja) – 250 276 zł (244 998 zł)

Komentarz

Tegoroczna pula dotacji jest nieco większa niż w roku ubiegłym, jednak cykliczne przedsięwzięcia przeważnie otrzymały dofinansowanie na niezmienionym poziomie. To oznacza, że ich zakres będzie mniejszy, gdyż koszty wciąż rosną.

Cieszyć może pojawienie się nowych inicjatyw. Nie wszystkie zyskały jednak uznanie ministerstwa. Z zestawienia widać wyraźnie, że priorytetem są projekty ukierunkowane na jedną mniejszość, a nie wielokulturowe. Dlatego „poległy” plany BTSK zainicjowania w Siemiatyczach festiwalu „Kultura Bez Granic”, czy też GOK-u w Michałowie odnośnie podobnego spotkania pn. „Muzyka Ponad Granicami”.

Z tego najprawdopodobniej powodu o połowę obcięto też dotację na „wielomniejszościowy” dodatek do „Przeglądu Prawosławnego”.

Przykrą niespodzianką jest nieprzyznanie dotacji Białoruskiemu Zrzeszeniu Studentów na organizację festiwalu Basowiszcza (w ub.r. była to kwota 115 000 zł). Szefowa BAS-u, Katarzyna Kuźmicz, mocno zaskoczona i zaniepokojona, oświadczyła nam, że będzie w ministerstwie interweniować i zapewniła, że festiwal w tym roku na pewno się odbędzie. ***(jch)***

przedstawiciele władz i dyplomaci, w tym ambasadorowie obu państw.

10 grudnia prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz jedną z nagród, przyznawanych corocznie artystom i ludziom kultury związanym z regionem, wręczył naszej współpracowniczce, Tamarze Bołdak-Janowskiej. Pisarka otrzymała ją – na wniosek dziesięcioosobowej kapituły – za całokształt działalności w dziedzinie literatury. Wśród wyróżnionych znalazła się też olsztyńska Wspólnota Kulturowa Borussia, znana z wielu inicjatyw na rzecz dialogu i tolerancji między ludźmi różnych narodowości, wyznań i tradycji.

12 grudnia na warszawskim lotnisku im. F. Chopina został zatrzymany przez straż graniczną białoruski opozycjonista Aleś Michalewicz. Dzięki szybkiej reakcji polskiego MSZ Michalewicz został zwolniony i mógł kontynuować swoją podróż do Londynu. Sprawa ta odbiła się szerokim echem w całej Polsce – komentowały ją media i najważniejsi politycy. Zdaniem MSZ całe zajście zaszkodziło wizerunkowi Polski, szczególnie w kontekście niechlubnej roli, jaką nasz kraj odegrał w sprawie Alesia Bialeckiego. Polska Straż Graniczna zatrzymała Michalewicza na lotnisku, gdyż Białoruś wydała list gończy za opozycjonistą za pośrednictwem Interpolu. Zdarzenie to doprowadziło m.in. do przygotowania przez polskie władze propozycji zmian w zasadach współpracy Polski z Interpolem, które mają uniemożliwić polityczne wykorzystywanie tej międzynarodowej organizacji. Chodzi o to, by nie dochodziło już do zatrzymań m.in. białoruskich opozycjonistów. Michalewicz w marcu 2011 r., wbrew decyzji białoruskich władz, uciekł z kraju i schronił się w Czechach, gdzie uzyskał status uchodźcy.

Andrzej Poczobut, korespondent „Gazety Wyborczej" w Białorusi i działacz niezależnego Związku Polaków, został Dziennikarzem Roku

Łukaszenka znów na fali

– Życzę sobie i wam, aby taki rok jak ten już nigdy się w Białorusi nie powtórzył – powiedział Aleksander Łukaszenka 23 grudnia na konferencji prasowej w Bibliotece Narodowej w Mińsku. Była ona poświęcona podsumowaniu mijającego roku i najbliższym perspektywom rozwoju kraju. Na konferencję zaproszono aż blisko czterystu dziennikarzy krajowych, w tym z mediów niepaństwowych, i zagranicznych, akredytowanych w Białorusi. Trwała ona ponad cztery godziny i była na żywo transmitowana przez główny kanał państwowej telewizji białoruskiej. Łukaszence zadano blisko pięćdziesiąt pytań, na które odpowiadał pewny siebie, a nawet na luzie, i to gdy dotyczyły tematów niewygodnych, jak represje polityczne, cenzurowanie obiegu informacji czy zanikanie języka białoruskiego.

Prezydent Białorusi oświadczył, iż zażegnane już zostały perypetie gospodarcze, które w 2011 r. zaprowadziły państwo na skraj bankructwa i spowodowały wyraźne zubożenie społeczeństwa. Zapowiedział na 2012 r. co najmniej siedmioprocentowy wzrost gospodarczy i powrót prosperity w życiu obywateli. Mają odbić się od dna (przy cenach towarów w sklepach wyższych niż w Polsce średnio zarabiają teraz miesięcznie 960 zł, przeważnie nie więcej jak 700 zł, a przeciętna emerytura to 350-500 zł).

Według Łukaszenki ratunkiem dla pogrążonej w kryzysie Białorusi mają być Chiny, które gotowe są zainwestować nawet 15 mld dolarów. Wiadomo jednak, że optymizm prezydenta – o czym na konferencji tylko napomknął – bierze się nade wszystko z niedawnego porozumienia z Rosją, która aż o połowę obniżyła cenę dostarczanego na Białoruś gazu w zamian za całkowite odstąpienie Gazpromowi Biełtransgazu, czyli de facto przejęcie przez Kreml kontroli nad białoruską gospodarką.





zvyazda.minsk.by

У прысутнасці каля 400 журналістаў Аляксандр Лукашэнка павёў сябе надзвычай упэўнена

2011 miesięcznika „Press”. Wyniki dorocznego plebiscytu ogłoszono 14 grudnia. Dziennikarz Roku to nagroda za „profesjonalizm, promowanie światowych standardów pracy w mediach i przestrzeganie etycznych kanonów zawodu”. Nagrodę odebrała żona laureata – Aksana Poczobut. Dziennikarza Roku wybierają kolegia redakcyjne gazet, czasopism, stacji radiowych i telewizyjnych oraz portali internetowych. W tym roku było ich 69. Poczobut uzyskał 90 punktów. Kolejne miejsca zajęli: ks. Adam Boniecki („Tygodnik Powszechny” – 59 pkt.), Paweł Lisicki („Uważam Rze” – 34 pkt.), Krzysztof Ziemiec (TVP – 29 pkt.) i Wawrzyniec Smoczyński („Polityka” – 26 pkt.). Konkurs o tytuł Dziennikarza Roku branżowy miesięcznik „Press” organizuje od 1997 r. Oprócz statuetki – stalówki – Dziennikarz Roku otrzymał czek na 10 tys. euro.

Honorowe wyróżnienie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za reportaż „Reality show: wybory” otrzymał Mikołaj Wawrzeniuk. „Reality show” zostało wyróżnione w kategorii publikacji o problemach i wydarzeniach na świecie. Reportaż zrealizowany został na zamówienie Telewizji Biełsat, opowiada o wyborach prezydenckich w Białorusi w 2010 r. To już druga nagroda Mikołaja Wawrzeniuka za ten materiał. Wcześniej reportaż „Reality Show: wybory" został zwycięzcą konkursu ogólnopolskiego na 8. Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Reportażu „Camera Obscura” w Bydgoszczy.

Projekt ustawy legalizującej produkcję bimbru i wina w gospodarstwach rolnych złożył do marszałek sejmu Ewy Kopacz Ruch Palikota. Orędownikami nowego prawa są posłowie Robert Leszczyński i Adam Rybakowicz (wybrany z Podlaskiego, które jest uważane za centrum bimbrownictwa w Polsce). Projekt ustawy zakłada, że rolnicy mogliby legalnie sprzedawać własne wyro-

Zapytany o relacje z Unią Europejską, Łukaszenka powiedział, że idą one „w paskudnym kierunku”, za co jednoznacznie obwinił Polskę, wypominając Warszawie „finansowanie nieudanego zamachu stanu” po grudniowych wyborach prezydenckich w 2010 r.”.

Na konferencji prasowej Łukaszenka dał do zrozumienia, że ani Polska, ani cała UE nic mu nie mogą zrobić, bo ma poparcie społeczeństwa. – Przysięgam na wszystko, co mi najdroższe, że nie sfałszowałem wyników wyborów – powiedział. – I nawet ten rok, tak dla nas ciężki, w czym sam nie jestem bez winy, pokazał, że naród mnie popiera. Dlatego ta cała propaganda przeciwko mnie z zewnątrz jest bezcelowa.

– Ale pan dobrze wie, że nie popiera pana większość – nieoczekiwanie powiedziała Marina Koktisz, dziennikarka opozycyjnej „Narodnaj Woli”. – W kraju nie ma niezależnej telewizji, niezależnych ośrodków socjologicznych, opozycja nie występuje w mediach. Niech pan powie, co jeszcze powinno wydarzyć się w kraju, by pan zdecydował się odejść. Po prostu wstać i powiedzieć: odchodzę. Będzie pan lepiej spać...

– Żeby zrozumieć jak ja śpię, trzeba ze mną spać! – odpowiedział niewzruszony Łukaszenka przy rechocie rozbawionej sali. – Nie proponuję tego, ale pani rozumie – jakie pytanie, taka odpowiedź.

Białoruski dyktator wyznał też, że wierzy w Boga. Powiedział to, odpowiadając na pytanie o moratorium na wykonywanie kary śmierci w związku z niedawnym skazaniem sprawców zamachu w mińskim metrze. Podkreślił, że liczy się dla niego stanowisko społeczeństwa, wyrażone w referendum w 1996 r., utrzymujące najwyższy wymiar kary. – A co, ci co tak głosowali to bezbożnicy? – zapytał retorycznie. – Bo ja w Boga wierzę – oświadczył, powołując się na prawo w USA. – Jak oni to skasują, to my też.

Łukaszenka podparł się także sławetnym referendum, odpowiadając na pytanie o los języka białoruskiego. – Nie przeżywajcie, język białoruski zapomniany nie będzie – powiedział. – Ustaliliśmy na referendum, że kto jak chce niech tak rozmawia, bo język rosyjski również jest naszym językiem ojczystym i my bez niego nie możemy żyć.

Oczywiście konferencja odbywała się w języku rosyjskim. To pytanie należało do wyjątków, podobnie jak pytanie Włodzimierza Paca, korespondenta Polskiego Radia w Mińsku, o tzw. białoruską listę katyńską, dotyczącą losów ok. 3800 Polaków, skazanych na śmierć przez władze radzieckie w 1940 r.

– Przeszukaliśmy wszystkie archiwa – odparł Łukaszenka. – U nas na terytorium Białorusi nie został rozstrzelany ani jeden Polak.

Prezydent Białorusi zapowiedział, że nie będzie aktu łaski dla byłych kandydatów na prezydenta, Mikoły Statkiewicza i Andreja Sannikaua (skazanych na 6 i 5 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za organizację opozycyjnej demonstracji po wyborach prezydenckich) dopóki sami o to nie poproszą. – Wiecie, co oni mówią: „Jak będziemy w więzieniu, to będziemy bohaterami”. Bóg z wami, bądźcie bohaterami, siedźcie...

Na koniec prezydent, odpowiadając na pytanie o najlepszy prezent dla siebie, złożył życzenia noworoczne. – Najlepszym podarunkiem na Nowy Rok – powiedział – będzie, kiedy będziecie mieć dobry nastrój. Bo to dowód, że coś zrobiłem prawidłowo. Może nie wszystko, ale wiele. Dlatego chcę, żebyście się uśmiechali.

Oprac. **Jerzy Chmielewski**

by alkoholowe jako produkty regionalne. Wchodzi tu w rachubę zarówno produkcja bimbru, wina czy domowych nalewek.

W Republice Białoruś. 30 listopada weszły w życie nowe przepisy ograniczające częstotliwość przekraczania granicy przez zmotoryzowanych Białorusinów. Zgodnie z nimi obywatele Białorusi mogą wyjechać z kraju tym samym samochodem nie częściej niż raz na osiem dni, a nie jak dotąd raz na pięć dni. Nowe prawo ma służyć ograniczeniu wywozu paliwa, które w Białorusi jest tańsze niż w Polsce i na Litwie.

30 listopada sąd w Mińsku ogłosił wyrok dla oskarżonych o ataki bombowe w czasie święta niepodległości w 2008 r. i w mińskim metrze 11 kwietnia 2010 r., który spowodował 15 ofiar śmiertelnych. Oskarżeni Zmicer Kanawałau i Uładzisłau Kowaliowou zostali skazani na kary śmierci. Sąd na wstępie uznał winę obydwu oskarżonych o terroryzm. W Białorusi wyroki śmierci wykonuje się przez rozstrzelanie.

Zapowiadane wcześniej poprawki do ustawy, mówiące o zakazie przyjmowania przez urzędników państwowych Karty Polaka, przyjęła 14 grudnia w drugim czytaniu Izba Reprezentantów, niższa izba parlamentu Białorusi. Wprowadzają one zakaz przyjmowania ulg i przywilejów od obcych państw w związku z poglądami politycznymi, religijnymi i przynależnością narodową oraz zakaz przyjmowania dokumentów dających takie ulgi. Zgodnie z tymi propozycjami, obywatel Białorusi podejmując służbę państwową będzie musiał złożyć w wydziale personalnym dokumenty przyznające mu ulgi od obcych państw. Jeśli tego nie uczyni, będzie to podstawą do zwolnienia go ze stanowiska.

19 grudnia milicja brutalnie rozpędziła ludzi, którzy wyszli na ulice Mińska, by protestować w rocznicę sfałszowanych przez władze wyborów prezydenckich. O uczczenie rocznicy apelowała m.in. organizacja młodzieżowa Młody Front, wzywając do wyjścia na prospekt Niepodległości w Mińsku ze zniczami i ustawienia ich wzdłuż ulicy. Choć na protest zdecydowało się niewiele osób, władze dobrze się do niego przygotowały – kilkadziesiąt autobusów i samochodów wypełnionych milicjantami gotowymi do akcji oczekiwało na protestujących. Nawet niewielkie grupy mieszkańców Mińska, którzy odważyli się zapalić znicze bądź przynieść zakazaną biało-czerwono-białą flagę były natychmiast w brutalny sposób pacyfikowane przez milicję. Już dzień wcześniej zatrzymywani i przesłuchiwani byli przywódcy opozycji. Niektórych spośród zatrzymanych mińskie sądy skazały na kary od 3 do 10 dni aresztu. Według oficjalnych danych aresztowano 46 osób.



zvyazda.minsk.by

Жыхар вёскі Азёры (Гродзенскі раён) Раман Бейбуцян за 3 месяцы зрабіў зубра з запчастак ад савецкіх аўтамабіляў. Усе дэталі Раман збіраў на звалках. Зубр важыць больш за адну тону. У ход пайшлі амартызатары, спружыны, рысоры, розныя дэталі падвескі аўтамабіляў, счапленння. Цікава, што Раман ніколі жывога зубра не бачыў.

19 grudnia, po demonstracji upamiętniającej zakończone brutalną rozprawą z opozycją zeszłoroczne wybory prezydenckie w Białorusi, doszło do pobicia przez nieznanych sprawców trzech działaczek ukraińskiej organizacji feministycznej FEMEN. Zostały one odnalezione w lesie w pobliżu wsi Beki w obwodzie homelskim. W dzień manifestacji tajemniczy mężczyźni porwali je i wywieźli w nieznanym kierunku. Oblali je olejem, grozili nożem, po czym obcięli im włosy. FEMEN twierdzi, że w porwaniu uczestniczyło białoruskie KGB. Okoliczności porwania działaczek FEMEN-u nie są jeszcze dokładnie znane. Białoruskie media i same członkinie organizacji podają, że dziewczyny zatrzymano na dworcu w Mińsku po demonstracji przed siedzibą KGB.

Białoruski obrońca praw człowieka Aleś Bialacki, osadzony w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, nie może zobaczyć się ze swoimi bliskimi, w tym z chorym 82-letnim ojcem czy z żoną. 19 grudnia sąd wydał małżonce Alesia Bialackiego – Natalii – zgodę na spotkanie jej męża z ojcem, jednak w areszcie usłyszała ona, że pozwolenie zawiera błędy. Ponadto stwierdzono, że nie ma możliwości konwojowania Bialackiego do Mińska.

Mikoła Statkiewicz, opozycjonista i były kandydat na prezydenta Białorusi, ożenił się w kolonii karnej w Szkłowie, gdzie odbywa wyrok sześciu lat pozbawienia wolności za organizację masowych zamieszek. Jego wybranką jest Maryna Adamowicz. Władze pozwoliły młodej parze na spędzenie wspólnie niecałej doby. Statkiewicz otrzymał najwyższy wyrok wydany przez sąd w serii procesów dotyczących powyborczych protestów.

Białoruskie Centrum „Supolnaść" i białostocka Fundacja Polska Pomoc, wspierana przez polski MSZ, zorganizowały konkurs dla dziennikarzy obywatelskich w Białorusi, którego celem jest „dostarczenie niezależnej informacji oraz próba znalezienia lokalnych liderów". Do tej pory nadesłano blisko półtorej setki prac w różnych formach – tekstów, klipów filmowych, reportaży dźwiękowych. Część z nadsyłanych tekstów można przeczytać pod adresem www.narodny.by. Na zwycięzców czekają cenne nagrody, w tym komputery, kamery wideo, sprzęt do obioru telewizji Biełsat. Dziesięć osób przyjedzie z wizytą studyjną do Polski, do Białegostoku i Warszawy.

Na świecie. 25 listopada przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek podczas oficjalnej wizyty w Turcji spotkał się w Konstantynopolu z ekumenicznym patriarchą Bartolomeuszem. Podczas rozmowy poruszono kwestie wolności religijnej, praw mniejszości i ochrony środowiska.

29 listopada w Brukseli odbyło się spotkanie komisarza ds. rozszerzenia i polityki sąsiedztwa UE Štefana Füle z przedstawicielami wiodących partii i ruchów opozycyjnych w Białorusi. W białoruskiej delegacji znaleźli się: sekretarz prasowy kandydata na prezydenta Andrieja Sannikowa, koordynator obywatelskiej kampanii „Białoruś Europejska", były więzień polityczny Aleksander Atroszczankou, lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Lebiedźka, przewodniczący Partii BFL Aleksiej Janukiewicz, lider ruchu „O wolność" Aleksandr Milinkiewicz, przywódca partii „Sprawiedliwy Świat" Siergiej Kalakin, zastępca przewodniczącego kampanii „Mów prawdę" Andriej Dmitriew. Tematem spotkania były represje wobec białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego oraz zwiększenie wsparcia dla niezależnych ruchów obywatelskich ze strony UE. – Stosunki z oficjalnym Mińskiem mogą zostać przywrócone jedynie pod warunkiem, że wszyscy więźniowie polityczni zostaną zwolnieni i oczyszczeni z zarzutów – powiedział europejski komisarz Füle.

W pierwszym tygodniu grudnia został opublikowany w Strasburgu raport o wykonaniu przez Polskę postanowień Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Eksperci Rady Europy zalecają w nim Polsce większe wykorzystanie języków mniejszości narodowych w szkołach, urzędach, a także w mediach. Raport powstał na podstawie wizyty ekspertów w Polsce między 7 a 10 lutego 2011 r., a także pisemnych kontaktów z władzami, organizacjami i stowarzyszeniami. Eksperci są zdania, że polski rząd powinien zmienić przepisy ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, która przewiduje, że w gminach zamieszkanych przez minimum 20 proc. przedstawicieli innych narodowości niż polska, można wprowadzić dwujęzyczne nazwy miejscowości. W raporcie napisano, że takie ustalenie limitu na 20 proc. jest sprzeczne z Kartą. Jednym z najważniejszych zaleceń skierowanych na podstawie raportu jest apel „szkolenie nauczycieli i oferowanie nauczania w językach mniejszości: białoruskim, niemieckim, kaszubskim, łemkowskim i ukraińskim". Polska ratyfikowała Europejską Kartę Języków Regionalnych lub Mniejszościowych w 2009 r.; przygotowywane co trzy lata raporty mają na celu sprawdzenie, czy kraje-sygnatariusze wypełniają jej postanowienia. W przypadku Polski raport przygotowano po raz pierwszy.



patriarchate.org

Przewodniczący PE Jerzy Buzek w rozmowie z patriarchą Bartolomeuszem

18 grudnia, po długiej chorobie, zmarł Vaclav Havel. Były pierwszy prezydent niepodległych Czech miał 75 lat. Vaclav Havel był najważniejszym czeskim politykiem i mężem stanu ostatnich kilku dekad. W czasach komunistycznych działał w ruchu dysydenckim. Był również znanym pisarzem.

W 2011 r. na świecie zginęło co najmniej 106 dziennikarzy. Ponad 20 z nich straciło życie podczas relacjonowania powstań w krajach arabskich – podała organizacja Press Emblem Campaign z siedzibą w Genewie. Ponad stu dziennikarzy stało się przedmiotem ataku, było zastraszanych, aresztowanych i rannych w krajach regionu Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu: Egipcie, Libii, Syrii, Tunezji i Jemenie. Z zestawienia PEC wynika, że praca reportera czy publicysty jest najbardziej niebezpieczna w Meksyku i Pakistanie. W pierwszym z tych krajów zginęło 12 dziennikarzy, głównie na skutek walk pomiędzy armią i kartelami narkotykowymi. Drugi w niechlubnym zestawieniu jest Pakistan, gdzie życie straciło 11 dziennikarzy, głównie tych pracujących w pobliżu granicy z Afganistanem. Kolejne miejsca w rankingu najniebezpieczniejszych miejsc zajmują Afganistan, Irak, Libia i Filipiny. Siedem osób zginęło w Libii, relacjonując powstanie przeciw Kaddafiemu. W 2010 r. życie straciło 105 dziennikarzy.

Мая вайна, нацыяналізм і калябарацыянізм

Вайна

Напярэдадні 30-х угодкаў увядзеньня ваеннага становішча ў Польшчы, мы з жонкай абмяняліся згадкамі, як мы правялі той памятны дзень – 13 сьнежня 1981 году.

Жонка тады была студэнткай першага курсу польскай філялёгіі Варшаўскага ўнівэрсытэту, я быў студэнтам пятага курсу фізыкі. Яна жыла ў інтэрнаце па правы бок Віслы, наш студэнцкі дом стаяў па левы бок. Мы тады былі зь ёю знаёмыя, хоць пакуль яшчэ цалкам павярхоўна.

Напрыканцы 1981 году практычна ўсе студэнты-беларусы з Падляшша ў Варшаве былі згуртаваныя ў сябрыне, якая называлася БАС (Беларускае аб'яднаньне студэнтаў). БАС узьнік у першай палове таго году, як першая незалежная беларуская арганізацыя ў пасьляваеннай камуністычнай Польшчы. Мы падалі на афіцыйную рэгістрацыю ў Міністэрства вышэйшай адукацыі, але камуністы летам, падчас вакацый, адмовілі нам. Яны не хацелі, каб нейкія беларусы арганізацыйна высьлізнулі з-пад кантролю спэцслужбаў. У беларускай меншасьці ў Польшчы была тады толькі адна арганізацыя – Беларускае грамадзка-культурнае таварыства (БГКТ) – якой кіравалі лялькаводы з МУС. Вось дзядзькі зь Міністэрства вышэйшых школаў, адмаўляючы нам у рэгістрацыі студэнцкай беларускай арганізацыі, сказалі па-сутнасьці выразна – ідзеце і разьвівайце сваю беларускасьць у БГКТ, то бок пад вокам спэцслужбаў.

Але мы туды не пайшлі.

Запушчаны махавік беларускага жыцьця сярод студэнтаў набіраў абароты. У кастрычніку або лістападзе 1981 году старэйшыя студэнты БАС-у арганізавалі для першакурсьнікаў з Падляшша, паводле ўзору з жыцьця польскіх студэнтаў, гэтак званыя беларускія «атрэсіны» – цырымонію прыняцьця ў студэнцкія рады пасьля некалькіх гадзін жартаўлівых зьдзекаў і выпрабаваньняў, якім гэтыя першакурсьнікі былі паддадзеныя ў клюбе БГКТ у Варшаве. Восеньню 1981-га мы таксама зрабілі першы крок у кірунку заснаваньня студэнцкай выдавецкай справы – выпусьцілі два інфармацыйныя лісткі пад назвай «Апошнія паведамленьні». Першы лісток размножылі нам у колькасьці 50 ксэракопій у Варшаўскім унівэрсытэце, другі – на нейкім ксэраксе Службы бясьпекі (у аднаго студэнта з Падляшша дзядзька быў палкоўнікам СБ, і я, як нефармальны лідэр БАСу, цынічна вырашыў выкарыстаць гэтае знаёмства). А трэці выпуск «Апошніх паведамленьняў» мы занесьлі ў галоўную сядзібу Незалежнага згуртаваньня студэнтаў (арганізацыі, якую камуністы былі прымушаныя зарэгістраваць у лютым 1981 году пасьля працяглых і масавых страйкаў у польскіх унівэрсытэтах). Хлопцы з НЗС абяцалі зрабіць нам 100 ксэракопій на панядзелак, 14 сьнежня. Але 13 сьнежня, у нядзелю, генэрал Войцех Ярузэльскі аб'явіў ваеннае становішча, і НЗС, разам з «Салідарнасьцю» і ўсім іншым, падпала пад забарону. Усе паперыны, якія былі ў сядзібе НЗС, разам з нашым кірылічным лістком, трапілі ў лапы Службы бясьпекі.

Дзень 13 сьнежня 1981 году я правёў, разьяжджаючы па студэнцкіх інтэрнатах у Варшаве і правяраючы, ці ўсе нашы студэнты з Падляшша не пацярпелі ў «першы дзень вайны» і ня маюць праблемаў з выездам дадому. Камуністы, выводзячы на вуліцы танкі і бронетранспарцёры супраць свайго народу, распарадзіліся, каб усе студэнты выехалі дахаты. Зрабілі нам прымусовыя вакацыі.

Мала што засталося ў памяці ад вечара 13 сьнежня. Прымкнуўшы да адной роты польскіх знаёмых з інтэрнату, я напіўся ўдрызг пад акампанэмэнт патрыятычных вершаў ды выбухаў дзявочага плачу і апакаліптычных прароцтваў, што вось Польшчы ўрэшце надышлі капцы. Некаторыя зь дзяўчат падалі ў гістэрыку, і трэба было іх ратаваць. То бок, на фронце як на фронце. Толькі прачнуўшыся ранкам у панядзелак у траншэі свайго пакоя, я разгледзеў дакладна, з кім працягваў змаганьне пасьля таго, як рота, так бы мовіць, разьдзялілася на ўзводы і залягла на стралковых пазыцыях.

Сам я падаўся на Беласточчыну ў аўторак, раніцай 15 сьнежня, калі канчаткова ўпэўніўся, што генафонд беларускай будучыні ў Варшаве не пацярпеў ніякіх стратаў. Прыехаў у Беласток сюррэалістычным цягнікам, набітым да адказу людзьмі, якія не адзываліся адзін да аднаго. Няйначай, баяліся шпіёнаў і дывэрсантаў. Па цягніку шнарылі патрулі, складзеныя са спэцназаўцаў МУС (гэтак званае ZOMO) і жаўнераў рэгулярнай арміі з аўтаматамі. Час ад часу яны правяралі пропускі (мне таксама, каб прыехаць з Варшавы ў вёску Ляхі на Падляшшы, выдалі пропуск у адміністрацыі студэнцкага інтэрнату). Я дайшоў на свой родны хутар позьнім вечарам, застаўшы бацьку і сябра майго дзяцінства,

Колю, за саліднай бутляй самагонкі і кумпяком. Яны абмяркоўвалі палітычную сытуацыю. Брату Аляксандру было тады 15 гадоў, і бацька яшчэ не дапускаў яго да дыскусій аб палітыцы. Я прысеў да стала і выклаў свой погляд на падзеі. Маці, пашарэлая з твару, увесь астатак вечара глядзела на мяне дакорлівым позіркам: чаму не прыехаў у нядзелю, мы думалі, ты ўжо там даўно нежывы...

У тэлевізары паказвалі наогул навіны з дыктарамі ў вайсковай форме і прапагандысцкія перадачы пра «Салідарнасьць», якая нібыта хацела дэстабілізаваць краіну і праліць кроў. Недзе ў палове студзеня, позна вечарам, паказалі перадачку аб Незалежным згуртаваньні студэнтаў. Паказалі і архіў НЗСу, захоплены Службай бясьпекі. Наш лісток «Апошнія паведамленьні Н-р 3», дзе мы пісалі пра супольныя сьпевы і танцы, на якіх хлопцам з Падляшша можна было пацісакаць сваіх дзяўчат, камуністычныя прапагандысты акрэсьлілі як адну з падрыўных лістовак, якія НЗС выдаваў на мовах суседніх з Польшчай народаў, каб дэстабілізаваць сытуацыю і там. Карацей, наш БАС патрапіў у лік ворагаў сацыялізму ня толькі ў Польшчы, але і БССР. Зразумела, я нічога не сказаў пра гэтую перадачку бацькам.

Неўзабаве пасьля майго вяртаньня на ўнівэрсытэт у Варшаву мяне выклікалі на допыт у Службу бясьпекі, галоўны офіс якой знаходзіўся ў цэнтры польскай сталіцы ў гэтак званым Палацы Мастоўскіх. Але афіцэр, які вёў маю справу, ня надта цікавіўся маёй дзейнасьцю ў БАСе. Яны і так пра яе ўсё ведалі, бо, па-першае, мы нічога не хавалі, а па-другое, у нашай арганізацыі было дастаткова стукачоў, пра некаторых зь якіх ведалі ня толькі яны, але і мы. А таму гульня ў падпольле ня мела ніякага сэнсу. Афіцэр задаў мне адно ці два пытаньні наконт таго, ці ведаю я, адкуль да мяне прыходзяць падпольныя бюлетэні «Беларускія дакумэнты» (іх, пры падтрымцы «Салідарнасьці», потайкам выпускаў Сакрат Яновіч), і адразу разьвітаўся. Я зразумеў, што мне ў Службе бясьпекі завялі маю пэрсанальную тэчку, і чэкіст, якому далі заданьне сачыць за беларускім студэнцкім рухам, захацеў проста пабачыць у твар лідэра гэтага руху.

Гэта было маё адзінае сутыкненьне са Службай бясьпекі камуністычнай Польшчы. Я ніяк не магу сябе лічыць ахвярай перасьледу, а таму я не магу на гэтай падставе запатрабаваць доступу да маёй пэрсанальнай тэчкі. Аднак потым у Польшчы прынялі закон, які дазваляе заглянуць у тэчкі ня толькі ахвярам камуністычнага перасьледу, але і навукоўцам ды журналістам. Але я ўсё яшчэ вагаюся – пакарыстацца гэтым правам ці махнуць рукой? Пра свае ваганьні я сказаў свайму шэфу Аляксандру Лукашуку, які замест таго, каб іх разьвеяць, толькі ўзмоцніў. Добра падумай, Ян, ці сапраўды табе будзе лепш, калі ты дазнаесься, хто на цябе стукаў і падаваў інфармацыю, больш-менш так сказаў мне дырэктар беларускай службы Радыё Свабода. Мудрасьць, верагодна, часам палягае і ў тым, каб выбіраць, што ведаць, а што не... Я і дасюль не наважыўся напісаць просьбу пра дазвол заглянуць у маю тэчку...

Нацыяналізм

Беларусы на Беласточчыне ўспрынялі ўвядзеньне ваеннага становішча з палёгкай, як думаю, амаль паўсюднай.

Справа ў тым, што «Салідарнасьць», разам з надзеяй на дэмакратызацыю жыцьця ў краіне, падняла і вялікую хвалю польскага нацыяналізму. Агульная нянавісьць да саветаў, «рускіх» і «кацапаў» пераносілася ў значнай ступені і на беларускую нацменшасьць на Падляшшы, у якой палякі бачылі перш за ўсё апору камуністычнай улады, а ня братні народ зь несавецкай культурай і мэнталітэтам.

Службе бясьпекі на Падляшшы ня трэба было шмат старацца, каб супрацьставіць праваслаўных беларусаў каталіцкім палякам. У народ запусьцілі чутку, што каталікі ў Бельску і Гайнаўцы стаўляюць на дзьвярах сваіх праваслаўных суседзяў знакі праваслаўнага крыжа, каб лягчэй было ідэнтыфікаваць «рускіх», калі надыдзе дзень расплаты. І гэтага хапіла аж надта.

Адасобленасьць рэлігійнай лацінскай і бізантыйскай традыцыі на Падляшшы існавала зь незапамятнага часу. Да яе дайшла незагойная памяць разьні, якую ў праваслаўных вёсках на Беласточчыне (між іншым, Заляшаны, Зані) неўзабаве пасьля II сусьветнай вайны ўчыніла польскае нацыяналістычнае падпольле, якое выводзілася з Арміі Краёвай. А таму ня толькі я, але бадай ці ня ўсе мае калегі з БАСу ў такой ці іншай форме чулі ад сваіх бацькоў, калі мы выпраўляліся ў гарадзкое жыцьцё, нейкія такія словы: асьцерагайся палякаў, жаніся толькі са сваёй дзяўчынай (выходзь замуж толькі за свайго хлопца), і ня лезь у палітыку. Гэта народная мудрасьць, закадаваная на генэтычным узроўні.

Каб выжыць, меншасьці трэба гета. І генэтычнае, і культурнае. Няма іншага паратунку.

І патрэбная яшчэ свая зямля, не ў мэтафарычным, а ў прамым сэнсе. Як зямля для Міхала ў «Новай зямлі» Якуба Коласа. Пра гэта неяк мне сказаў мой калега Пятро з Падляшша, зь якім у 1981 годзе мы арганізавалі БАС і думалі над нашым паратункам. Запомнілася на ўсё жыцьцё. Мы на Беласточчыне застанемся датуль, казаў Пятро, пакуль зямля нашых бацькоў будзе належаць нам, іх нашчадкам. А таму, Ян, не прадавай бацькавай зямлі палякам, нават калі ня будзеш на ёй гаспадарыць.

Я не прадаў бацькавай зямлі. Мы з братам – юрыдычныя ўласьнікі

12 гектараў родавай зямлі, якая ляжыць аблогай і парастае маладым лесам. Яна не дае плёну, але гэта нашая зямля, беларуская.

Пятро пасьля вышэйшай школы ў Варшаве вярнуўся ў родную вёску, узяў бацькаву гаспадарку ў свае рукі. Я нядаўна пабываў у яго ў гасьцях. У яго трое дзяцей, так як і ў мяне. Яны, як і мае, гавораць па-падляску, то бок, на мове нашых бацькоў і дзядоў. Мы пажаніліся са сваімі дзяўчатамі, мы маем сваю зямлю і мы ўсё яшчэ змагаемся за сваё гета. Магчыма, гэтага хопіць на самаапраўданьне...

Калябарацыянізм

Пасьля ўвядзеньня ваеннага становішча ўся арганізацыйна дзейнасьць у беларускім студэнцкім руху спынілася. Мы былі заслабыя, каб бавіцца ў нейкае падпольле, як хлопцы з забароненага НЗСу. Нам трэба было прыдумаць нешта іншае, каб не растраціць той беларускі патэнцыял, які мы назьбіралі за няпоўны год да «вайны». Як мы тады ацэньвалі, у польскіх вышэйшых школах магла быць і тысяча нашых студэнтаў. У чэрвені 1981 году, калі я прыехаў на сходку беларускіх студэнтаў у Беластоку, я ледзь не абамлеў, убачыўшы дзьве сотні студэнтак-беларусачак, якія аж пішчалі, каб пазнаёміцца са сваімі хлопцамі. Іх, зразумела, бацькі таксама настаўлялі наконт таго, за каго трэба выходзіць замуж, а за каго не...

Восеньню 1982 году камуністы пачалі арганізоўваць новую агульнапольскую студэнцкую арганізацыю, каб замяніць Сацыялістычны саюз польскіх студэнтаў, да якога ніхто ўжо не хацеў належаць, акрамя штатных функцыянэраў.

Я вырашыў, што каб не растраціць наш «генафонд будучыні», беларускаму студэнцкаму руху трэба падчапіцца да гэтай нібыта новай арганізацыі, каб, па-першае, знайсьці цалкам афіцыйную шапку для сваёй дзейнасьці, а па-другое, знайсьці крыніцу фінансаў на ўсе студэнцкія імпрэзы, на якіх так зручна знаёміцца сваім хлопцам са сваімі дзяўчатамі. Разам са студэнтамі-ўкраінцамі і студэнтамі-літоўцамі мы пралезьлі чорным ходам на ўстаноўчы зьезд той нібыта новай арганізацыі і пралабіявалі ў запісе яе статуту фінансаваньне і падтрымку для студэнцкіх групаў з нацменшасьцяў. На падставе гэтага запісу я давёў да рэгістрацыі гэтак званай Рады культуры студэнтаў беларускай нацыянальнасьці ў Варшаве як часткі Саюзу польскіх студэнтаў; потым гэтым сьледам пайшлі студэнты-беларусы ў Беластоку і Ольштыне. Мы атрымалі крыніцу фінансаваньня ўсялякіх студэнцкіх рэйдаў і лягераў на Беласточчыне, якія спрычыніліся ня толькі да падмацаваньня нацыянальнага духу, але і дэмаграфічных паказьнікаў беларускай меншасьці...

Мне яшчэ ўдалося заснаваць беларускі студэнцкі часопіс «Сустрэчы» і выдаць, усё яшчэ ў ваенным становішчы, два нумары, у колькасьці 1500 асобнікаў кожны. Адчуваеце, які ў нас тады быў патэнцыял? Як жа мне было адмовіцца ад калябарацыянізму з камунізмам?

Пра віялянчэль...

Дык вось, распавёўшы збольшага жонцы, што я рабіў 13 сьнежня 1981 году ўдзень і спаслаўшыся на частковае забыцьцё таго, што насамрэч адбывалася ўвечары і ноччу, я выслухаў і яе згадку. Аказваецца, удзень, калі на вуліцах зьявіліся танкі і салдаты з аўтаматамі, яна зь некалькімі калегамі-каталікамі паехала ў царкву, каб паказаць ім праваслаўную літургію. А вечарам яны напіліся ўдрызг у інтэрнаце, нехта чытаў патрыятычныя вершы, дзяўчаты плакалі і гістэрычна сьмяяліся, а адна дзеўка ўвесь час іграла на віялянчэлі... Я ўжо не помню, чым уся гэтая фантасмагорыя закончылася, сказала мне жонка. Як вы разумееце, я асабліва і не настойваў на высьвятленьні ўсіх дэталяў... Гэта называецца мудрасьць, ці неяк так...

Ян Максімюк

Svaboda.org, 13.12.2011

Віктар Кабац ад пушчы і крыжа

Віктар Кабац – адзін з найболь вядомых гайнавян. Вядомы ён і ўва ўсім наваколлі як барадады „лясун” – дух пушчы (ён і жыве ў зямлянцы ў Марушцы пад Семяноўкай) , з палітрай і пэндзлем, якім увекавечвае няўлоўнасць Белавежскай пшчы.

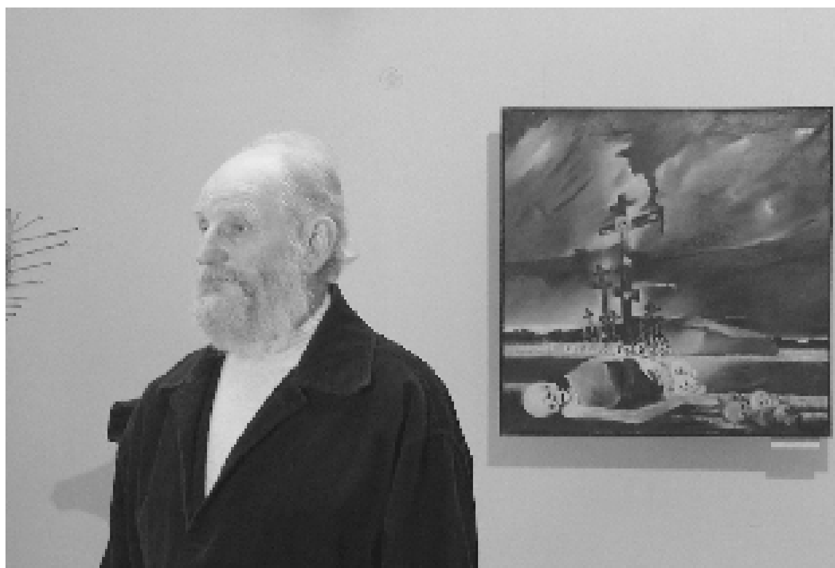
„Я чалавек пушчы, – кажа Віктар Кабац. – Нарадзіўся ў вёсцы Мінкаўка каля Нараўкі, і ад маленьства жыву ў пушчы. Калі малюю пушчу – раблю эскізы ў лесе. Там нельга прасядзець увесь дзень ды зрабіць цікавы малюнак. Мае эскізы гэта невялікі цяг зроблены мокрым тушам і трохі пастэлямі, дзе захоўваецца клімат пушчы. Месцам майго нараджэння з’яўляецца маленькая вёска Мінкоўка паміж Лядскай і Белавежскай пушчамі. Пушча ад самога дзяцінства была заўжды побач

мяне. Пасля гадоў вучобы – пачаў у Нараўцы, пасля ў бельскім педліцэі і ў студыі ў Лодзі і акадэміі мастацтваў у Торуні – вярнуўся я ў краіну свайго дзяцінства, у вялікую Пушчу. Я чалавек шчаслівы, што гэты кавалачак зямлі напаўняе маё жыццё і творчасць. Зрэалізаваў я таксама м.інш. іканастас у Святадухаўскай царкве ў Беластоку. Маю неба, гарызонт, прастору з усіх бакоў. Пра сваё мастацтва не ўмею доўга гаварыць, таму што мастацтва мае да сябе тое, што аб ім гаварыць цяжка. І не трэба. Я перш за ўсё малюю Белавежскую пушчу, таму што нарадзіўся амаль у Белавежскай пушчы, як і цяпер жыву. Маляваць стары, вялікі лес вельмі цяжка. Лес мае сваю спецыфіку, ён не мае гарызонту, перспектывы, неба, не мае якоесь сарганізаванай структуры. Ёсць гэта такі натоўп прыроды, якая жыве сваім інтэнсіўным жыццём. Каб вырас велізарны трохсотгадовы дуб, ён мусіць намучыцца, ён мусіць усё перамагчы, перш за ўсё знайсці сабе месца, забраць гэтае месца, ператрываць буры, дождж, пераваroты, і калі ўсё перамог, у гэтым куточку лесу стаў богам. Мастак мусіць маляваць лес так, як бы шукаў у гэтым кутку бога. Лес будзе выглядаць так як ён ёсць сапраўдны – цёмны. Я шукаю ў лесе такіх месц, такога клімату, які ёсць самастойны. Я першы раз паказваю тут свае хуткія накіды, якія я рабіў у лесе, вялікія, карціны маляваныя перш за ўсё воднымі фарбамі.

-- Пушча на карцінах майго брата Віктара дваякая, – кажа дваюрадны брат Віктара, Яўген Кабац, вядомы пісьменнік і дзеяч культуры, старшыня Зрутавання еўрапейскай культуры, – часам населеная духам веры або іншых містычных сімвалаў, іншым разам толькі зелень і цьмянае золата напаўняе прастору – здалёку, зблізку, ад нутра... Пушча – як храм, кожны, хто яе пакахаў, становіца яе святаром. Стражнікам яе святасці: алтароў, могільнікаў, харугваў, ікон, сонечных промняў на срэбных акладах ікон. Дрэў, імхоў і пошуму ветру. І крыжоў у лесе, аб якіх штораз часцей забываемся, а якія з'яўляцца знакам чалавека ў прыродзе... Мастацтва можа быць таксама супольнай памяццю чалавека і натуры, пакідаючы ў плыні жыцця сляды суіснавання і супрацоўніцтва. У такой сітуацыі нават смерць патрапіць быць годнай сімбіёзу: калі мастацтва выводзіць гэтыя значэнні па-за іх быццё. Віктар Кабац вяжа тыя значэнні і стварае ікону лесу. Ён мастак глыбокай уявы, ідзе следам самога сябе як чалавека пагранічча, узносячы па дарозе крыжы ў лесе, увекавечваючы беларускіх змагароў, пакутнікаў Курапат. Калі спашлецца прытым на чалавечае сумленне і боль, рэлігійнасць гэтага мастацкага ўшанавання пераносіцца на ікону дрэва змрочным бляскам трагедыі. Гэта мастацтва скупых колераў і важнага зместу. Яго вобраз іконы пушчы ўзмацняецца таксама творчасцю яго жонкі Галіны, гісторыка, паэтэсы і іканапіскі. Віктар Кабац застаўся верным Белавежскай пушчы, лесу. Яго жывапіс – гэта быццам бы род размовы, дыялогу з пушчай, з дрэвам. Драматычна гэта выглядае, бо лес трэба разумець, перажываць яго, знаходзячы ў ім той храм.

Віктар Кабац актыўна дзейнічае ў саюзе польскіх мастакоў, арганізуе пленэры і выставы м.інш. у Нараўчанскай гміне. Зрэдчас сасяроджваецца і на сваіх персанальных выстаўках. Такой з'яўляецца яго аўтарская выстава ў Музеі і асяродку Беларскай культуры, адкрытая ў снежні 2011 года. Цыкл прац „Курапаты" пачаў Віктар Кабац каля дзесяці гадоў таму і толькі адну з 18 работ паказаў раней на выстаўцы ў Беластоку. Усе іншыя працы паказваюцца на выстаўцы ў гайнаўскім музеі ўпершыню.

– Ёсць месцы на зямлі, пра якія трэба памятаць. Такім месцам з'яўляюцца Курапаты. Яны – Галгофа Беларусі. На гэтым маленькім кавалку нашай цудоўнай планеты гінулі тысячы людскіх існаванняў розных нацыянальнасцей – нібыта „ворагі народа". Гэтае месца – трагічны сімвал згубы ўсіх гуманных памкненняў і пачуццяў людзей. Мае сімвалічныя працы былі створаны як супраціў усялякай тыраніі, у імя памяці звычайнага безабароннага



Фота Міры Лукшы

Віктар Кабац на фоне сваіх працаў з цыкла „Курапаты" на выстаўцы „За гарызонтам" у Музеі і асяродку Беларускай культуры ў Гайнаўцы

чалавека, – напісаў Віктар Кабац у буклеце прысвечаным выстаўцы „За гарызонтам" і ўдакладніў: – У Курапатах побач Мінска ў другой палове трыццатых гадоў мінулага стагоддзя адбываліся масавыя экзекуцыі тысяч беларусаў і людзей іншых нацыянальнасцей. У Курапатах адбыўся генацыд. Загігулі тысячы людзей і нават Катынь гэта маленькая мурашка ў параўнанні з тым, што сталася ў Курапатах. Палякі сумелі ўшанаваць памяць сваіх суродзічаў, якія ляжаць побач Катыня. А якія ж адносіны нас, беларусаў, да курапацкай трагедыі? Не толькі няма там ніякага помніка, пастаўленага ў знак пашаны для памардаваных стрэлам у галаву, але гэта месца прызабытае не толькі Лукашэнкам. У саснова-бярозавыя пралескі, што растуць над памардаванымі людзьмі, частка жыхароў Мінска прыязджае на адпачынак. Драўляныя крыжы, якія пастаянна ставяць у Курапатах беларускія патрыёты, часта прадстаўнікі беларускіх апазіцыйных арганізацый, масава знішчаюцца. Я, як беларус, палічыў абавязкам аддаць гонар усім там загінуўшым, дзе побач беларусаў ляжаць людзі іншых нацыянальнасцей. Рашыўся свае думкі і пачуцці паказаць на мастацкіх працах. Задумваўся, як у мастацтве паказаць такое злачынства і рашыўся зрабіць гэта з выкарыстаннем сімвалаў. Пра курапацкую трагедыю даведаўся я з кніжачкі Зянона Пазняка, якую ўзяў з музейнай бібліятэкі і быў у шоку. Там жа побач беларусаў ляжаць таксама палякі, французы, немцы. Лукашэнка ставіць помнікі невядома якім партызанам, а не хоча паставіць помніка загінуўшым у Курапатах беларусам. Нават да масавага ведама не даецца інфармацыя аб злачынстве, якое зрабілі энкавэдзісты. Больш дакладна даведаўся я пра цяперашні выгляд Курапатаў ад Міколы Ваўранюка і Юрыя Каліны, з іх расказаў і фільмаў, якія здымалі ў курапацкіх пралесках. Спачатку я стаў выконваць алейныя карціны з курапацкай тэмай (тры карціны на выстаўцы), потым рашыўся выкарыстаць туш (на выстаўцы 15 графік выкананых тушшу).

...На кожнай маёй працы ёсць распяты Хрыстос, які стаяў за кожным чалавекам расстраляным у Курапатах. Можна сказаць, што такімі страшэннымі здарэннямі як бы распіналі Хрыста другі раз. На працы „Развітанне з сонцам" чалавек стаіць над чорнай ямай, бачыць толькі фрагмент сонца і чакае стрэлу ў галаву, бо так забівалі людзей у Курапатах. На іншай рабоце відаць чаргу людзей, якая стаіць перад ямай, у якую сыплюцца людскія чэрапы. На яшчэ іншай працы бачым маці, якая стаіць у роспачы па страце свайго сына і плача. Побач алейных прац і графікі выкананай чорнай тушшу разлітай на вадзе на выстаўцы прэзентуюцца таксама разьбярскія формы з паліхроміяй. Прасторавыя формы гэта знойдзеныя на полі або ў лесе драўляныя шчэпкі, тоўстыя дошкі, ці часткі пянькоў, на якіх я ўбачыў цікавыя матывы. Пасля драўніна апальвалася ў агні і пакрывалася фарбай. У некаторыя работы ўбіваў я цвікі, а на адной рабоце прымацаваў да драўніны керамічныя вырабы. Такую разьбярскую форму нельга выканаць дома і таму я выконваў іх ў час пленэраў.

– Віктар Кабац ідзе следам сябе самога, як чалавек памежжа, узносячы па дарозе крыжы ў лесе, увекавечваючы то старое месца размяшчэння лагера польскіх паўстанцаў, то беларускіх генералаў з часоў Пілсудскага, то ў поўным цыкле карцін магілы расстраляных НКВД у Курапатах беларусаў і палякаў. Калі пры гэтым адклікацца да чалавечага сумлення і болю, калі на лясным цвінтары з'явіцца Хрыстос, рэлігійнасць гэтай мастацкай пашаны пераносіцца на ікону дрэва змрочным бляскам трагедыі ... Такое яно, мастацтва маэстра Кабаца: мастацтва ашчадных колераў і важных зместаў, – падвёў словам колер брата Яўген Кабац.

Міра Лукша

Powrót do Michałowa

Takiego jeszcze u nas nie było! – mówili miejscowi. Takiego jeszcze w Michałowie nie było! – mówili przyjezdni. Chodzi o historyczną konferencję naukową „Dialog wielokulturowy: Białystok-Grodno, Michałowo-Białystok", która odbyła się w sobotę 17 grudnia 2011 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w tym miasteczku. Organizatorami byli burmistrz miasta Michałowo, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Gminny Ośrodek Kultury oraz Pracownia Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie.

O idei usłyszałam od Tomasza Wiśniewskiego (z Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie) przynajmniej rok temu, gdy razem z prezesem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, profesorem Olegiem Łatyszonkiem, odwiedził mnie w Katedrze Kultury Białoruskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Trudno byłoby mi sprzeciwić się takiej idei, nawet zaproponowałam swój udział, gdyż latami gromadzona wiedza i doświadczenie nie miały okazji być zaprezentowane w miejscu, które dało mi podstawy naukowego patrzenia na świat. Obserwując (uczestnicząco) ten wycinek rzeczywistości z łatwością można ocenić niedostatki

poszczególnych luminarzy nauki, wywodzące się najczęściej z braku odpowiedniej edukacji po szkole podstawowej.

Sentyment do Michałowa siedzi we mnie z kilku powodów, głównie zaś ze względu na wybór tego miejsca na ziemi na średnią edukację. Trudno mi powiedzieć, co o tym zadecydowało w 1974 r., gdy kończyłam szkołę podstawową w Bobrownikach. Rodzice? Było to najbliższe liceum ogólnokształcące w okolicy, a do tego z internatem. Przecież gdzieś trzeba było mieszkać, ucząc się poza domem. Poza tym liceum w Michałowie dwa lata wcześniej ukończyła dziewczyna mego brata. Dużo wcześniej w Michałowie kształcili się nieżyjący już kuzyni mego ojca – Mikołaj Szapiel z Jaryłówki i Mikołaj Naliwajko ze Skroblak, którzy wówczas – gdy ja zabierałam się za średnią edukację – zajmowali eksponowane stanowiska w Warszawie, w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i w Radiowo-Telewizyjnym Centrum Nadawczym w Krynicach pod Białymstokiem. Pamiętam, jak na spotkaniach rodzinnych podkreślano ich naukę w liceum w Michałowie. Potem poznałam wiele osób, które uczyły się w tym liceum. Było ono wizytówką całej okolicy, nie tylko gminy.

Przypominam sobie o trzy lata starszą koleżankę Alicję Ejsmont z Kruszynian, z którą zaprzyjaźniłam się, gdy poszłam do pierwszej klasy. Większość uczniów w liceum pochodziła z miasteczka i okolic. Kolejną grupę stanowiła młodzież dojeżdżająca z Gródka i Walił-Stacji. Internat stanowiły dwie dwudziestoosobowe sale dla dziewczyn na drugim piętrze. Chłopcy mieszkali na parterze. Ponieważ stanowili zdecydowaną mniejszość wśród uczniów liceum, więc i ich sale były mniejsze.

Trzeba było się przyzwyczaić do życia poza domem. „Internat – mój drugi dom" – takie hasło propagowano na łamach tygodnika „Na przełaj". W naszym przypadku niewiele miał on wspólnego z domem, więcej zaś z wielodzietną rodziną i z dość ostrym rygorem, co zamierzałyśmy opisać, zazdroszcząc innym, mającym lepsze od nas warunki. Nie chcę wspominać niektórych drastycznych scen, ale dodam, że i wychowankowie nie byli „złoci". A ktoś musiał przecież panować na młodzieńczymi porywami i za nie ponosić odpowiedzialność. Od początku nauki w liceum prowadziłam dziennik – naiwny, śmieszny, ale wówczas jak najbardziej serio. Nawet dziś na jego podstawie można odtworzyć życie licealnej młodzieży w połowie lat 70. w miasteczku ze szkołą średnią, gdzie poza nią była szkoła zawodowa, a w domu kultury organizowano dyskoteki. Nauka w internacie odbywała się w ramach „odrabianek". Od godziny 22. była cisza nocna. Wychowankowie internatu chodzili do szkoły w kapciach i to chyba był największy urok mieszkania w nim – na lekcje można było przyjść w ostatniej chwili.

Mieszkając przez cztery lata w liceum ogólnokształcącym trudno było się nie uczyć, zwłaszcza że pasję uczenia się wyniosłam jeszcze ze szkoły podstawowej oraz z domu, w którym zachowały się przedwojenne encyklopedie, dzieła Adama Mickiewicza i Elizy Orzeszkowej, przywiezione przez babcię Ksenię z domu w Brześciu, który opuściła z dziećmi po 17 września 1939 r. Poza tym nauka zawsze była dla mnie wielką frajdą. I tylko niektórzy nauczyciele zdołali zamienić ją w mało przyjemną katorgę. Ale poza szkołą było jeszcze życie młodzieńcze – z zauroczeniami, miłościami...

Mimo że szkoła była polska i wychowywano nas na patriotów PRL, dialog wielokulturowy miał także miejsce – święta były tego wyrazem. Zawsze na święta prawosławne, które oficjalnie nie były dniami wolnymi, jeździliśmy do domu. Ponieważ środowisko było mieszane, więc przenikanie kultur było czymś naturalnym. Na miejscu naszego liceum wcześniej stała kircha, którą rozebrano i wybudowano z niej naszą szkołę. Nawet 1 listopada chodziliśmy wieczorem na cmentarz katolicki, a także odwiedzaliśmy zachowany grób na cmentarzu poewangelickim, którym ktoś się opiekował.

Liceum w Michałowie było fenomenem, którego wówczas nie byłam w stanie zrozumieć. Dopiero po latach historię jego powstania opowiedział mi Mikołaj Hajduk, rodem z Kobylanki. Wokół mroczna rzeczywistość powojenna, a tu nagle oddolna inicjatywa edukacyjna. Niegdyś od dr Marii Marliczowej ze Szczecina, córki Nadziei i Teodora Iljaszewiczów,



Na miejscu naszego liceum wcześniej stała niemiecka kircha

otrzymałam grupowe zdjęcie michałowskich nauczycieli z 1946 r. Zrozumiałam wtedy, że tylko w tym miasteczku mogła powstać szkoła średnia. Zresztą mój ojciec ciągle powtarza, że pod względem intelektualnym i kulturalnym Michałowo zawsze przewyższało Gródek: *Tam zusim inszy narod* – mawiał, wspominając dawne czasy. A liceum zajmowało szczególne miejsce wśród instytucji w Michałowie. Dawało maturę i umożliwiało start w dorosłe życie. Wielokrotnie zaskakiwałam wiele osób, mówiąc że ukończyłam szkołę średnią w prowincjonalnym miasteczku. Wielokrotnie wśród rówieśników na studiach na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim miałam powody do dumy z tego tytułu. Być może jest to subiektywne odczucie „prymuski", ale wspomnę od razu, że nie tylko nauką zajmowałam się w liceum. Angażowałam się w życie szkoły (byłam gospodarzem klasy, działałam w harcerstwie). Z perspektywy czasu oceniam, że dzięki moim bardzo dobrym wynikom w nauce i aktywności przez palce patrzono na niektóre „grzechy" młodości. Za chodzenie po Michałowie w białych dżinsowych spodenkach (uszytych przez moją mamę) w upalne dni wrześniowe groziło mi wezwanie na dywanik do dyrektora za niemoralne prowadzenie się. W końcu wybroniła mnie moja wychowawczyni, nie widząc w tym niczego gorszącego.

Miało być o dialogu wielokulturowym, a opanowały mnie licealne wspomnienia. Może dlatego, że liceum było instytucją edukacyjną o charakterze wielokulturowym ze względu na zróżnicowanie narodowościowo-wyznaniowe kadry pedagogicznej i uczniów. Zanim zaczęłam w nim naukę, nauczano tam także języka białoruskiego i łaciny. Mnie już prof. Stanisława Krućko uczyła języka angielskiego. Języka niemieckiego nie było, mimo że przed wojną w Michałowie działała szkoła niemiecka! Dziwi mnie, że obecnie, kiedy można otrzymać dotację ministerialną na naukę języka mniejszości, w szkołach Michałowa nie naucza się języka białoruskiego. Przecież język to podstawa kultury.

Z zażenowaniem patrzyłam na flagi, zwłaszcza czerwono-zieloną, na scenie GOK-u. Dlaczego w takim razie nie było flag Niemiec czy Izraela? Ani to oficjalne spotkanie międzypaństwowe, ani zaprzyjaźnionych gmin z obu stron granicy. To, co próbowano przełamać, realizując ideę konferencji, nabrało nagle wymiaru międzypaństwowego – polsko-białoruskiego (akceptującego aktualną reżimową symbolikę białoruską). Przecież rozmawiano o rzeczywistości pozasztandarowej, ponadpaństwowej, sięgającej nawet średniowiecznego księstwa wołkowyskiego (prof. Oleg Łatyszonek). Na konferencji dominowali uczeni z Grodna – doktorzy nauk Hienadź Siemianczuk, Siarhiej Tokć, Ina Sorkina, Wital Karnialuk oraz mgr Taciana Kasataja. Ich referaty dotyczyły rzeczywistości społeczno-ekonomicznej Michałowa od połowy XIX w. do połowy XX wieku – świątyń w Michałowie i w Wołkowysku, działalności gospodarczej majątku Michałowo, ludności niemieckiej i żydowskiej w miasteczku, kultury i oświaty. Dokumenty historyczne, dotyczące Michałowa, znajdują się głównie w archiwum w Grodnie. Któż zatem lepiej, jak nie białoruscy uczeni, może przedstawiać historię tej wspólnoty lokalnej? Prezentując wyniki badań nad dokumentami posługiwali się językiem białoruskim oraz rosyjskim, w którym z kolei sporządzano je w czasach imperium przed I wojną światową. A przecież, gdyby nie carska Rosja i wprowadzenie granicy celnej między Królestwem Polskim a Cesarstwem, gdyby nie właściciel folwarku Niezbudka, Seweryn Michałowski, i osadnictwo Niemców, zajmujących się przemysłem włókienniczym, nie byłoby o czym rozmawiać, za czym tęsknić.

Patrzenie na Michałowo wymaga wielokulturowego podejścia, wzajemnej tolerancji. Mając doświadczenie badawcze w zakresie tematyki regionalnej (niekoniecznie na Białostocczyźnie), widzę wiele braków w obecnym kreowaniu obrazu kulturowego, wynikających z głównie z niedoceniania lokalnej kultury. Ot chociażby muzeum mogłoby być gminną instytucją kultury, ugruntowującą jej bogatą tożsamość kulturową i narodową. Gmina, choćby z centrum z prawami miejskimi (niedawno nabytymi), bez pamięci, bez symboliki, w którą wpisana jest lokalna historia, nie zbuduje własnej godności, ani tym bardziej dialog wielokulturowy nie będzie możliwy bez znajomości przeszłości.

W 1996 r. w Białymstoku ukazała się „Monografia gminy Michałowo" autorstwa Leszka Nosa. I to też nie przypadek w porównaniu z sąsiednimi gminami. Warto, by władze pomyślały o kapitale ludzkim, jaki wyszedł z Michałowa, poczynając od Seweryna Michałowskiego. Podobnie, jak to robią inne gminy w Polsce, które szczycą się ludźmi wywodzącymi się z nich, nadając ich imiona ulicom, szkołom, placom. Absolutnie nie mam nic przeciwko Henrykowi Sienkiewiczowi czy Żwirkowi i Wigurze, ale wolałabym pospacerować w Michałowie ulicami Seweryna Michałowskiego, Rudolfa Engelhardta, ks. Marcina Puzyrowskiego, ks. Włodzimierza Stupnickiego, czy innymi, upamiętniającymi niemieckich fabrykantów czy ewangelickich pastorów. A w parku mógłby stanąć pomnik Seweryna Michałowskiego. Wtedy i obecny obywatel gminy czułby się pełnowartościowym człowiekiem, osadzonym w konkretnym miejscu na ziemi, z dystansem do własnej historii, własnych dramatów, sukcesów i porażek. Może warto pomyśleć o tym z okazji 180. rocznicy powstania Michałowa, która wypada w 2012 r. Ot, tak zwyczajnie, chociażby na stronie internetowej, zrobić wykaz wybitnych osób, związanych z gminą na przestrzeni jej dziejów, z krótkimi chociażby biogramami fabrykantów, duchownych róż-



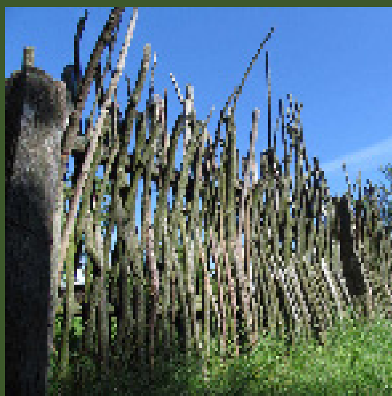
Piękno, o które warto dbać

Krajobraz kulturowy szybko się zmienia. Do niedawna większość ludzi w naszym regionie była przywiązana do ziemi i miejsca. Sprzyjało to kształtowaniu się lokalnych cech architektonicznych. Na terenach pogranicza mieszały się wpływy, ale wybór materiałów i technologii był dość ograniczony. Nasz region zachował jeszcze stosunkowo dużo tradycyjnej architektury i tego, czego przyjezdni nam zazdroszczą: ładu przestrzennego. Na Podlasiu możemy jeszcze spotkać sporo drewnianych, ruskich domów, w których zwraca uwagę bogate zdobienie ganków, narożników, wycinane we wzory listwy nadokienne, a czasami i podokienne. Najbliższe lata pokażą, czy utracimy te wartości.

Trochę historii

Na naszym terenie dominują wsie o układzie szeregówki (wynik XVI-wiecznej pomiary włócznej), gdzie zagrody mają taki sam układ, a chaty usytuowane są szczytem do drogi. I właśnie te szczyty, jako najbardziej wystawione na widok publiczny, były najbardziej okazałą częścią budynku. Inspiracji form zdobniczych możemy też doszukiwać się w architekturze cerkiewnej i wydawnictwach religijnych, skąd czerpano motywy, oczywiście transponując je według potrzeb. Czasami znajdujemy też motywy zaczerpnięte z kultury żydowskiej – wielu badaczy wskazuje na inspiracje wycinankami pojawiającymi się w oknach domów żydowskich z okazji święta Sukot, czy pojawienie się takich motywów jak lira (często stolarzami byli także Żydzi). Zdobiono przede wszystkim wiatrownice – deski szczytowe przy połaci dachu, które pierwotnie chroniły strzechę przed zerwaniem przez wiatr, a później pełniły już właściwie tylko rolę dekoracyjną. W nowszych chatach, gdzie narożniki chroniono przed wodą dodatkowymi deskami, deski te zaczęto przycinać, nadając im nieraz wyrafinowane kształty i ozdabiając nałożonymi ornamentami. Wszystkie te dekoracje są symetryczne jak wycinanki papierowe, a jeśli występują tam zwierzęta, to są symetrycznie zwrócone ku sobie.

Dawne chaty ganków nie miały. W miarę jednak bogacenia się gospodarzy i coraz częstszej chaty tzw. „podwójnej” (pomieszczenia mieszkalne po obu stronach sieni), w chatach zaczynają się pojawiać ganki, wzorowane na gankach z domów drobnoszlacheckich. Początkowo to tylko daszek na czterech słupkach u dołu szalowanych, z dwiema ławeczkami po bokach. Szybko jednak zaczynają się pojawiać zdobienia, a nawet w miejsce prostokątnych słupków mamy czasami toczone spiralnie kolumienki. Następnym krokiem w rozwoju ganku były ganki całkowicie zabudowane i przeszklone. Pojawiły się one wraz ze spadkiem cen na szkło. Miejscowi budowniczowie wykazali się ogromną wyobraźnią w tworzeniu kompozycji z szybek i trudno znaleźć dwa takie same ganki.


Od niedawna, dzięki temu, że na rynku pojawił się duży wybór farb, w regionie obserwujemy swoistą eksplozję koloru. Mieszkańcy drewnianych domów zaczęli odważnie malować elementy ozdobne, dzięki czemu jesteśmy świadkami narodzin nowego wyrazu tradycyjnej, architektury ludowej. Niestety, naturalną reakcją po wzbogaceniu się gospodarzy było budowanie nowych domów, zrywających z tradycją dawnej, ubogiej przecież chaty. Myślę jednak, że nie musimy wylewać dziecka z kąpielą i we współczesnych budynkach zachować te cechy i detale, które stanowiły o pięknie regionu, a – kiedy to możliwe – wykorzystywać dawne budynki dla nowych funkcji.

Materiały

W naszym regionie od lat dominowało drewno i kamień. Strzecha przeszła już do historii, na szczęście także odchodzi niezdrowy eternit; czasami wraca gont i wiór osikowy. Bruk z kamienia polnego, powszechnego w regionie od czasów lodowca, wygląda o wiele lepiej niż uniwersalna kostka cementowa czy asfalt i coraz chętniej do niego sięgamy.

Dachy

Wysokość kalenicy oraz kąt nachylenia dachu są ważnymi czynnikami zachowania tożsamości regionu. W tradycyjnych proporcjach budynku można zmieścić wszystkie nowoczesne funkcje.

Okna i drzwi

Okna i drzwi stanowią o wyrazie budynku. Najprościej jest oczywiście zastosować typowe elementy, takie same w każdym zakątku Europy. Jeśli jednak chcemy nadać naszemu budynkowi cechy regionalne, warto wykonać stolarkę według indywidualnego projektu. Jeszcze niedawno stolarze wykonywali drzwi płycinowe z najczęstszym podziałem skrzydła na trzy części, a także bardzo ciekawe drzwi łączące podziały według tradycyjnego porządku, ale z okienkami. Starszą tradycją były drzwi z desek obitych deseczkami w kształcie rombu ze znakiem solarnym (centryczne promienie) na środkowym „zworniku”.

Zdobienia

W naszym regionie charakterystyczne są podziały szyb na kwadraty i prostokąty. W niektórych wsiach występowały nad- i podokienniki oraz zdobienia naroży budynków, a także okiennice. Współcześnie widzimy czasami próby nawiązania do tych elementów w uproszczonych obramieniach okien. Nie zawsze jest to zabieg udany, zarówno jeśli chodzi o formę jak i proporcje. Często po prostu nad oknem pojawia się deska o kształcie fali, zwykle za długa nad oknem i wystająca po jego obu stronach, co sprawia wrażenie niedokończenia. Nie zdarzało się to w tradycyjnym obramowaniu.





Dom oszalowany

Dom oszalowany drewnem nawiązuje do lokalnej architektury. Obecnie używane bywają czasami deski szalunkowe o przekroju półokrągłym, które mają przypominać ścianę z okrągłego bala. Ściana taka występowała rzeczywiście w rosyjskiej architekturze kolejowej, zwykle jednak szalowana właśnie deskami płaskimi!

Ogrodzenie

W tradycyjnych wsiach i miejscowościach ruskich mieszkańców Podlasia występowało kilka tradycyjnych form grodzenia, dużo tańszych i nie brzydszych od ogrodzeń bogatych formalnie, pasujących raczej do willowych lub rezydencjalnych kwartałów miejskich. Romantyczna forma płotu zwanego „pletień" sprawdza się równie dobrze jak tradycyjne sztachety, czasami zdobione wykrojem zwieńczenia desek w kształcie rombu.

Można wykorzystać cytaty z tradycyjnych zdobień, potraktować je jako inspiracje, nie łamiąc jednak zasad, jakimi się kierowano przy ich wykonywaniu.
Wszystkie te elementy można stosować także we współczesnych projektach lub traktować jako inspirację.









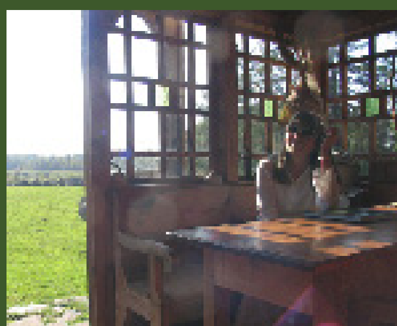

W naszym krajobrazie pojawiają się często formy, które mogłyby stać w każdym innym miejscu. W ten sposób przestrzeń architektoniczna bezpowrotnie traci regionalny charakter



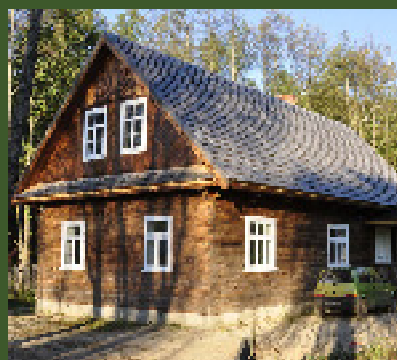




Na tych fotografiach widzimy przystosowanie tradycyjnego domu do współczesnych potrzeb, z zachowaniem jego charakteru

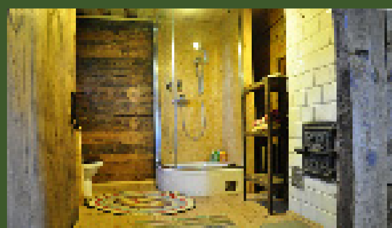


Powyżej: współczesna weranda nawiązująca do lokalnej tradycji ganków.
Poniżej: nowo postawiony dom mieszkalny, wykorzystujący stare bale i zachowujący tradycyjny kształt





Pojawiają się też próby współczesnego nawiązania do form tradycyjnych – czasami zbyt uproszczone, innym razem przesadnie dekoracyjne



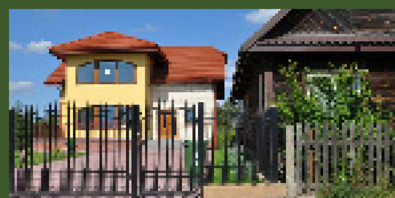


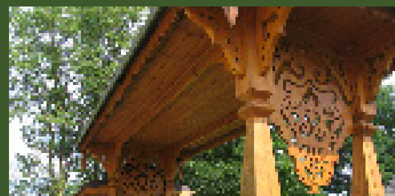
Wyremontowany tradycyjny dom. Ozdoby snycerskie pojawiły się w roku 2010



Wnętrze starej chaty w Teremiskach spełnia współczesne funkcje mieszkalne









Współczesny budynek proporcjami i materiałem wpisujący się w zabudowę historyczną



Powyżej: Tylko wtajemniczeni wiedzą, że ten budynek powstał w 2007 roku!
Poniżej: Całkowicie współczesny dom, idealnie wpisany w zabudowę wiejską, z nowoczesnym wnętrzem mieszkalnym.





Tekst i zdjęcia Janusz Korbel

nych wyznań, pedagogów, właścicieli, przedstawicieli innych zawodów, czy chociażby reżyserów, takich jak Tamara Sołoniewicz, która ukończyła także liceum w Michałowie. Radzę zobaczyć, jak to robią inni. Rozumiem, że Michałowo nie jest Inowrocławiem i nikt tu nie będzie robił Michałowskiego Słownika Biograficznego, ale tu także żyli, kształcili się wybitni ludzie i warto pamięć o nich utrwalać, by pewniej i bez kompleksów stąpać po ziemi wyjątkowo wielokulturowej.

Na konferencji miałam okazję przedstawić postać ks. Jana Siemaszkiewicza, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Jałówce (1937-1939) i w Michałowie (1939-1947), który był białoruskim poetą i dramaturgiem, pochodzącym z Łokcian (parafia Kluszczany, obecnie w rejonie astrawieckim na Białorusi). Na Białostocczyźnie (i w Michałowie) uważano go za „Polaka z krwi i kości". Takich niezbadanych wątków historii Michałowa i gminy jest bardzo wiele.

Marzę o napisaniu historii mojej wyjątkowej szkoły – liceum ogólnokształcącego. Na razie pomysłem zaraziłam kilka osób i sama zaangażowałam się w zbieranie materiałów. Oby czasu starczyło…

A wracając do konferencji, to zainteresowała ona przede wszystkim białostockie media. Tłumów na niej nie było – czy to termin nieodpowiedni (tydzień przed świętami Bożego Narodzenia), czy informacja nie dotarła, czy społeczność lokalna nie dojrzała do zaciekawienia się historią własnego miejsca. W monumentalnie odremontowanym w stylu greckim (jakby nie było własnego) budynku GOK-u nie zebrało się zbyt wielu słuchaczy. Mnie satysfakcjonowała obecność dwóch szczególnie bliskich mi osób – profesor Teresy Laskowskiej – wprowadzającej mnie w wielki świat nauki oraz Ryszarda Dąbrowskiego – dawnego partnera ze studniówki i przyjaciela, któremu jako radnemu pomagałam urzeczywistnić ideę herbu dla Michałowa. Szkoda, że burmistrz Michałowa nie wytrwał do końca konferencji i nie było okazji z nim porozmawiać. Jako inicjatorka i organizatorka wielu inicjatyw lokalnych – w Sztutowie, Pucku, Gniewie, Inowrocławiu – mogę tylko dodać, że obecność na nich władz lokalnych nadawała im odpowiednią rangę, a z drugiej strony świadczyła o szacunku do organizatorów i uczestników. Tego w Michałowie zabrakło.



Helena Głogowska
(z domu Kozłowska)

Europa poczęła się na Podlasiu

Przez to międzyrzecze, nieprzekraczające wszak terytorium Babilonu, przewinął się cały szereg cywilizacji, co archeologicznie dokumentują grodzisko w Haćkach k. Bielska Podlaskiego, krzemowe sztolnie na północnym obrzeżu obecnej Puszczy Knyszyńskiej, czy sławetna wśród badaczy Góra Zamkowa nad Bugiem w Drohiczynie, rówieśnik schyłkowego Imperium Rzymskiego.

Nasza zbiorowa, wyniesiona ze szkoły pamięć nie sięga na ogół dalej niż pojawienie się dynastii Jagiellonów, nieco tylko zahaczając ostatnich Piastów. Podlasia nie ma na mapie wyobraźni, a przecież to stąd ruszyła galopem przyszła potęga Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dopowiedzmy: imperialna niebawem, światowa.

Podlasie, niczym legendarna Atlantyda, zanikło w mrokach historii. O tym europejskim regionie współczesny świat niezasłużenie zapomniał. Prabogate dzieje tego obszaru słabo są zgłębione przez naukę.

Ponieważ Podlasie uchodzi za obszar właściwie nierozpoznany przez archeologię, z wyjątkiem może niegdysiejszej Ekspedycji Jaćwieskiej w rejonie Suwałk, wypada zatem zwrócić najpierw uwagę na trwalsze historycznie ślady, w postaci nazw rzek, jezior i rozległych uroczysk. W ich imionach zachowały się pozostałości minionych tutaj cywilizacji. Jan Czekanowski w swej fundamentalnej pracy „Człowiek w czasie i przestrzeni" podkreśla zaczątkową cywilizacyjnie obecność ludzi lasu, czyli ugrofińskich myśliwych, z którymi kojarzy się imię rzeki Narew. Podobny rdzeń nazewniczy występuje bowiem na aktualnych teraz okolach ugryjskich, np. w Estonii i archaicznej Karelii; nawet miasto Narwa na pograniczu Nadbałtyki.

Przypadkowe zresztą odkrycia – w Puszczy Białowieskiej – pochówków z okresu rzymskiego wskazują na ak-

tywne przemieszczanie się następnie plemion starogermańskich, jeszcze przed epoką aneksji przez wikingów, podążających na południe od Bałtyku.

O Słowianach wonczas nikt nie słyszał. Ich pochodzenie, do dziś zresztą, stanowi zagadkę naukową, zwłaszcza późniejsza w średniowieczu niesamowita ekspansja, pochłaniająca nie tylko nadłabską Germanię, lecz Grecję antyczną, Lombardię i, bagatela, pogalijską Hiszpanię. Cofnięcie słowiańszczyzny dokonuje się do dzisiejszych dni w Przyśródziemnomorzu i w skandynawskich zaściankach.

Zdumiewa czytelny celtycki ślad na Podlasiu. Graniczna otóż u nas rzeka Świsłocz oraz z identycznym rdzeniem słowotwórczym duża Wisła właśnie (są Isłocz, Wisłoka). Albo dwa miasta na krańcach Europy: przyatlantycki Brest na zachodzie Francji i nasz Brest n. Bugiem (zmazurzony Brześć). Tych „Brześci" jest więcej, ale w zawiślanej Polsce, ongiś domenie Celtów.

Można zgadywać, co znaczy Bug czy Supraśl. Jednakże są nazwy o wiele komunikatywniejsze, pod warunkiem, że wie się o kolejnej fali cywilizacyjnej, mianowicie Bałtów, występujących u nas jako Jatwież, Jadźwingowie. Wspomniany prof. Czekenowski sadowi ich akurat na Podlasiu, znajdując na dowód tego niezwykle wysoki – w typie rasowym mieszkańców – odsetek nordyckości (prawie dwukrotnie wyższy w zestawieniu z ludnością całej Polski). Czyli – Podlasianie to nic innego jak zeslawizowani Jaćwięgowie?...

Ogólnikowo wiadomo, że Bałtowie wychynęli z indyjskiego ludu Ariów i byli już rolnikami. Dzięki temu mamy na Podlasiu mrowie osad z niesłowiańskimi imionami, a także mniejsze rzeki z nieprzetłumaczalnymi nazwami (np. Nietupa, Sokołda).

Jeśli poprzednie cywilizacje – ugryjska, starogermańska, celtycka – nie przekroczyły poziomu niezorganizowanych ludów barbarzyńskich, to bałtyjska, dzięki produktywności gospodarczej, znalazła się na progu kształtowania własnej państwowości; zrodziły się pierwsze władztwa typu książęcego. Znamy przynajmniej kilka z nich, najgłośniejsze w Raju (istniejący do dziś Rajgród). Kroniki notują niejakiego Komata, po którym pozostały nam Komontowce (błędnie przeinaczone w Chomontowce), oraz po kunigasie Harkawicu – podsokólskie Harkawicze; jeden i drugi zostali przez Rusinów spaleni jako dzikusy.

Bałtyjscy Jaćwięgowie, jak przystało na świeżo organizujące się królestwo, rozpychali się na boki, niczym Mieszko z państwa przedpolskiego gnieźnieńskiego, mordując Wiślan i Ślężan. Jaćwieskie zagony filowały wzdłuż Wisły i Bugu, łupiąc Lachów i Ruś Zapoleską, co nie mogło skończyć się dobrze tym „ostatnim Indinom Europy" (wg określenia Czesława Miłosza). Ruszyły na Jatwież wyprawy odwetowe, nawet coroczne ze wschodu i zachodu. Nie przetrzymali jednak owi nuworysze potęgi krzyżackiej, ludobójstwa kawalerów mieczowych. Była to nawałnica rycerstwa europejskiego na ostoję bitnych, lecz nie tak licznych pogan. W meldunkach przesyłanych do Malborka – Marinburgu są opisy mrożących krew w żyłach masakr.

Po przełomowej bitwie grunwaldzkiej ów bezpański teren pojaćwieski przyszłego Podlasia inkorporowano do Wielkiego Księstwa Litewskiego jako wydzieloną prowincję Podlasze (tj. w stronę Lachów). Zakreślając mu swe granice na przedlubelskim Zabużu i na wschodnim pasie Mazowsza z Brańskiem, Surażem i Tykocinem, a na północy na pojezierzu ełcko-królewieckim, także na wybrzuszu Niemna. Były to początki obecnej historii tej ziemi, poniekąd po odcięciu jej prehistorycznych korzeni. Dokonała się krzyżówka ras i kultur, zadziałał główny mechanizm tworzenia się nowej jakości cywilizacyjno-kulturowej; tak powstają narody i państwa. Jeśli pamiętać, że Europa składa się z Małych Ojczyzn. Imperia bowiem nie są długowieczne.

W tej naszej ojczyźnie, zwanej Podlasiem lub Podlaszem, natykamy się na nieprzeczuwane przez zwykłych śmiertelników głębiny i wręcz bezdenne otchłanie. O niektórych już napomknąłem.

Trudne nam do pojęcia jest to, że o Podlasie stale wojowano ze wszystkich możliwych kierunków, nawet tak egzotycznego jak turecko-węgierski. Wszelkie wojny jednoznacznie odbieramy źle, aczkolwiek niesłusznie. Wojna jest często zderzeniem z inną cywilizacją, nie zawsze nas rujnującą. Źle gdy napada i bierze górę nad nami jakiś prymityw i bandyta. Wówczas, co prawda, udanie się bronimy, lecz bez pozytywnego wpływu na nasz dalszy rozwój. Tak są odsuwane na pobocza historii narody zastygłe w swym dynamizmie, nienadążające za krokami czasu. To po części spotkało poprzednie cywilizacje, pożarte przez zachłannych nowicjuszy, np. Słowian.



Fragment mapy Fransa Hogenberga z ok. 1579 r.

Na Podlasiu, przyległym do hospodarskiej Litwy, uformował się typ człowieka o mentalności otwartej na ludzi i świat. Region nasz był wszak częścią państwa nie tylko wielojęzycznego i wieloreligijnego, ale również pozbawionego charakterystycznych dla pośredniowiecznej Europy waśni, w tym przeraźliwych walk wyznaniowych, w których zginęły miliony istnień ludzkich (w Niemczech przepadła połowa ludności!). Od początku uchodziliśmy za wzór dla innych, byliśmy czymś w rodzaju dzisiejszej Unii Europejskiej. Mądrej, tolerancyjnej, mającej w poważaniu osobę.

Unia lubelska z 1569 roku odłączyła Podlasie od Litwy, długo jednakże przestrzegając wcześniejszych praw, jak i urzędowego języka ruskiego, stopniowo rugowanego przez łacinę i obiegowy polski. Mamy zatem do czynienia z pierwszą podmianą przynależności państwowej, chociaż w ramach federacyjnej od niedawna Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze stolicami w Krakowie i Wilnie. Stolicą regionu został Drohiczyn nad Bugiem, miasto wzmiankowane już w początkowym tysiącleciu po Chrystusie, najczęściej przy okazji zmagań słowiańskich książąt z Jaćwięgami. Aliści nie tylko. W 1254 roku koronował się na króla ówczesnej Galicji papieski ulubieniec Daniło Romanowicz. Wyobrażam sobie uroczyste dzwonienie w cerkwiach drohickich, tylekroć obwieszczające przedtem zwycięskie batalie z podkradającą się Jatwieżą lubo po rozgromieniu Teutonów czy tychże Mazowszan. Ciągle ktoś pragnął zawładnąć tymi obwałowaniami.

Kolonizacja nieprędko przesunęła się od drohickiej ostoi zamkowej, z wolna przybliżając się ku grodowi Bielska u wytoków rzeczółki Białej; Narew postrzegano na razie jako nieodgadnione rozlewisko z topielami.

Dosłownie w przeddzień szesnastowiecza osiadł z nadania królewskiego na Podlasiu ród Iwana Chodkiewicza, władając olbrzymią Puszczą Błudowską. W 1498 roku założono niedużą osadę z zameczkiem o pierwotnej nazwie Supraśl, u źródeł tejże rzeki, czyli Gródek (Horodok). Lokalizacja ta nie okazała się przypadkowa, miała ona bowiem udrożnić szlak z Grodna do przeprawy na Narwi w stronę Bielska i Drohiczyna, by osiągać Lublin i Sandomierz. Zastanawia nieomal idealne wypośrodkowanie podróżniczego punktu gródeckiego między przybielskim miasteczkiem nadrzecznym, właśnie Narwią a podgrodzieńskimi Krynkami, tym wczesnośredniowiecznym fortem najdalej wysuniętym na zachód od Rusi Czarnej. Akurat tyle owych rozstajów z Narwi do Gródka, czy z Gródka do Krynek, ile karawana kupiecka była w stanie przebrnąć za dnia, powiedzmy, zimowego. Pojęcie zaś szlaku niechaj nie kojarzy się nam z utwardzoną drogą przez lasy; wędrowano przez nadrzeczne łęgi, poręczne na wytchnienie oraz popas koni sprzężajnych. Drogę przetrzebiono w Puszczy Błudowskiej później, znaczona dzisiaj imionami wsi Planty, czyli drogi w litewsko-żmudzkim brzmieniu: plantas.

Pierwociny kolonizacyjnego osadnictwa na obrzeżach wyludnionej Jatwieży odnotowujemy pod koniec życia wielkiego kniazia Aleksandra vel Witolda, obsadzającego szlak wzdłuż Swisłoczy najemnikami z tatarskiego Krymu, tudzież stepów połowieckich. Stanowili oni znakomitą straż, potomkowie której za naszych obecnych dni jeszcze poświadczają mongoloidalnością rdzennych tubylców w Ozieranach Wielkich, Łosinianach lub nawet w Załukach z cmentarzykiem pomuzułmańskim (niedawno trafionym).

Tymczasem gwałtownie rozbuchała się geografia gospodarcza Podlasia i syn Iwana, Aleksander Chodkiewicz nie zabawił na dłużej w Horodku, przenosząc swój dwór do Zabłudowa (tj. za Puszczę Błudowską), zakładając tam oficynę ruską z udziałem drukarzy moskiewskich, fundując jednocześnie monaster na Suchym Grądzie, w miejscu niewątpliwie skupiska nieochrzczonych pogan, jak to bywało w zwyczaju rozmieszczenia świątyń chrześcijańskich w celach misyjnych. Sprowadzono mnichów greckich z Kijowa. Mnichom zawdzięczamy teraz cenny zabytek języka starosłowiańskiego, plon działalności apostołów Cyryla i Metodego, zresztą „bizantyjskich intelektualistów". Słynny Kodeks Supraski z pradawnego zbioru bibliotecznego do obiegu naukowego wszedł dopiero w dziewiętnastym stuleciu.

Przejęcie Podlasia w 1569 roku przez Królestwo Polskie wywołało zupełną odmianę losów tej ziemi. Przede wszystkim nasiliło trend osadniczy i, co za tym idzie, ekonomiczną aktywność. Straciły na znaczeniu gościńce śródpuszczańskie w związku z dyslokacją ośrodka królewskiego z Krakowa do stosunkowo niedalekiej Warszawy, powiadają za sprawą posłów litewskich, skracających sobie włóczęgę na sejmy walne...

Przekształcenie się Podlasia w region stykowy między tworzącymi Rzeczpospolitą państwami zaanimowało istną magistralę z Warszawy do Grodna i drugiej stolicy, do Wilna, w którym intronizowano przecież kolejnych królów, pierwej Stefana Batorego, wstępnie Wielikoho Kniazia.

Zrobiło się tłoczno od miastotwórczych willi magnackich —w Białym Stoku, Choroszczy, Knyszynie, Rospudzie, Augustowie, Sokołdce-Sokółce, tudzież w Zabłudowie, a nawet Królowym Moście Sakowiczów; Supraśl i jego przesławny monaster wizytowali monarchowie, podążając Dorohą Iwana Chodkiewicza z przedmieścia Bojary. Chodkiewicze gościli na komnatach knyszyńskich ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta; zmarło mu się w upalne lato 1572 roku, podobno zgubił go włoski, po matce Bonie, temperament kochliwego starca.

Było pięknie i szumnie. Ani przeczuwano nasuwających się chmur dziejowych wieku wojen i pożogi, przeklinanego siedemnastowiecza. Na Rzeczpospolitą Obojga Narodów, rozsiadłą od Bałtyku do Morza Czarnego, łapczywie spoglądały krzepnące potęgi militarne, przyszli zaborcy ze wschodu, zachodu i południa. Póki co Podlasie kwitło pod opiekuńczymi skrzydłami Korony Polskiej i wielkoksiążęcej

Litwy, której rubieże otóż wyznaczały słyszalność dzwonów cerkiewnych na Kremlu. Były to bohaterskie czasy niezwykłej ekspansji, w tętencie których nie zawracano sobie głowy jakąś Ameryką czy Turkami na Bałkanach; owszem, słyszało się o upadku Bizancjum, jak też o Iwanie Groźnym, carstwie całkowicie odgrodzonym od świata, zamurowanym na amen. Słowem: nic poważnego, niczym Prusy Książęce, przenicowane w dodatku niepojętym luteranizmem, o tyle godnym uwagi, że podnoszącym bunt przeciwko niepohamowanemu bogaceniu się czarnego kleru. O Mikołaju Koperniku ani się słyszało. No i dobrze.

Głupia Europa wyrzynała się w ludobójczych sprzeczkach, czyja wiara w Pana Boga jest słuszniejsza, my natomiast spokojnie spławialiśmy ze swych bindug drewno i leśne runo do holenderującego Gdańska lub równie udanie owijaliśmy wokół palca germańskich Prusaków w Królewcu (barwnie opisał to autor „Pana Tadeusza"). Nikt nie przypuszczał, nawet sam Batory, że i nas nie ominie klęska światowa, szaleństwo i bezdenna durnota napaści, grabieży. Trochę jesteśmy w tym sami winni – zachciało się nadwiślańskiej Mniszchównie stać się carycą, prowokując właściwie prywatną wojenkę, ową Dymitriadę, nie zważając na sprzeciw Rzeczypospolitej. Jak przystało na klasyczną awanturnicę, zapłaciła ona za to męczeńską śmiercią, a w myśl fizyki, że każdej akcji odpowiada kontrakcja, spowodowała baba działania ratownicze u kacapów, czyli czyn reformy państwa moskiewskiego. Tak wypłynęła nieznana drzewiej dynastia Romanowów.

Podlasie złupili wnet Moskale do tego stopnia, że ledwo podniosło się ono ze zniszczeń dopiero w inaugurację epoki kapitalizmu i kolei żelaznej, rewolucji przemysłowej. Huragany katastrof wymiotły z tego obszaru wszystko, co nadawało się do życia, porównywalnie z zagładą Jatwieży. Po Moskwie przyplątali się Szwedzi, a po rozbiorach Rzeczypospolitej gospodarzyli na Podlasiu Prusacy, być może niezgorzej; podpadliśmy pod państwo ówcześnie najlepiej urządzone w Europie, wprost wzorcowe władztwo (do 1807 r.).

Przed wygaśnięciem Rzeczypospolitej, rozwałkowanej przez litewską magnaterię ochoczo katolicyzującą się i polonizującą, przeróżnych Czartoryjskich, Sapiehów lubo Sanguszków, Paców, na krótko zabłysnął na Podlasiu podkanclerzy skarbu Antoni Tyzenhauz, Inflantczyk na wskroś europejskiego sznytu. Przebudował zatęchłe Krynki podług planu Paryża. Delektujemy się obecnie sześciokątnym rynkiem i strzeliście wybiegającymi zeń ulicami. Niestety, nie zdążył zabrać się do Sokółki, Gródka, Białegostoku z rozstajów gościńców na Knyszyn i tysiącletni Suraż.

Jednakowoż ów meteor Niemca z krańców Litwy rozbłysnął jakoś trwale. Prusacy w swe dziesięciolecie umiastowili przypałacowy Białystok, dali mu kadrę urzędniczo-inteligencką łącznie ze szkolnictwem; zakiełkowała warstwa mieszczańska, bardzo internacjonalna, wielojęzyczna i nie wyłącznie rzymskokatolicka; w Supraślu rezydowało biskupstwo unickie przy chętnej opiekuńczości Berlina, który wystarał się w Rzymie odnośny certyfikat papieski. Młódź zdobywała umysłowe horyzonty na uniwersytecie wileńskim, niezwykle cenionym na Zachodzie. Można sobie to wytłumaczyć.

Ucywilizowaną okupację pruską na Podlasiu wkrótce zamieniła nieco rozgarnięta okupacja rosyjska. Napoleon po rozgromieniu Królestwa Prus podarował na spotkaniu w Tylży Aleksandrowi I tzw. Okręg Białostocki z zagwarantowaną autonomią (przetrwała do mikołajowskich lat czterdziestych). Ta odrębność zaowocowała wówczas napływem kapitału z sąsiedniego Królestwa Polskiego, zachłannie prącego na bezkresne rynki Cesarstwa Rosyjskiego, na Nadbałtykę i Przyczarnomorze odeskie. Szło też o przebicie się do Chin zaamurskich, Mandżurii, skoro nie do Indii. Podlasie było niezwykle wygodną placówką w strefie rubla, bez konieczności pokonywania złotówkowej bariery celnej na łuku Narwi. Stało się normą przenoszenie się łódzkich fabryk w okolice Białegostoku i dalej, Gródka i Krynek. Zwłaszcza po uruchomieniu petersbursko-warszawsko-wiedeńskiej linii kolejowej.

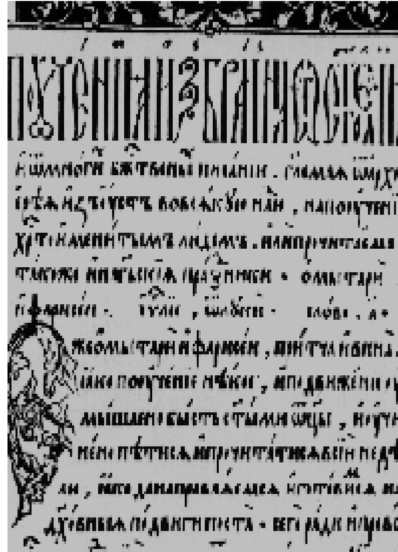
Podlasie na powrót rozkwitło jako Brama Wschodnia. Przetaczały się przez nie towary i pieniądze, jakie dzisiaj nie śnią się śmiesznie-urzędowym decydentom, gapiącym się na grymasy Warszawki. W białostockim hotelu Ritz i ruletkach przepuszczano fortuny, przyprawiające o zaczątki chorób psychicznych. Czytam Dostojewskiego, zwidującego mi się jako pisarz rasowo białostocki, czy to w „Zbrodni i karze", czy w „Braciach Karamazow". Toż to Białystok w czasach prosperity nowego społeczeństwa. Dostojewskiemu należy się pomnik spiżowy u wylotu Pięknej do Młynowej! Może na Aleksandrowskiej-Warszawskiej .

Jaćwieskie przekleństwo wlecze się za Podlasiem, zaciekle niepoddającemu się złemu losowi. Wojny to pestka! Ostatnio próbowano wykreślić Podlasie z mapy rozwojowej Polski, zapewne nie wiedząc, że nie ma regionów zbytecznych, są natomiast zaniedbane. I właśnie te regiony będą ciągnęły państwa w dół; prymusi szybko dostają zadyszki.

Białostocki lekarz okulista Ludwik Zamenhof wymyślił międzynarodowy język esperanto. W Krynkach powstała republika robotnicza. Dzięki operacji przeciwbolszewickiej na kierunku białostockim Piłsudski zadecydował o zaistnieniu Polski, w oparciu o dywizje litewsko-białoruskie na Podlasiu. Pisał o tej ziemi przepiękne wiersze pierwszy na świecie terrorysta Konstanty Kalinowski, rodem z przygródeckich Mostowlan. Dowodził zbuntowanym Paryżem onegdaj Walerian Wróblewski z Sokółki, postrzeliła Lenina niejaka Kapłan z Krynek... W końcu ostatni prezydent na uchodźctwie Kaczorowski też Białostocczanin z Wiejskiej ulicy...

Sokrat Janowicz

Z monografii „Historia województwa Podlaskiego", Instytut Wydawniczy „Kreator", 2010.



Календарыюм

Студзень – гадоў таму

705 – у 1307 г. Полацкае княства ўвайшло ў склад Вялікага Княства Літоўскага на правах аўтаноміі.

545 – 1.01.1467 г. нар. Жыгімонт I Стары, вялікі князь ВКЛ і кароль Польшчы (1506 – 1548), унук Ягайлы. Памёр 1.04.1548 г.

280 – 17.01.1732 г. у Волчыне нар. Станіслаў Аўгуст Панятоўскі, апошні кароль Рэчы Паспалітай (з 1764 г.), мэцэнат культуры. Памёр 12.02.1798 г. у Пецярбурзе.

140 – 7(19).01.1862 г. памёр Міхаіл Без-Карніловіч (нар. 29.09.(10.10.)1796 г. на Магілёўшчыне), краязнавец і этнограф, тапограф, статыстык, генерал-маёр рускай арміі. Пад яго кіраўніцтвам у 1831 – 1847 гг. праводзілася тапаграфічнае і вайскова-статыстычнае вывучэньне м. інш. Беластоцкай акругі.

120 – 6.01.1892 г. у в. Арляняты, Ашмянскага павету нар. кс. Адам Станкевіч (памёр у лагеры Тайшэт, Іркуцкай вобласьці 29.11.1949 г.), сьвятар, палітычны, рэлігійна-культурны дзеяч. У 1914 г. скончыў Віленскую Каталіцкую Сэмінарыю. Як адзін зь першых ксяндзоў стаў ужываць беларускую мову ў набажэнствах. У 1922 г. быў абраны паслом у польскі Сойм. Быў ініцыятарам, кіраўніком, рэдактарам многіх беларускіх арганізацыяў, публікацыяў. Прасьледаваны польскімі ўладамі. Нямецкую акупацыю перажыў у Вільні. У 1944 г. не падаўся ў эміграцыю, быў арыштаваны савецкімі ўладамі ў 1949 г.

120 – 20.01.1892 г. у в. Шакуны, Пружанскага павету нар. Рыгор Шырма (памёр 23.03.1978 г.), харавы дырыжор, фальклярыст, грамадзкі дзеяч. Актыўна ўключыўся ў беларускі рух у 1922 г., дзейнічаў

Kaliś śpiawali

Marusia

Zalesia
H. Kozłowski

1. Ma-ru-sia, Ma-ru-sia, żal mnie za ta-bo-ju.
Ni a-dzin ja wie-czar pra-sta-jaŭ z ta-bo-ju.

1. Marusia, Marusia –
Żal mnie za taboju.
Ni adzin ja wieczar *
Prastajaŭ z taboju.

2. Ni adzin ja wieczar,
Ni adnu niadzielu.
Na Ciebie, Marusia,
Maju ŭsiu nadzieju.

3. Pa sadoczku chadżu –
Kania ŭ rukach wadżu.
Czerez rodnu mamu
Ni żanat ja chodżu.

4. Czerez rodnu mamu,
Czerez rodny siostry
Ni mahu Marusi
Da domu prywieści.

5. – Uwajszła Marusia –
Stała u kutoczku :
- Prymi, prymi, mama,
Za radnuju doczku.

6. – Ni mahu ja, Cibie
Za niwiestku ŭziaci.
- Maje takie serco –
Musisz wyjści z chaty!

7. Na Cibie, Marusia,
Kania waranoho.
– Adczapiś, Marusia,
Ad synoczka maho.

*3-cija i 4-yja radki paŭtarać u kożnym kuplecie.

Ad Henryka Kazłoŭskaha, nar. u 1926 h., u wioscy Zalesie k. Sakołki, zapisaŭ 28.VIII.1998 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

у Беларускім Выбарчым Камітэце. Пасьля стаў настаўнікам сьпеву ў Віленскай Беларускай Гімназіі, выхавацелем у інтэрнаце гімназіі. Грамадзка працаваў у Таварыстве Беларускай Школы. Выдаваў зборнікі беларускіх песьняў. Стварыў і кіраваў двума хорамі ў Вільні: вучнёўскім пры гімназіі ды студэнцкім. Двойчы быў арыштаваны польскімі ўладамі. Пасьля вайны жыў у БССР, праяўляў вялікую грамадзкую й прафэсійную актыўнасьць.

120 – 20.01.1892 нар. у засьценку Мацюлішкі на Віленшчыне Браніслаў Тарашкевіч (расстраляны саветамі 29.11.1938 г.), мовазнавец, палітычны і грамадзкі дзеяч, публіцыст, перакладчык. Выпускнік Пецярбургскага Унівэрсытэту. Дырэктар Віленскай Беларускай Гімназіі (1921-1922), пасол польскага Сойму (1922-1927), заснавальнік Таварыства Беларускай Школы, Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамады. У 1933 г. у рамках абмену палітычнымі вязьнямі, паехаў у Савецкі Саюз.

120 – 31.01.1892 г. нар. у Капылі Алесь Гурло, паэт „нашанівец". Дэбютаваў у „Нашай Ніве" ў 1907 г. вершам „Маці-Беларусь". У міжваенны час працаваў у Інбелкульце і ў Інстытуце мовы АН БССР у Менску, быў членам літаратурных аб'яднаньняў „Маладняк", „Полымя", „Пробліск". У 1930 г. арыштаваны і высланы на 5 гадоў у Самару. Пасьля вяртаньня ў Менск памёр ад сухотаў 4.02.1938 г. Аўтар зборнікаў вершаў: „Барвёнак" (1924), „Спатканьні" (1925), „Сузор'і" (1926), „Межы" (1929).

90 – 28.01.1922 г. у в. Клімавічы на Лідчыне нар. Янка Жамойцін (пам. 28.04.2003 г.), грамадзкі дзеяч, публіцыст. Сярэднюю адукацыю пачаў у 1936 г. у варшаўскай гімназіі ім. Уладыслава IV, атэстат сьпеласьці атрымаў у беларускай сярэдняй школе ў Навагрудку ў 1943 г. Пасьля навукі па загаду Беларускай Незалежніцкай Партыі працаваў у Саюзе Беларускай Моладзі. Зьяўляўся акруговым кіраўніком СБМ у Навагрудку. З ліпеня 1944 г. да траўня 1945 г. апекаваўся беларускімі хлопцамі ў нямецкіх лагерах працы ў Кёльн, Дэсаў. З кастрычніка 1945 г. жыў у Польшчы, дзе у сьнежні 1949 г. быў арыштаваны па загаду НКВД і асуджаны ў Менску (у верасьні 1951 г.) на 25 год зьняволеньня ў лагеры. Звольнены у жніўні 1956 г. Ад студзеня 1957 г. жыў у Варшаве. Вышэйшую адукацыю закончыў у Варшаўскім Унівэрсытэце. Быў актыўны ў беларускім культурным жыцьці ў Польшчы. Член шматлікіх беларускіх арганізацыяў. Публікаваўся ў беларускіх выданьнях у Польшчы і ЗША. У 1996 г. былі выдадзены ягоныя ўспаміны „З перажытага". Памёр 28.04.2003 г. у дарозе на бацькаўшчыну.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

32. Pytanie było, jak Armia Czerwona wejdzie, czy najpierw kanonadę urządzi, by opory wroga łamać. Szczęściem weszła bez strzału, gdy tylko dzień nastał. Widocznie zauważyli, że Niemiec odszedł. Schodzili do wsi ci, co nocą na Górze Łysej i Górze Sojki w półkolu na wieś patrzyli. Schodzili na stodoły, na ogrody, opłotkami, ale zaminowanego gościńca nie rozpoznali. Sołdaty sowieckie we wsi są, a droga do wsi zaminowana. Około godziny śniadaniowej kolumna wojaków gościńcem do wsi zbliżała się i ocalały w boju wczorajszym czołg przed nią prosto na miny jechał. Stary Dejlida przed czołg wybiegł i niebezpieczeństwo wskazał, czołg i kolumna dróżką wieś okalającą poszła. Baj to widzi i siebie pyta, gdzie ich saper, co ten drań robi, że wojsko kolumną na miny idzie. Pod sąd wojenny go dać, zdegradować i w karnej kompanii przećwiczyć. Drogi najważniejszej nie rozpoznał, to co on w ogóle wie. Za czasów, gdy on wojował, rozpoznanie i ubezpieczenie świętością było, a tu w ślepo biją i idą. Biada być wojakiem pod takim wodzem.

Ratując czołg Dejlida wieś od ognia uratował. Do wsi wszedł żołnierz, co wczoraj tu w boju uczestniczył. Chłopcy młodzi, Azjatów dużo, niektórzy z bandażami, karabin automat, granat za pasem i to cały dobytek. Nikt hełmu nie posiada i tylko niektórzy łopatki saperskie przy pasie mają, ale manierki i menażki żaden nie nosi. W dzień upalny na pozycji bez wody żyje, tytoniu też proszą, ale smutni nie są i ta wesołość nie pasuje do tego, co tu wczoraj było, do tego czołgu spalonego, tej walki i tych trupów, które na pewno tam dalej są, bo przecie straty atak przerwać zmusiły.

Sanitariuszki rannego opatrują, tego co gospodyni w sianie przechowała, ramię przestrzelone sine, twarz szara, grzebią mu w ranie, a on milczy nawet nie stęka. Ranny po rosyjsku nie mówi, pagonów nie ma, takich jak on Azjatów jest sporo i też bez pagonów, a inni nie-Azjaci pagony mają. Jest to nowość, bo za tamtych Sowietów pagony oznaką kontrrewolucji były. Jakiś starszy oficer ma złote błyszczące. Praporszczyk to wszystko, co teraz na pagonach widzi, zna, bo takie za cara rosyjska armia mia-

ła, lecz w tym wojsku stopnia praporszczyka nie ustanowiono. Prócz sanitariuszek dwie inne dziewczyny w mundurach też tu są. Jedna gazety sołdatom rozdaje i dla wieśniaków również, a druga na ławeczce Baja patefon ustawiła i piosenka „Na rabotu sławnuju, na dzieła choroszyje" zabrzmiała tu, gdzie wczoraj pociski rwały się. Świat zmienił się, goło, ale weselej. Dzieciaki z podziwem urządzenie grające oglądają, bo przedtem go nigdy nie widziały. Gestapowiec Ober jak tu na patefonie grywał, to groza po wsi szła, jego ochrona każdego mogła zabić. Dziewczyna, co płyty stawia, rozmawia z dziećmi, po główkach ich głaska i wcale nie jest obca, chociaż w mundurze i rewolwer na pasie ma.

Gazeta o tytule „Za prawoje dieło", data wczorajsza, wymienia nazwy miejscowości wyzwolonych, miejscowości wszystkim tu znanych, stąd i ciekawość wielka. Miting znowu ożył, bo za Niemca cichutki był, z gazetą po sąsiadach chodzi i coś tam prawi, co mu podobno oficer powiedział, że Niemiec pobity i teraz to już go tylko gonić będą.

Praporszczyk przy tej rozmowie obecny mówi, że Miting nic nie zrozumiał z tego, co usłyszał. Pułkownik, bo w takim stopniu ten oficer był, powiedział, że Niemiec już nigdzie nie zajdzie, ale oni odskoczyć mogą. Rozumieć to trzeba tak, że jak Niemiec większymi siłami uderzy, to oni ugiąć się mogą, chyba linię Swisłoczy jako rubież obrony widzą. Nasze tereny mogą stać się terenem nowych walk. Siła, która teraz przez wieś idzie, to piechota i nie jest jej wiele, może z tysiąc ludzi, jeden czołg i około dziesięciu armat. Na wozach chłopskich kilkanaście moździerzy wiozą i jeżeli Niemiec jakiś pułk pancerny na nich wyśle, to różnie być może.

Idą umundurowani, ale wśród nich są też cywile z bronią, może to jacyś partyzanci, a może zmobilizowani do uzupełnienia strat i od razu na linię ogniową wysłani. Idą w szyku luźnym, oficerowie w takim samym jak żołnierze stroju polowym i tylko torby polowe i lornetki ich odróżniają, no i gwiazdki na pagonach. Wojacy, co z pól wieś okalających zeszli, mówią, że całą noc tam byli, tak nieśmiało napominają, że nic przecież nie jedli. Mleka w południowej części wsi prawie nie ma, bo krowy Niemiec uprowadził. Jedynie Bajowie jedną z krów do spichlerza zdążyli wepchać. Ocalała i teraz mlekiem niemowlaków z sąsiedztwa karmi. Chleb jednak jest, a w dzbanku przechowany smalec stopiony, do tego szczypiorek z ogrodu i woda gorąca z liściem maliny. Gospodyni wojaka częstuje. Młody to chłopak, lat dziewiętnaście, z okolic Smoleńska on, też Niemiec u nich był i wie, jak on ludzi niszczy. Na wojnę aż czterech z ich domu zabrano, ojca i trzech synów. Dwaj bracia już zginęli, ojciec ranny, chyba do domu zwolnią, a on tu wczoraj kulę koło ucha miał, dlatego i bandaż na głowie.

Przyszła armia nie cudza, bo ze wsi ze dwadzieścia chłopa w niej gdzieś służy, wiadomości nie ma, więc o ich śmierci nikt nie mówi, z każdego rodu ktoś w niej jest i teraz może głodny właśnie do jakiejś wsi wchodzi.

Ten młodzieniec spod Smoleńska to człowiek zupełnie inny od tego Niemca, co w 1941 r. na tejże ławie siedząc pyszne mleko pił i chwalił się, jak bagnetem człowieka zegnał ze świata, bo akurat nieszczęśnik mu w ręce wpadł. Przyszedł żołnierz, który biedę zna, nie pyszni się, o zabijaniu wrogów nie mówi, a o tym, że jego wieś spalona. Szczęściem ich dom ocalał, ale teraz w nim matka i dwie rodziny inne mieszkają, bo lepiej w ciasnocie niż w ziemiance. Konie z kołchozu prawie wszystkie zabrano i w polu łopata, motyka i grabie zamiast pługa i brony. Krów też tylko kilka z Azji otrzymał kołchoz, a prywatnych nie ma, ale to nic, jakoś przeżyją. Z wojny tej do domu na razie tylko inwalida wraca. Ojciec w nogę ranny, widocznie mu ją skrócono, dlatego i do domu ma wracać, dobre i to, że nie w ziemię poszedł.

Wczoraj wojaka kula o głowę zaczepiła, śmierć mu o czaszkę się otarła, z pozycji nie zdjęty, dopiero może dziś jego rota w obwód przejdzie i jak wielkiego boju nie będzie, to może i pośpi. Już od miesiąca sypia przy okazji, bo ciągle w marszu i boju i tego snu mu brakuje. Jak zdarzy się dzień, że w miejscu stoją i nie w styku z wrogiem, to rota śpi i nogi wietrzy, bo obuwie zdjąć okazja jest. Dziękuje za poczęstunek, bo już iść musi, tam z drugiej wsi rota zbiórkę ustaliła. Odszedł prawdziwy wojak, z nim wróg liczyć się musi. W 1941 r. Niemiec gardził czerwonoarmistami, rozstrzeliwał jeńców, bo mu oporu nie dawali. Czołgi, działa, sprzęt bojowy zostawili, ręce unieśli. Dzisiaj do przodu idą, chociaż tylko jeden czołg im został, inne w boju stracono i ten ostatni też. Gdzieś drogę swą skończy, ale idzie. Prawda, że Niemiec nad głowami im nie lata, ale gdyby i samolot nadleciał, paniki by nie wywołał. Wczoraj kule włosy strzygły, a sołdaty dalej idą. Tak to praporszczyk Baj rozmowę z wojakiem skwitował.

Jeden sołdat odmaszerował, drugi na ławeczkę do Baja dosiadł, snajper, człowiek starszy wiekiem, podoficer. Karabin z lunetą, podobno taki sam jak Baj nosił, gdy rotą nie dowodził, więc i rozmowa jak wroga wyśledzić i samemu kuli nie połknąć. Samogonu butelka, chleba pajda, cebula, no i liści tytoniu wiązka. Wojak stary i aktualny śmieją się, gestykulują, i wszystko dzieje się to w poranek słoneczny i piękny, przyroda, tuż po północy, w której tu jeszcze Niemiec był. W butelce dno widać, komu w drogę, temu czas, rozstanie z pocałunkiem. Jak ta wódka ludzi zbliża. Stary Karciarz, tak go nazwano, bo nawet z dziećmi w oczko grał, też sołdatów wódką poi, ale tam samogon za konia idzie. Młody bojec na koniu na oklep jechał i wymianę na wódkę zaproponował. Karciarz chęć kupienia objawił, litr samogonu i koń kupiony. Pięciu sołdatów momentalnie wódkę wypija i po pajdzie chleba z cebulą zjada, a gospodarz w swe szczęście uwierzyć nie może, konia głaszcze, poi, owies mu podsypuje. Nie wiedział jednak, że to koń z tych zabudowań, co wczoraj wieczorem płonęły i jak tyl-

ko konia luzem zostawił, on natychmiast do dawnego gospodarza zbiegł. Łaski pana nowego może i smakowite, ale widocznie koń za dawnym gospodarzem tęsknił. Nasi gospodarze takiego szczęścia nie doznali, żaden koń, co w ostrzale ze wsi zbiegł, do niej nie powrócił. Bajowie swego Gniadego luzem nie puścili, w ostrzale do pustej stajni sąsiada odprowadzony, szczęśliwie tam przestał, a przy nim i źrebak roczny, piękny też trzymał się. Koń ten ani razu na niemieckie mobilizacje prowadzony nie był, zawsze go zastępował jakiś koń staruszek do pary zaprzęgu trzymany. Koń swój schowek w drewutni miał, tyłem tam wchodził, gdy zagrożenie powstawało stał zawsze cichutko, jakby wiedział, co mu grozi. Teraz też tam zamaskowany stoi, bo z tymi sołdatami różnie być może, wódkę lubią. Praporszczyk za litra samogonu już kupuje źrebaka małego, przy matce idzie, takiej płowej z czarnym paskiem na grzbiecie małej klaczy, bez podków, takie to mocne kopyta gdzieś tam w Azji konie mają. Źrebak, identyczna matka w miniaturze, szkoda go od matki odłączyć, ale gdzie mu na wojnie chodzić, jeszcze do kotła trafi, bo skośnookich tu dużo, a oni koninę lubią. Partyzantów widziano jak dróżką poza stodołami przeszli, na ulicy nie defilowali, bo może kto i ubranie swoje na którym by zobaczył.

Ich ostatni wyczyn to wysadzenie elektrowni w miasteczku. Uczynili to wówczas, gdy tam tylko kilku żandarmów i policajów zostało, ale ataku na nich nie przeprowadzili. Wracali z tej wyprawy poprzez wieś naszą, chwalili się, jaki to cios Niemcom dali, a faktycznie to ludność prądu pozbawili. Niemiec nic już tu nie produkował, rodziny ich już uciekły i cała ta akcja to kolejna głupiego robota. Elektrownię Niemiec na pewno by zniszczył, gdy w kilka dni później wszystkie większe domy wysadził. Byłoby w pamięci, że to Niemiec szkodę ludziom uczynił, a nie ten przykry partyzant.

Idą stąd, lżej żyć będzie, idą na front, teraz do boju ich zmuszą. Wśród nich kilkunastu chłopaków ze wsi, leśnych rozpoznano i policaja Guza, a więc to prawda, że przy Niemcu stał, a z leśnymi trzymał. Jako partyzant szedł, żywy i cały, chłopak ze wsi sąsiedniej, lat osiemnaście. Rok temu miał on pogrzeb oficjalny, pop nad trumną modlił się i w ziemię ją włożono. Nie Fiodor, bo takie jego imię, w niej się znajdował, a jakiś inny człowiek zastrzelony i w ognisku w lesie do nierozpoznania zwęglony. Matka Fiodora nad trumną rozpaczała, ona chyba nie wiedziała, że to nie jej syn tam leży. Takie to głupie zagranie zrobiono, by chłopaka w leśny oddział wcielić. Przed zniknięciem w lesie pracował, codziennie ze wsi do roboty szedł, to i rozpoznanie jakieś miał, a co on lesie dobrego zrobił? Nic, bo żaden Niemiec w całej okolicy uszczerbku od partyzantów nie doznał.

Młody lejtienant z brwiami opalonymi czołgistów pochówek organizuje. Idą z nim chłopaki i kilku starych mężczyzn, drabiny, derki, łopaty niosą. Przy czołgu trzech nieboszczyków w całości i czterech w kawałkach, bo głów cztery. Ciała spalone rozpadły się, a ci co niby cali, to też opaleni, nadzy, i tylko jeden z nich ma jeden but na nodze.

Wrażenie okropne, ciała na drabiny położono, kawałki w derki zawinięto i tak polami z pół kilometra na stary cmentarz unicki trafili. Zabrano ich stąd, gdzie w ogniu umierali, to ich wrzask tak tę dziewczynkę w szczelinie wystraszył.

Mogiłę wyryto zbiorową tuż obok tej z 1941 r., gdzie rozstrzelanych jeńców zakopano. Wykopano przy tym czaszkę i kości dawnego właściciela tej ziemi-mogiły. Ten człowiek dawny, chyba też młody był, bo tylko jednego zęba mu brakło. Tak to stary mieszkaniec nowych lokatorów otrzymał i w dalszą wędrówkę wojenną na cmentarz poszedł, gdy po latach w Sokółce taki dla powiatu robiono. *Cdn*

Na wschód od Białowieży

Zbigniew Charczun

1. W roku szkolnym 1933/34 uczęszczałem do III klasy szkoły powszechnej w Białowieży, przebywając u swych dziadków – Zofii i Stefana Charczunów. Po tym okresie zamieszkałem z rodzicami i bratem Stefanem w położonej niedaleko Berezy Kartuskiej wsi Strygiń, gdzie ojciec, Jerzy Charczun, był leśniczym w latach 1933-1939.

Strygiń to długa poleska wieś ulicowa położona nad rzeką Jasiołdą i znajdujące się na uboczu pojedyncze zagrody. Miejscowość ta, której mieszkańcy byli wyznania prawosławnego, posiadała cerkiew, czteroklasową szkołę powszechną i sklep. Leśniczówka oraz sąsiadująca z nią gajówka były oddalone od wiejskich zabudowań i oddzielone od nich uprawnymi polami.

Dom, który stanowił mieszkanie i kancelarię leśnictwa, był usytuowany na niewielkim wzniesieniu. Parterowy, drewniany budynek miał wysoki dwuspadowy dach i ganek od frontu. Nasza rodzina zajmowała trzy duże pokoje z kuchnią. W czwartym pokoju z osobnym wejściem z zewnątrz mieściło się biuro leśniczego, mego ojca. Pokoje były ogrzewane piecami kaflowymi, w których paliło

się drewnem. Warto zwrócić uwagę na pewne przedmioty, które znajdowały się w mieszkaniu, charakterystyczne dla ówczesnych czasów i tamtego miejsca.

W pokoju jadalnym nad długim stołem wisiał ozdobny kilkuramienny żyrandol z lampą naftową i ogromnym kloszem, zaś przy drzwiach prowadzących do kuchni stał na stoliczku samowar z grzejnikiem na węgiel drzewny (naczynie rozpowszechnione dawniej w Rosji). Przed posiłkiem służąca nastawiała samowar, to znaczy wkładała do grzejnika żarzące się węgle i rozdmuchiwała je pełniącym rolę miecha kowalskiego starym butem z cholewą nałożoną na wystający z samowara kominek. Potem na kominku ustawiała imbryczek z zaparzoną herbatą.

W salonie znajdowało się pokaźnych rozmiarów radio z dużą ilością gałek. Jego wyposażenie stanowiły bateria anodowa, składająca się z suchych ogniw i akumulator. Aparat posiadał zewnętrzną antenę, rozpiętą między szczytem dachu a wierzchołkiem wysokiego słupa oraz instalację uziemiającą.

Moje zainteresowanie wzbudzała duża, ciężka szabla wisząca wraz z dubeltówką na kilimie rozpiętym nad łóżkiem w sypialni. Była to pamiątka ojca z czasów wojny o niepodległość Polski. Czasem zdejmowałem tę szablę i bawiłem się nią.

W gabinecie ojca na biurku stała podstawka zawierająca kałamarze napełnione niebieskim i czerwonym atramentem. W jej rynience leżały obsadki ze stalówkami oraz rozmaite ołówki, wśród których znajdował się ołówek kopiowy do pisania przez kalkę. Na uwagę zasługiwało liczydło – przyrząd wówczas powszechnie używany w biurach do wykonywania prostych działań arytmetycznych. Nie było telefonu (łączność z ludźmi zapewniał posłaniec). Wieczorem do oświetlenia służyła duża, stojąca, metalowa lampa naftowa z mlecznym koszem.

W pomieszczeniu kuchennym znaczną część powierzchni zajmował piec chlebowy. Przed nim pod okapem znajdowała się kuchnia do gotowania potraw. Posiadała ona żeliwny blat (płytę) z otworami przykrytymi fajerkami oraz palenisko na drewno.

Z kuchni przez sień wychodziło się na rozległe podwórze. W pobliżu znajdowała się studnia z żurawiem. Stojące obok niej koryto służyło do pojenia domowych zwierząt. W głębi dziedzińca duży spichrz opierał się nad olbrzymich głazach, tak że można było pod nim się przeczołgać. Stanowił relikt dawnego budownictwa. Wewnątrz budynku stały ogromne skrzynie do przechowywania zboża. Gdy były puste, pełniły rolę kryjówek w czasie zabawy w chowanego. Do spichrza przylegała drewutnia, w której gromadzono drewno opałowe. W pobliżu niej znajdowała się piwnica częściowo zagłębiona w ziemi, a częściowo wystająca nad jej powierzchnię. Usypany nad stropem piwnicy kopiec przydawał się zimą do zjazdu na sankach. W dalszej części podwórka stodoła i budynek z pomieszczeniami dla zwierząt gospodarskich tworzyły jeden kompleks. Wewnętrzna droga prowadziła od niego do sadzawki i dalej na łąkę. Przejściem tym pędzono bydło i owce na pastwisko. Staw był porośnięty tatarakiem i inną roślinnością. W letnie wieczory dobiegał stamtąd chóralny rechot żab. Podwórze było ogrodzone. Bramy wychodzącej wprost na drogę prowadzącą do wsi strzegł mały, ale zły piesek Togan.

Ponieważ ojcu przysługiwał deputat rolny, rodzice prowadzili gospodarstwo rolno-hodowlane. Posiadali bydło, konie, świnie, owce, drób. Do zwierząt domowych należały także psy i koty. Oprócz Togana był Brudas – sympatyczny, włochaty kundel, który nie mając żadnych obowiązków, wylegiwał się lub wałęsał z kąta w kąt. Chów zwierząt i uprawa ziemi zaspokajały w dużym stopniu potrzeby bytowe domowników i przynosiły dochód. Całe gospodarstwo obsługiwały trzy osoby: dwie dziewczyny, z których jedna zajmowała się także gotowaniem i domem, oraz chłopak.

Artykuły spożywcze wyrabiane były w sposób tradycyjny. Masło otrzymywało się przez ubijanie w maselnicy śmietany zebranej z mleka. Ser wytwarzano z zsiadłego mleka, odcedzając nadmiar serwatki w płóciennym lejkowatym woreczku, a następnie sprasowując pozostałą w nim masę za pomocą deski przyciśniętej kamieniem. Chleb piekło się w piecu chlebowym. W dzieży – dużym drewnianym naczyniu – rozrabiano ciasto, mieszając mąkę z wodą. Dodawano do niego zaczyn chlebowy: małą porcję ciasta żytniego pozostawioną z poprzedniego wypieku, która zawierała rozmnożone drożdże i bakterie kwasu mlekowego. Po zrobieniu na przygotowanym cieście znaku krzyża czekano, aż ono odpowiednio urośnie. Potem formowano na drewnianej łopacie bochenki i wsuwano je do pieca uprzednio rozgrzanego przez spalenie w nim drewna.

W gospodarstwie rolnym żniwa były szczególnym okresem, można by powiedzieć – odświętnym, w którym zbierano plony całorocznej pracy. Żęcie zboża odbywało się ręcznie. Kobiety stojąc w rzędzie, jedna obok drugiej, ścinały zboże sierpem i wiązały je w snopy. Pod wieczór ustawiano snopy w kopki. Po zakończeniu pracy żniwiarki obwiązywały gospodarza – mego ojca – wieńcem z kłosów, składając okolicznościowe życzenia, połączone z przyśpiewkami. Na uczestników tej małej uroczystości czekał poczęstunek.

Kolejnymi etapami pracy były zwózka snopów do stodoły i młocka. Gdy zbiory były duże, do młócenia wynajmowano młocarnię, zazwyczaj kieratową. Konie w zaprzęgu, chodząc w koło, poruszały kierat – urządzenie napędzające młocarnię za pośrednictwem zespołu przekładni kół zębatych i wału przegubowego. Jeśli ilość zebranego zboża była mała, młócono je cepami (cep – dwa drewniane drążki: dłuższy i krótszy połączone rzemiennym wiązaniem). Dwaj mężczyźni zwróceni do siebie twarzami uderzali bijakami (krótszymi drążkami) w ułożoną na klepisku stodoły warstwę zboża, przesuwając się tam i z powrotem. Oddzielone od kłosów ziarno przesiewano w arfie – urządze-

niu zaopatrzonym w sita wprawiane w ruch korbą – aby oczyścić je z plew. Ziarno przeznaczone na mąkę dla własnych potrzeb zawożono do młyna.

Ciężar obowiązków gospodarskich obarczał przede wszystkim mamę. Można ją było spotkać wszędzie: w ogrodzie warzywnym, kuchni, w pobliżu zwierząt.

Jaka była moja mama Oktawia? Bardzo pracowita i wymagająca wobec siebie. Cierpliwa i wytrwała. Oddana rodzinie: troskliwa i gotowa do poświęceń. Niezwykle gościnna i pomagająca ludziom będącym w potrzebie. Praca była jej pasją. Rodzina, dom, zajęcia gospodarskie wypełniały jej życie. Rzadko miała chwile odpoczynku, w których czasami grała na gitarze i śpiewała.

Mój ojciec był człowiekiem pełnym energii. Wstawał bardzo wcześnie, wprowadzając ożywienie w domu. Zaglądał do pomieszczeń gospodarskich, a potem rozpoczynał pracę w kancelarii leśnictwa. Ojciec miał doskonały refleks. W obliczu nagłego niebezpieczeństwa nie tracił głowy – działał zdecydowanie. Lubił swój zawód leśnika. Oddany pracy zawodowej, wykonywał ją sumiennie. W środowisku leśników ceniono ojca za fachowość i rzetelność.

Osobom niezorientowanym stanowisko leśniczego kojarzy się z przyozdobionym dystynkcjami zielonym mundurem i sielankowym trybem życia. W rzeczywistości wykonywanie tego zawodu jest uciążliwe. Niezależnie od warunków pogodowych trzeba wyjeżdżać w teren. Poza gospodarką leśną do obowiązków pracowników technicznych leśnictwa należy ochrona lasu przed złodziejami i kłusownikami. Stwarza to zagrożenie dla życia służby leśnej ze strony przestępców. Poza tym warunki egzystencji leśniczego są trudne.

Cała nasza rodzina spotykała się o ustalonej porze na obiedzie. Mama troszczyła się o to, by na stole pojawiły się ulubione przez nas potrawy. Ojciec był smakoszem. Delektował się takimi specjałami jak raki, szparagi, kołduny, flaki. W pewnych okresach roku menu wzbogacały dania z dzikiego ptactwa, dziczyzny (sarny, dzika, zająca) oraz grzybów i jagód.

Spokojną egzystencję w leśniczówce zakłócali niekiedy komiwojażerowie, objeżdżający wsie konnymi wozami napełnionymi różnorodnym towarem, szmaciarze, oferujący za gałgany garnki, miski i różne drobiazgi, włóczędzy, żebracy oraz Cyganki, natarczywie proponując wróżenie z ręki lub kart.

Wzmożoną krzątaninę w naszym domu wywoływało zbliżanie się świąt Bożego Narodzenia lub Wielkanocy. Przed ich nadejściem zabijano świnię. Wynajęty rzeźnik najpierw osmalał, a potem rozbierał zwierzę na części, po wypiciu szklanki spuszczonej z niego krwi. Dokonawszy podziału mięsa, raczył się smażoną wieprzowiną, zapijając ja alkoholem. Po przekąsce przetwarzał część mięsa na wędliny. Później były one wędzone przez kilka dni w dymie jałowcowym.

Doskonałe opanowanie przez moją mamę umiejętności kulinarnych można było podziwiać w okresie wielkanocnym. Na długo przed świętami rozpoczynało się wypiekanie przysmaków. Gdy przyjeżdżali na Wielkanoc wujostwo Piotrowiczowie (siostra mamy z mężem), przyrządzaniem smakołyków zajmowała się mama razem ze swoją siostrą. W rezultacie ich pracy długi świąteczny stół zapełniały najrozmaitsze pyszności: mazurki, babki, sękacz, pascha, indyk i kaczka nadziewane owocami, pasztet, mięsa, wędliny



Grupa osób ze wsi Strygiń. Mieszkańcy – Białorusini w strojach poleskich ozdobionych haftem czerwono-czarnym. Zbigniew Charczun siedzi w pierwszym rzędzie czwarty od prawej. 17 czerwca 1935 r.

własnej produkcji. Wśród tych wyrobów była również dziczyzna. Centralne miejsce zajmował pieczony prosiaczek z nadzieniem. Oczywiście nie zabrakło pisanek.

Podczas prawosławnych świąt wielkanocnych wieśniacy, przede wszystkim młodzież i dzieci, spotykali się, przynosząc ze sobą pisanki, którymi się stukali. Osoba posiadająca jajko z mocniejszą skorupką zabierała uszkodzoną pisankę przeciwnika. Była też inna rozrywka. W dołku o płaskim dnie, przy jego ściance, znajdowała się uformowana z ziemi pochylnia z rowkiem, w którym toczyły się puszczane z góry pisanki. Biorący udział w zabawie puszczał jajko. Jeśli dotknęło ono pisanki, która stoczyła się wcześniej i znajdowała się na dnie dołka, zabierał ją. W przeciwnym wypadku jego jajko przechodziło na własność współuczestnika gry.

Innym ciekawym zwyczajem były Andrzejki w wigilię imienin Andrzeja. Pracujące u nas dziewczyny lały roztopiony wosk na wodę i z zakrzepłych w różne kształty jego bryłek odgadywały swoją przyszłość. Potem opowiadały Stefanowi i mnie niesamowite historie, jakie mogą się wydarzyć w Andrzejkową noc: spoglądając o północy w lustro można zobaczyć twarz przyszłego małżonka lub śmierć pod postacią ludzkiego szkieletu z kosą. Po takich opowieściach szliśmy spać, bojąc się spojrzeć w znajdujące się w sypialni lustro, aby nie ujrzeć czegoś okropnego.

Wspomnę jeszcze o Nocy Kupały. Uroczystość ta, połączona z tańcami wokół ognia, była obchodzona przez mieszkańców Polesia w noc letniego przesilenia słonecznego.

Teraz kilka słów o moim stryjku Serżu (Sergiuszu), który praktykę leśną po studiach odbywał niedaleko od naszego miejsca zamieszkania. W okolicy, którą przemierzał, natknął się na kurne chaty (wiejskie chaty bez komina). Ponieważ nosił beret, chłopi nazywali go „kruhłaja szapka” (okrągła czapka). Po zakończeniu stażu stryj otrzymał stanowisko adiunkta w nadleśnictwie, którego biuro znajdowało się w Kosowie, odległym około 40 km od Stryginia. Kupił motocykl i dzięki temu mógł często do nas przyjeżdżać. Na strychu naszego domu wybudował duży gołębnik. Nabył rasowe gołębie rosyjskie ryże wysokolotne, które trzeba było tresować, zmuszając do latania machaniem szmatą przywiązaną do końca tyczki. Ojciec i stryjek kupili do spółki dwie źrebiczki siwej maści: arabkę i angloarabkę w celu hodowlanym. Nadali im imiona Irma i Igraszka.

Zawsze trochę zamieszania wywoływał przyjazd gości. Przewinęła się przez nasz dom większość skoligaconych z nami osób. Prawie wszystkie urlopy spędzali u nas dziadkowie. Dziadek Stefan Charczun, który był łowczym Puszczy Białowieskiej, opowiadał o wydarzeniach ze swojego życia. Chodził ze mną i Stefanem na spacery, podpierając się laską i pykając fajkę. Pozdrawiał mijane przez nas osoby. Przechodząc obok ludzi pracujących w polu, wypowiadał grzecznościową formułkę: „Boże dopomóż!”. Weszły w zwyczaj wędrówki z dziadkiem nad Jasiołdę. Pod jego nadzorem Stefan i ja kąpaliśmy się w miejscu, w którym rzeka rozszerzała się, tworząc małą zatoczkę. W czasie któregoś pobytu dziadków u nas, dziadek zachorował. Konieczny był zabieg chirurgiczny. Z Białowieży przysłano karetkę sanitarną.

Przeżywaliśmy różne wydarzenia. Pewnej zimy Stefan i ja udaliśmy się nad znajdującą się na terenie leśniczówki sadzawkę. Była zamarznięta, więc zaczęliśmy chodzić po lodzie, który w pewnym momencie pode mną się załamał i wpadłem do wody po szyję, grzęznąc w mule. Stefan, kładąc się na lodzie, podał mi koniec kija i pomógł wydostać się na brzeg. Pobiegł do domu krzycząc: „Zbyszek się utopił!”.

Któregoś lata wybuchła w naszej okolicy epidemia tyfusu. Na drzwiach domów, w których byli chorzy, naklejono obwieszczenia o niebezpieczeństwie zakażenia się tą chorobą. Słuchaliśmy z niepokojem wiadomości o zachorowaniach i zgonach aż do czasu wygaśnięcia epidemii.

Boleśnie odczuliśmy utratę konia, który padł pokonany przez nosaciznę. Człowiek przywiązuje się do tego szlachetnego zwierzęcia, które towarzyszy mu w pracy i podróży.

Opowiem o niezwykłym zdarzeniu, jakie miało miejsce w czasie sianokosów na podmokłych łąkach. Kosiarz przyniósł ze sobą w czajniku przygotowany w domu posiłek do podgrzania na obiad. Do czajnika wpełzła żmija przez jego lejkowate zakończenie. Gdy wieśniak postawił czajnik na ogniu, gad zaczął kąsać znajdujący się w potrawie kawałek słoniny. Chłop wyrzucił żmiję z czajnika i zjadł jego zawartość wraz ze słoniną zawierającą jad. Zmarł po spożyciu posiłku.

Z ganku przed frontowym wejściem do leśniczówki roztaczał się widok na okolicę. Za uprawnymi polami widać było zagrody wiejskie, zbocze zasłaniające budynek szkoły, łagodne wzgórza i niewielki sosnowy las, którego część zajmował cmentarz. Kilka dróg biegło przez pola w różnych kierunkach. Jedna z nich prowadziła przez las do Jasiołdy. Ta nieduża rzeka, przepływając obok znajdującej się w zasięgu wzroku Berezy Kartuskiej, a następnie – zataczając łuk – wzdłuż wzniesienia, na którym rozciągała się wieś Strygiń, toczyła swe wody do Prypeci. Za rzeką, prawie do samego miasteczka, rozpościerały się podmokłe, grząskie łąki. W upalne lata, gdy poziom wody w Jasiołdzie tak się obniżał, że można było przez nią w niektórych miejscach przejechać, a moczary wysychały, chłopi tędy udawali się do Berezy, skracając sobie drogę. Podobnie było w mroźne zimy, kiedy rzeka i mokradła pokrywały się grubą warstwą lodu. Zwykle do miasta trzeba było jeździć okrężną drogą, most bowiem znajdował się dopiero przed samą Berezą Kartuską.

Niekiedy na wiosnę wezbrana rzeka występowała z brzegów i zalewała położone wokół niej łąki. Wieczorami widziało się migocące ognie na zatopionym obszarze. To wieśniacy, pływając łodziami, oświetlali łuczywem płycizny w poszukiwaniu ryb, na które polowali za pomocą ościeni

– prymitywnych narzędzi w postaci ostrych widełek osadzonych na długim drewnianym trzonku.

Stefan i ja spotykaliśmy się z rdzennymi mieszkańcami tego regionu. Mówili oni dialektem białoruskim. Osłuchiwaliśmy się z ich mową i przyswajaliśmy ją. Poznawaliśmy ludzi, ich siedziby i obyczaje. Ziemia była tu nieurodzajna i nie mogła wyżywić uprawiających ją chłopów, toteż większość z nich cierpiała biedę. Prawdą jest, że dzielili oni zapałkę wzdłuż na dwie części. Do zapalania skręconego ręcznie papierosa najczęściej używali hubki i krzesiwa. Starali się być samowystarczalni. Wytwarzali tkaniny i odzież dla własnych potrzeb. W tkaninach barwnych dominowały kolory czerwony i czarny. Ozdobny element ubiorów ludowych stanowiły krajki (rodzaj pasa lub wstążki) tkane z grubej nici wełnianej. Przewiązywano się nimi w pasie lub naszywano je na brzegach ubioru. Dość powszechne były zrobione z łyka łapcie. Miały tę zaletę, że na podmokłym terenie woda, dostając się do nóg przez szczeliny tego obuwia, mogła tą samą drogą wypłynąć.

Mieszkanie chłopskie stanowiła przeważnie jedna izba z małymi oknami. Podłogę drewnianą zastępowało zwykłe klepisko (płaszczyzna z mocno ubitej gliny). Umeblowanie było skromne: stół, taborety i biegnące wzdłuż ścian ławy służące do siedzenia i spania. W mieszkaniu zamożniejszych chłopów znajdował się warsztat tkacki. Na ścianach wisiały ikony i portret ślubny. Znaczną część pomieszczenia zajmował dużych rozmiarów piec chlebowy, który tworzył jedną całość z przylegającą do niego z przodu kuchnią do gotowania potraw. Palenisko pieca było jednocześnie komorą wypiekową. Wolną przestrzeń nad piecem wykorzystywano często jako miejsce do spania. Kuchnia miała żeliwny blat z fajerkami. Nad płytą był okap. W paleniskach pieca i kuchni spalano drewno. Do izby wchodziło się przez sień, w której znajdowało się wejście do komórki, a nieraz także do pomieszczenia dla zwierząt gospodarskich.

Nie wszystkich gospodarzy było stać na utrzymanie konia. Charakterystyczna dla zaprzęgu jednokonnego na tym obszarze była duha – drewniany pałąk, służący do przymocowania hołobli do chomąta.

Cdn ■

Miklós Horthy w Białowieży

Miklós Horthy (1868-1957) – węgierski admirał, regent Królestwa Węgier w latach 1920-1944, był przychylnie nastawiony do Polski i Polaków. W lutym 1938 roku odwiedził nasz kraj. Głównym punktem tej wizyty było polowanie w Puszczy Białowieskiej.

W sobotę 5 lutego regent przyjechał do Krakowa. Towarzyszyła mu liczna świta. W chwili wjazdu pociągu na dworzec zabrzmiały dźwięki hymnu państwowego Węgier. W sali recepcyjnej dworca dostojnego gościa powitali prezydent RP Ignacy Mościcki, marszałek Edward Rydz-Śmigły, ministrowie – Józef Beck, Wojciech Świętosławski, Antoni Roman, Marian Kościałkowski-Zyndram, gen. Tadeusz Kasprzycki oraz liczni dziennikarze. Przebieg uroczystego powitania transmitowało radio budapeszteńskie.

Po tej ceremonii cały orszak udał się na Wawel, gdzie regent złożył wieńce u trumien marszałka Józefa Piłsudskiego i króla Stefana Batorego. Popołudnie zostało przeznaczone na zwiedzanie przez węgierskich gości zabytków miasta. Wieczorem regent wziął udział w wielkim raucie na Zamku Wawelskim, wydanym na jego cześć przez Prezydenta RP. W raucie uczestniczyło osiemset osób. Regent uhonorował marszałka Śmigłego-Rydza węgierskim Krzyżem Zasługi (Wielka Wstęga). Z kolei prezydent Ignacy Mościcki odznaczył ministra spraw zagranicznych Węgier Kolomana Kanyę Orderem Orła Białego.

Ranek 6 lutego wstał w Krakowie piękny, słoneczny. Regent w towarzystwie prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego odjechał do Warszawy. Stąd węgierscy goście udali się specjalnym pociągiem na



Regent Węgier Miklós Horthy i prezydent RP Ignacy Mościcki jadą na polowanie

polowanie do Białowieży. Prezydent wyjechał przed regentem osobnym pociągiem reprezentacyjnym. Towarzyszył mu minister Józef Beck oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego Prezydenta RP.

Pociąg prezydenta RP zatrzymał się na rampie pałacowej w Białowieży o godz. 20.15. Przywódcę państwa powitali wojewoda białostocki Henryk Ostaszewski, gen. Czesław Jarnuszkiewicz i Karol Nejman – dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Cała rampa była udekorowana polskimi i węgierskimi sztandarami, a także girlandami z gałązek świerkowych, wśród których paliły się kolorowe lampki – białe, czerwone i zielone. Panował podniosły, uroczysty nastrój. Niebo w tym czasie się przejaśniło i iluminację rampy zaczęły „wspomagać" iskrzące się gwiazdy i księżyc.

O godz. 20.50 do Białowieży dotarł samochodem marszałek Rydz-Śmigły, a po upływie dziesięciu minut przyjechał także pociąg wiozący regenta Węgier i jego świtę. Prezydent Mościcki wraz z marszałkiem E. Rydzem-Śmigłym i gen. Kazimierzem Sosnkowskim w krótkich słowach powitali gości na ziemi białowieskiej i razem udali się samochodami do pałacu myśliwskiego. Za przyozdobionym z okazji tej wizyty budynkiem poczty skręcono w lewo i przez bramę wjechano do parku pałacowego. Już z daleka było widać, że wejście do pałacu także zostało odświętnie udekorowane. Umieszczono nad nim tarczę z herbami Polski i Węgier, a po jej obu bokach wisiały sztandary. Całość oświetlały lampki o barwach narodowych obydwu państw.

Przywódcy Polski i Węgier oraz najwyżsi państwowi dostojnicy spędzili wieczór w pokojach reprezentacyjnych, które mieściły się na pierwszym piętrze pałacu. W pomieszczeniach na parterze omawiano w tym czasie szczegóły mającego się odbyć nazajutrz polowania. O godz. 23.00 w pałacu zapanowała już cisza, gospodarze i goście udali się na spoczynek.



Prezydent Ignacy Mościcki w rozmowie z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym

Następnego dnia, o godz. 7 rano, dostojnych gości zbudziły dźwięki sygnału myśliwskiego, odegrane przez strażników łowieckich na tzw. sygnałówkach. Po krótkiej toalecie wszyscy udali się na śniadanie. Punktualnie o godz. 8 odezwał się sygnał wyjazdu na polowanie. Z pałacu wyszedł prezydent Ignacy Mościcki, marszałek Edward Rydz-Śmigły, regent Miklós Horthy wraz ze swym synem Ettelem (uczestniczył on już raz w polowaniu reprezentacyjnym w Białowieży – w marcu 1937 roku), książę duński Axel, poseł węgierski w Warszawie Andre de Hory, gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Kazimierz Schally i inni. Podstawione samochody zawiozły uczestników polowania na stanowiska łowieckie w Nadleśnictwie Narewkowskim. Stanowisk wyznaczono 15.

W tym czasie osoby nie polujące, przeważnie z otoczenia regenta Węgier, oraz spore grono dziennikarzy węgierskich (z regentem przyjechało około trzystu osób!), udały się pod opieką miejscowych przewodników na zwiedzanie Puszczy Białowieskiej. Najpierw obejrzano zwierzyniec żubrowy, który na Węgrach wywarł duże wrażenie. Dziennikarze weszli też na tzw. Górę Batorego, na której kiedyś rozbijał swe namioty myśliwskie król Stefan Batory. Następnie goście zwiedzili Park Narodowy, w którym podziwiali drzewa niespotykanej gdzie indziej wysokości, a także słynny Dąb Jagiełły. Po powrocie z Parku zwiedzono jeszcze muzeum puszczańskie. Wśród zwiedzających byli m.in. Etienne de Uray, gen. Kerszetes Fischer, gen. Tadeusz Kutrzeba, płk Bela de Lengyel, ppłk Georges de Brunswick, ppłk Nicolas de Koos, kpt. Andre Scholtz.

Polowanie, z użyciem naganki, odbyło się przy pięknej, słonecznej pogodzie – jakby specjalnie zamówionej. Wystąpił lekki mróz, a nieco wcześniej spadł śnieg i utworzyła się jego cienka warstwa; do tego czasu w puszczy panowała słota.

Pierwsze pędzenie zwierzyny (tzw. miot) odbyło się według nowego sposobu, opracowanego kilka lat wcześniej przez inż. Hermana Knothego i zaakceptowanego przez prezydenta Mościckiego. Do tego czasu ów sposób był realizowany w mniejszej skali i na mniejszej powierzchni, gdyż wymagał on bardzo licznej naganki i sprawnej obsługi łowieckiej. Zastosowanie nowego sposobu w Białowieży dało już w pierwszym miocie niezły efekt. Regent Węgier ustrzelił pięć dzików, a duński następca tronu książę Axel położył za jednym wystrzałem wspaniałego odyńca. Poza tym padło jeszcze kilkanaście dzików.

Po pierwszym miocie, o godz. 11,

nastąpiła przerwa śniadaniowa. Humory myśliwym dopisywały. Książę Axel tak się uradował zdobyczą, że wypił całą butelkę ginu. Niestety, drugi miot, który odbył się tuż po śniadaniu, nie należał już do zbytnio udanych. Ustrzelono zaledwie kilka dzików. Podczas ostatniego miotu naganka napędziła pod linię myśliwych wraz z dzikami także wilki. Marszałek Rydz-Śmigły zabił wspaniałego samca – basiora.

Pierwszego dnia polowania padło ogółem 29 dzików i jeden wilk.

Goście powrócili do pałacu o godz. 17. Po krótkim odpoczynku regent oraz inni uczestnicy polowania reprezentacyjnego udali się do muzeum puszczańskiego, które przed rokiem zostało przeniesione z pałacu do osobnego budynku. Regent z dużym zainteresowaniem i dość szczegółowo oglądał wszystkie eksponaty, zadawał przy tym wiele pytań. Gości oprowadzał w języku francuskim kierownik Parku Narodowego, dr Jan J. Karpiński. Po zakończeniu zwiedzania węgierski dostojnik złożył swój podpis w księdze pamiątkowej muzeum. W następnym dniu, w godzinach przedpołudniowych, kierownik Parku oprowadzał po muzeum grupę wyższych urzędników administracyjnych i policyjnych – węgierskich i polskich. W tym dniu muzeum zwiedzali grupami także kolejarze węgierscy oraz różni funkcjonariusze przybyli do Białowieży w związku z polowaniem.

Po wieczerzy, o godz. 21, odbyła się uroczystość wręczenia przez prezydenta Ignacego Mościckiego regentowi Węgier Miklósowi Horthyemu odznaki myśliwskiej św. Huberta (tzw. „spalskiej"). Następnie gen. Kazimierz Sosnkowski, prezes Polskiego Związku Łowieckiego, w asyście inż. Hermanna Knothego – członka zarządu PZŁ, wręczył dostojnemu gościowi odznakę i dyplom członka honorowego PZŁ. Z kolei dyrektor Lasów Państwowych w Białowieży inż. Karol Nejman przekazał Miklósowi Horthy'emu pamiątkowy album zwierający pięćdziesiąt zdjęć puszczańskiej przyrody, wykonanych przez Jana J. Karpińskiego. Album ten został umieszczony w klonowym ozdobnym pudle, rzeźbionym ręcznie w warsztatach przemysłu ludowego przy Parku Narodowym. Podczas tej uroczystości był obecny marszałek Rydz-Śmigły.

Dalsza część wieczoru upłynęła nie tylko na miłych rozmowach towarzyskich, łowieckich i grze w brydża. Zatroskany o przyszłość i oddany przyjaciel Polski Miklós Horthy odbył rozmowy na tematy polityczne z prezydentem Mościckim, marszałkiem Rydzem-Śmigłym, ministrem Beckiem i gen. Sosnkowskim. Stefan Badeni w londyńskich „Wiadomościach" (nr 25/1953) napisał, że węgierski gość dotknął „drażliwej sprawy korytarza", wskazując na konieczność porozumienia z potężniejącymi z dnia na dzień Niemcami w obliczu sowieckiego zagrożenia. Argumenty jego nie spotkały się jednakże z odzewem. Polacy dali mu do zrozumienia, że w razie wojny z Niemcami spodziewają się zwycięstwa.

Tego wieczoru regent Węgier przyjął jeszcze osobno, na audiencji prywatnej, ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka. Rozmawiał z nim dłuższy czas m.in. na temat wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Przy okazji należy wspomnieć, że Józef Beck nie był myśliwym, a do Białowieży przyjechał właściwie dla przeprowadzenia rozmów politycznych z regentem. Wprawdzie w puszczy sfotografowano go z manlicherem, jednakże w polowaniu brał bierny udział. Łatwo było zauważyć, że te sprawy nie są mu bliskie.

Nazajutrz, 8 lutego, ranek rozpoczął się również od pobudki myśliwskiej. O godz. 8 uczestnicy polowania odjechali samochodami do puszczy. Do myśliwych z dnia poprzedniego dołączyli szef węgierskiej kancelarii wojskowej i cywilnej hr. István Csáky, gen. Keresztes Fischer, gen. Tadeusz Kutrzeba, poseł RP w Budapeszcie Leon Orłowski, dyrektor MSZ Paweł Starzeński.

Piękna słoneczna pogoda wprawdzie utrzymywała się nadal, lecz pierwsze dwa mioty dużych emocji myśliwym nie dostarczyły. Pędzenie odbywało się w bardzo bagnistych oddziałach. Z tego powodu naganka w kilku miejscach przerwała linię, co wykorzystała momentalnie zwierzyna. Sporo dzików oraz kilka rysi ruszyło w powstałe luki i umknęło myśliwym spod strzelb. W rezultacie zdołali oni ustrzelić zaledwie cztery dziki.

Znacznie lepszym okazał się trzeci miot, w którym położono już osiem dzików. Regent ustrzelił dwa wspaniałe odyńce i jednego przelatka (dzik



Minister Józef Beck biernie uczestniczył w polowaniu

w drugim roku życia). Humory myśliwym poprawiły się.

Po śniadaniu odbył się czwarty miot. Specjalny, gdyż przewidziano w nim rysie. Ale te, dziwnym trafem, gdzieś znikły. Żaden nie wyszedł na linię myśliwych, ani też nie przemknął przez linię naganki.

Ostatni miot odbywał się już przy zachodzącym słońcu. Długie cienie, rzucane przez niebotyczne drzewa, kryły dziki, które licznie wychodziły na myśliwych. W rezultacie padło ich niewiele. Szczęście dopisało kilku myśliwym w ostatnich minutach polowania. Dosłownie na 10 minut przed zakończeniem miotu, na stanowisko syna regenta, Ettela wyszedł ryś, który został położony na miejscu celnym strzałem. W kilka minut później kolejnego rysia (stara samica) udało się ustrzelić ministrowi Orłowskiemu. I kiedy już niemal zupełnie się ściemniło, trzeci ryś wyszedł na regenta Węgier. Horthy trafił go, ale ten uszedł, pozostawiając farbę (krew) na tropie. Regent, nie zważając na swój wiek, przeskoczył przez dość szeroki rów, by naocznie przekonać się o śladach trafienia leśnego kota. Nadchodząca noc uniemożliwiła natychmiastowe poszukiwanie rysia. Ówczesny kierownik białowieskiego łowiectwa, inspektor Maksymilian Doubrawski, zadecydował, że poszukiwania zostaną przeprowadzone nazajutrz rano. Na miejscu pozostawiono dla dozoru dwóch strzelców. Służba łowiecka sprawiła się znakomicie. Ryś złożony został u stóp dostojnego myśliwego następnego dnia, rankiem o godz. 8.30, przed odjazdem pociągu. Regent był tym faktem mile zaskoczony i z dużym zadowoleniem obejrzał swoje trofeum. Ciekawostką jest, że do tropienia postrzelonego rysia wykorzystano posokowca, którego w 1937 roku przywiózł do Białowieży i podarował prezydentowi Mościckiemu generalny łowczy III Rzeszy, Hermann Göring.

Drugiego dnia polowania ubito dwadzieścia dzików i dwa rysie. Łączny rezultat obu dni przedstawiał się następująco: 49 dzików, wilk i dwa rysie. Przy czym należy też pamiętać o trzecim rysiu, pozyskanym po zakończeniu polowania. Prasa łowiecka podkreślała później znakomitą organizację i prowadzenie łowów przez lokalną administrację lasów państwowych.

Po powrocie gości z puszczy, w pałacu odbył się obiad galowy, na którym regent Królestwa Węgier Miklós Horthy odznaczył grono miejscowych urzędników wysokimi odznaczeniami węgierskimi. Komandorię otrzymał dyrektor inż. Karol Nejman, krzyże oficerskie – dr Jan J. Karpiński i inspektor Maksymilian Doubrawski, kawalerskie krzyże zasługi – nadleśniczy Wacław Jankowski oraz leśniczowie Roman Jasiński, Stanisław Karpiński, Czesław Kurażyński, Józef Micigolski i Jan Moj, podłowczy Jan Rychter oraz referendarz Tadeusz Als.

Warto też wspomnieć, że po pewnym czasie od regenta Węgier nadeszły kolejne odznaczenia, tym razem przyznane funkcjonariuszom policji województwa białostockiego za wzorowe pełnienie służby bezpieczeństwa w czasie pobytu gości węgierskich. Białostocki „Mieszczanin” (nr 9/1938) podaje, że oficerskim krzyżem zasługi odznaczony został naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego nadkomisarz Józef Maciejowski, złotym krzyżem zasługi – kierownik wydziału śledczego na powiat bielsko-podlaski aspirant Włóczewski oraz srebrnymi krzyżami zasługi – dziesięciu policjantów.

Na zakończenie dwóch dni polowania w Białowieży nie mogło oczywiście zabraknąć tradycyjnego przeglądu zdobytej zwierzyny. Tzw. sztrekę urządzono pomiędzy grupą starych dębów, rosnących w pobliżu pałacu. Na drewnianym wieszaku podwieszono najpierw duże okazy dzików, potem mniejsze. Osobno wisiały wilk i rysie. Regent Miklós Horthy i pozostali uczestnicy polowania oglądali trofea w świetle palących się smolnych szczap sosnowych. Na cześć każdego ubitego gatunku odgrywała specjalny hejnał myśliwski orkiestra złożona ze strażników łowieckich. Humory u myśliwych były świetne.

Wyjazd gości z Białowieży do Warszawy nastąpił 9 lutego, z rana. Regenta wraz ze świtą przywieziono na rampę pałacową samochodami. Początkowo planowano, że będzie ich odprowadzać do pociągu eskorta honorowa złożona z członków miejscowej drużyny Przysposobienia Wojskowego Konnego „Krakusi”, lecz w ostatniej chwili zrezygnowano z tego pomysłu. Na rampie, do chwili podstawienia pociągu, prezydent RP odbył z regentem jeszcze krótką rozmowę. Pociąg prezydenta, do którego wsiedli także członkowie domu cywilnego i wojskowego oraz książę Axel, odjechał o godz. 9. Pociąg węgierski wyruszył po upływie 15 minut.

Powitanie gości węgierskich i prezydenta RP przez mieszkańców Warszawy odbyło się na wspaniale udekorowanym dworcu wileńskim. Na chodnikach po obu stronach ulicy, którą miał się odbyć przejazd, ustawiły się tłumy ludzi. Przejazdowi przywódców towarzyszyły najpierw dźwięki hymnów obu państw, a następnie oklaski publiczności na całej odświętnie udekorowanej trasie. O godz. 14.30 przy bramie zegarowej na Zamku regenta Węgier i prezydenta RP powitał pluton honorowy kompanii zamkowej. Po godzinnym wypoczynku węgierski gość udał się na pięknie udekorowany Plac Piłsudskiego, gdzie złożył wieniec z wstęgami o węgierskich barwach narodowych przy grobie Nieznanego Żołnierza. Cała ceremonia przebiegała w asyście oddziału wojsk garnizonu warszawskiego i generalicji z ministrem gen. Kasprzyckim na czele.

Miklós Horthy powrócił do Budapesztu pełen pięknych wspomnień z udanego pobytu w Polsce, ale też i z trwożnym przeczuciem nadchodzących wielkich nieszczęść. Prasa węgierska pisała o tej wizycie bardzo pozytywnie.

Piotr Bajko ■

Leon Moenke **Stawka o życie**

2. – Towarzyszu! Podaję do waszej wiadomości, iż syn wasz nie może pozostać w żłobku uniwersyteckim dłużej, niż będzie trwał wasz pobyt w Moskwie. Bądźcie więc łaskawi zabrać swe dziecko ze sobą.

– Towarzyszu rektorze! – odparłem bez namysłu – wszak nie mogę brać dziecka ze sobą, nie posiadając tam mieszkania, a hotele przepełnione są tak jak i wszędzie. Wszak nie może żona z dzieckiem nocować na dworcu kolejowym lub na ulicy!

– Tam wam dadzą mieszkanie, towarzyszu!

– Towarzyszu rektorze! Tutaj wyście również musieli dać mi mieszkanie, lecz ile miesięcy zmuszony byłem czekać na to! A tam ja nawet nie wiem, kto ma obowiązek dać mi mieszkanie. A znajomych, tak jak w Moskwie, by znaleźć gdzieś dach nad głową, tam nie posiadam.

– Towarzyszu! Powiedziałem już raz, że dziecko zawsze nie może przebywać w żłobku uniwersyteckim po waszym wyjeździe z Moskwy – przerwał rozmowę rektor.

Fakt ten, że z półtorarocznym dzieckiem znajdziemy się w Ałma Acie na ulicy, pod gołym niebem, wcale ich nie obchodził. Im chodziło o to tylko, byśmy byli skrępowani, niezdolni do ruchu.

Nieletnie dzieci w Moskwie.

Po tej rozmowie z rektorem nie mogło być nawet mowy o pozostawieniu chłopaka w żłobku uniwersyteckim. Musieliśmy urządzić się jakoś inaczej. Działać trzeba było szybko i energicznie. Przyszedł nam na myśl Kombinat Dziecięcy przy Akademii Wojskowej im. Frunze (Akademia Sztabu Generalnego), gdzie żona, jako lektorka języka polskiego, miała prawo umieścić naszego Jureczka.

Przyjmowano tam dzieci po ukończeniu roku. Spędzały tam one całą dobę. W dni powszednie rodzice mogli przebywać ze swoimi dziećmi jedynie podczas spaceru, a tylko w dni świąteczne wolno było zabierać dzieci do domu.

Już przed pół rokiem żona moja czyniła starania o ulokowanie Jureczka w tym kombinacie, jednak starania te rozbiły się wówczas o brak wolnego miejsca. Wpisano go jednak na listę oczekujących.

Kto tylko mógł, skwapliwie korzystał ze swych uprawnień.

Tu, na Zachodzie, może się to wydać dziwne, że dobrze sytuowani rodzice tak chętnie korzystają z możliwości oddania swych nieletnich dzieci pod obcą opiekę. Mylił by się jednak ten, kto by chciał to zjawisko tłumaczyć sobie zanikiem miłości rodzicielskiej. Wręcz przeciwnie. Właśnie zjawiska tego rodzaju były wynikiem tej miłości.

U rodziców dobrze sytuowanych przyczyniały się do tego okropne wprost warunki mieszkaniowe, u reszty zaś obywateli sowieckich pierwszą rolę w podobnych wypadkach, poza warunkami mieszkaniowymi, odgrywały warunki aprowizacyjne. Żłobki, ogródki, a nawet i szkoły moskiewskie dokarmiały dzieci.

Nie mogę się powstrzymać, by chociaż pobieżnie nie scharakteryzować warunków, dzięki którym uczucia rodzicielskie w Sowietach znajdowały swój wyraz w tak niezwykłej dla całego świata formie.

Zacznę od nas i od naszych znajomych.

Życie rodzinne w Moskwie.

Cofnę się więc daleko wstecz, zanim ulokowaliśmy nasze dziecko w żłobku przy uniwersytecie.

Mieszkaliśmy o kilka zaledwie kroków od Komunistycznego Uniwersytetu Zachodu, mając do dyspozycji nie tylko dobrą stołówkę dla dorosłych, lecz i dobrą kuchnię dziecięcą przy żłobku uniwersyteckim i ogródku dziecięcym. Mieliśmy również niańkę do dziecka. Zdawałoby się na pozór, iż w takich warunkach myśleć o żłobku i in. podobnych instytucjach dziecięcych było zbyteczne. Tak też sądziliśmy i my na jesieni r. 1933.

Lecz po paru miesiącach doszliśmy do przekonania, że tak nie jest.

Ponieważ żona i ja całymi prawie dniami przebywaliśmy poza domem, dziecko przez cały ten dzień pozostawało pod opieką jedynie niańki.

Młoda, ograniczona i niedbała dziewucha wiejska zaziębiła malca i roczne zaledwie dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Wezwany lekarz orzekł, iż w naszym mieszkaniu chore na zapalenie płuc dziecko przebywać nie może. W pokoju o przestrzeni 12 m kw. mieszkało nas czworo: chore dziecko, ja z żoną i niańka. W nocy cały pokój zajmowały łóżka i posłania.

Tegoż samego dnia odwieźliśmy malca do kliniki dziecięcej...

Po powrocie dziecka do zdrowia zwróciliśmy się z prośbą o umieszczenie go w grupie nocnej żłobka – żona do kombinatu dziecięcego przy Akademii, ja zaś do kierowniczki żłobka przy Uniwersytecie Zachodu.

„Kurier Wileński" nr 5, 6.01.1938 r., s. 5.

– Towarzyszko zarządzająca! Znacie nasze warunki mieszkaniowe. Dzisiaj zabraliśmy nasze dziecko ze szpitala. Proszę was o przyjęcie naszego malca do całodziennej grupy waszego żłobka. Wszak nie do pomyślenia jest, by osłabione po przebytej chorobie dziecko nocowało w atmosferze naszego mieszkania. Nowe mieszkanie obiecują zaś nam dać wtedy, gdy wybudują dom!

– Towarzyszu! – brzmiała odpowiedź – prośby waszej, niestety, uwzględnić nie mogę. Całodzienna grupa jest nie tylko zapełniona, lecz wprost zapchana. Na każdą sypia-

lenkę przypada po 8-9 dzieci. Jest to już ponad wszelką, dopuszczalną przez higienę, normę. Winnam, jako lekarz, dbać o zdrowie tych dzieci, które już przyjęłam. Mogę wam natomiast zaproponować coś innego. Do godz. 3 po południu, gdy jesteście najbardziej zajęci, niech dziecko przebywa u nas w grupie dziennej, później zaś niech niania pod waszym dozorem spaceruje z nim aż do zmierzchu. Dawajcie mu jak najwięcej owoców i tranu. Może w ten sposób uda się powetować brak powietrza w waszym mieszkaniu. Na razie zaś zapiszę waszego malca w kolejkę.

W ten sposób nasz Jurek, jak prawdziwy obywatel sowiecki, zajął miejsce w dwóch kolejkach naraz.

Tak się rzeczy miały i z naszymi znajomymi, posiadającymi jednopokojowe mieszkanie. Pamiętam wśród nich tylko jednego, który nie oddawał swojego dziecka do żłobków i kombinatów. Był to najbliższy współpracownik Radka, ówczesnego kierownika Zagranicznego Wydziału Centralnego Komitetu Partii, utalentowany współpracownik pism „Bolszewik” i „Komunisticzeskij Intenationał”. W pokoiku mało większym od naszego mieszkał z żoną i starą, niedołężną teściową. Gdy przyszła mu na świat córeczka, zmuszony był wyrzucić z mieszkania całą swą podręczną bibliotekę, by pokój stał się dostatecznie przestronny dla dziecka i niani.

Mieszkali więc aż w pięcioro w niedużym pokoju. Zapytany pewnego razu, czy nie spodziewa się syna, odrzekł mi: „Z tym jeszcze zaczekam, gdyż musiałbym wyrzucić z mieszkania i stół”.

Gorliwa, ale kochająca babka opiekowała się wnuczką i wyprawiała ją z nianią na bulwary na cały niemal dzień. Tak więc, jedynie dzięki tej podwójnej opiece, unikała mała wszelkich chorób, ku wielkiemu zadowoleniu i radości rodziców. Lecz trzeba naprawdę szczęścia, by mieć na miejscu gderliwą teściową jako piątą w pokoju!

Nie wiem, czy spędzając większą część dnia na bulwarach, by wyrównać brak powietrza w pokoju w godzinach nocnych, dziecko jego doczekało się większego mieszkania przed uwięzieniem swego ojca.

Sądzę, iż po przeczytaniu tego ustępu, inturysta, gdy ujrzy na bulwarach i ulicach Moskwy, tak rzucającą się w porównaniu z innymi miastami, dużą ilość dzieci z mamusiami lub tatusiami, rzadziej z niańkami, będzie wiedział, co jest przyczyną tego „radosnego” zjawiska.

Bardzo nieliczni tylko mogą sobie pozwolić na wynajęcie niańki. Nie dziw więc, że spotykają się niańki „kolektywne”, obsługujące nieraz kilkoro dzieci.

A podwoje żłobków i ogródków dziecięcych również otwierają się nie przed każdym, potrzebującym tej instytucji.

Gdy piszę o dzieciach i życiu rodzinnym w Sowietach, odżywa w mej pamięci i ciśnie się pod pióro scena, której byliśmy świadkami w klinice dziecięcej. Siedzieliśmy z dzieckiem w poczekalni, trzymając w ręku nieodłączną „soprowoditielnuju bumażku” (skierowanie). Jakaś młoda, lecz sterana życiem kobieta, trzymając za rączkę swą czteroletnią dziewczynkę, a w drugiej ręce nieduża paczkę z ubrankiem, nerwowo przechadzała się po poczekalni. Sądziłem, iż jest to również matka z chorym dzieckiem, dziwiłem się tylko, po co włóczy je ze sobą, a nie posadzi na ławie. Chciałem nawet zwrócić jej na to uwagę, gdy wtem weszła lekarka. Kobieta z dzieckiem rzuciła się ku nie.

– Towarzyszko zarządzająca! Błagam was – wołała ze łzami w oczach – zostawcie, dziewczynkę u siebie jeszcze chociażby na parę dni. W baraku naszym przebywa 38 osób dorosłych w różnym wieku i siedmioro dzieci. Wszy, pluskwy i ludzie spać nie dają... Lokujemy się na pryczach...

„Kurier Wileński” nr 7, 8.01.1938 r., s. 5.

Cdn

Успаміны з 1974 г.

2. У Дуброўніку мы не затрымоўваліся. Бачылі мы яго толькі з акна на шашы. Джавановічы – гэта курортная мясцовасць. Электрастанцыя пабудавала там свае домікі на 3-4 асобы з ваннай, туалетам, электрычнымі бойлерамі, з кухняй, з электрахаладзільнікам і печкай. У пакоях шырокія тапчаны, шафы, сталы. Прыехалі мы змучаныя, выкупаліся і пайшлі спаць. На наступны дзень мы адпачывалі. Домікі стаялі ля мора, тэмпература была 20^0 С і былі між намі такія, якія выкупаліся ў моры, бо вада была цёплая. Пасля абеда завезлі нас у Дуброўнік, у якім я ўжо быў. Ізноў я пабачыў старыя дамы, мармуровыя вуліцы, зялёныя дрэвы, на якіх вісяць апельсіны ўжо зімою. З двома сябрамі я увайшоў на памост і там уласнік маторнай лодкі запрапанаваў нам за 12 дынараў праезд па моры. На лодцы нас трох паглядзела з мора стары Дуброўнік. Вазіў нас паўгадзіны. Пасля мы ў рэстаране з’елі абед, пахадзілі па вуліцах і вярнуліся ў аўтобус. І з Дуброўніка едучы ў Тузлу толькі адзін раз спыніліся, каб выпіць гарачага віна і ў гасцініцы „Брысталь” пайшоў я спаць а 23 гадзіне. Аказалася, што калі мы былі на экскурсіі, у Тузлі два дні ішоў дождж.

Паблізу маёй гасцініцы стаіць гара-парк з дрэвамі і вузкімі дарожкамі. Паблізу сцежак і дарожак у парку ляжаць пліты, на якіх былі выпісаны імёны і прозвішчы загінуўшых у Тузлі ў барацьбе з нямецкімі акупантамі партызан Ціта. Там загінула іх некалькі соцень. Большасць з іх была басанцамі-мусульманамі, што можна пазнаць

па іх імёнах. Мова басанцаў была амаль такая самая, як сербаў.

Калі прыйшло праваслаўнае свята Каляды, то многія сербы, якія працавалі на электрастанцыі, 6-га студзеня бралі звальненне з працы і ехалі дамоў. Нам гаварылі: „сутра у нас Божыч і мы не радым” (заўтра ў нас Каляды і мы не працуем).

Жонка і дачка папрасілі мяне, каб я прыгатовіў ім запрашэнне ў Югаславію на жнівень, бо хочуць ізноў пабачыць Дуброўнік. Аказалася, што польскія ўлады за Герка ўвялі патрэбу афіцыйнага запрашэння ад знаёмага, пасведчанае польскім пасольствам. Я даць такога запрашэння не мог, бо меў у маі ўжо быць у Польшчы. Раней, пры У. Гамулку, каб атрымаць дазвол на выезд у Югаславію, трэба было толькі паказаць канверт з пісьмом ад нейкага знаёмага з Югаславіі. Цяпер, за Эдварда Герка, трэба было прасіць Колю Фармакоўскага з Бялграда, каб ён аформіў такое запрашэнне мне, маёй жонцы і дачцэ.

Я ў вольны час вучыўся сербска-харвацкай мовы і пачаў перапісвацца з многімі знаёмымі і з Бялграда, і з Сараева. Напісаў таксама пісьмо Марыі Кусіч з Дуброўніка з пытаннем, ці можам у яе наняць кватэру ў жніўні. Яна згадзілася. Запрашалі нас таксама на два-тры дні ў жніўні знаёмыя жанчыны з Сараева і нават з Новага Саду.

Я думаў, што вярнуся дамоў пад канец сакавіка, калі наступіць сінхранізацыя блока 200 мегаватаў з электрасеткай. Аднак калі ўрачыста прайшла сінхранізацыя, то праз паўгадзіны наступіла аварыя польскага генератара: паўстала кароткае замыканне з зямлёй у абмотцы ўзбуджэння генератара. Дырэкцыя электрастанцыі страшна была расчараваная. Усё затрымалася. Вызвалі хутка спецыялістаў з фабрыкі генератараў „Дольмель” ва Вроцлаве. Пакуль яны прыехалі, прайшоў сакавік. На Вялікдзень 14-15 сакавіка я паехаў аўтобусам у Бялград да Мікалая Фармакоўскага і аформіў запрашэнне ў Югаславію на жнівень для сябе, жонкі Ніны і дачкі Іры. Юра рашыў застацца ў Варшаве з маткай Ніны. Ён закончыў ужо ліцэй і з-за добрых вынікаў у ліцэі атрымаў права паступіць без экзаменаў на фізічны факультэт Варшаўскага ўніверсітэта і меў мець у жніўні практыку на будове ў Варшаве.

Спецыялісты з Вроцлава разабралі генератар, зрабілі рамонт і пад канец сакавіка яго ўключылі і ён працаваў да гадзіны 17-тай. І тады наступіла кароткае замыканне ў югаслаўскай шафе 6 кв.трансфарматара напружання. Наступіў выбух, паявіўся агонь і згарэлі дзве шафы. Ды гэта ўжо не была наша віна. Басанцы хутка сабралі сваіх манцёраў і праз некалькі дзён паставілі новыя шафы з трансфарматарамі напружання. Пачаліся новыя спробы і вечарам а гадзіне 21^{30} 18 мая наступіла сінхранізацыя генератара. Тады пачаліся віншаванні, расставілі сталы з закускай, віном і віньяком і півам наўкол генератара і гасцявалі мы некалькі гадзін.

Адзін з польскіх спецыялістаў, малады хлапец, які спаў у суседнім пакоі за маёй сцяной, раптам згінуў. Кожны з нас меў загранічны пашпарт на ўсю Еўропу. І ён выкарыстаў гэта і відаць уцёк у Аўстрыю. Шуму не было, хутка прыехаў з Польшчы з яго фірмы другі спецыяліст.

Пусцілі мяне дамоў ў палавіне чэрвеня і то аднаго на маю моцную просьбу. Паехаў я сам у Бялград, затрымаўся ў гасцініцы „Славія”, правёў вечар у Мікалая Фармакоўскага, які на наступны дзень завёз мяне да аўтобуса авіяліні ЯТ, а адтуль яе аўтобусам папаў я на аэрадром і самалётам вярнуўся ў Варшаву.

Дома Ніна выкупіла ўжо білеты на польскі аўтобус у Дуброўнік для сябе, для мяне і для дачкі Ірэны. Назад будзем вяртацца югаслаўскім транспартам да Бялграда, дзе затрымаемся ў Мікалая Фармакоўскага, а пасля цягніком вярнемся дамоў.

У Польшчы ў той час 21 студзеня ўлады павысілі цэны на алкаголь і бензін, а 29 мая парламент прыняў рашэнне, што сяляне могуць дабравольна аддаваць дзяржаве сваю зямлю за інвалідскую пенсію. А 28 чэрвеня ў шахце Чэхавіцэ-Дзедзіцэ наступіў выбух і згінула 32 шахцёраў.

У Варшаве 22 ліпеня ўлада гучна святкавала 30-годдзе ПНР, 18 ліпеня прыехаў у Варшаву першы сакратар КПСС Л. Брэжнеў і 22ліпеня стаяў на трыбунах разам з Э. Геркам і прымаў парад. І 22 ліпеня ў Варшаве адкрылі Лазенкоўскую трасу руху з новым мостам праз Віслу.

4 лютага ад выбуху ірландскай бомбы ў аўтобусе ў Англіі згінула 12 асоб.

3 сакавіка ля Парыжа разбіўся турэцкі самалёт. Згінула 347 пасажыраў.

13 лютага СССР выгнаў за граніцу Аляксандра Салжаніцына з жонкай – вывезлі іх самалётам, выкінулі і пакінулі.

29 красавіка ў Партугаліі наступла дэмакратычная „рэвалюцыя гваздзікаў”, якая адабрала ўладу наследніку дыктатара А.Салазара, Марсэлу Каэтану.

20 ліпеня Турцыя заняла частку Кіпра, бо быццам бы баялася, што зойме Кіпр Грэцыя, якой тады кіравалі „чорныя генералы”, і трымае яе да сённяшняга дня.

8 жніўня амерыканскі прэзідэнт Р. Ніксан аддаў уладу свайму намесніку Д. Форду з-за аферы Уотэргейт.

4 жніўня ранкам я з жонкай Нінай і дачкой Ірэнай селі ў польскі турыстычны аўтобус, а багаж наш шафёр пагрузіў пад падлогай аўтобуса. Аўтобус гэты павёз нас у Югаславію ў горад Дуброўнік. Я ў Тузле атрымаў пісьмо, у якім сям’я Марыі Кусіч згадзілася, што можам да іх прыехаць у жніўні на два тыдні і для нас будзе прыгатоўлены ў іх доме пакой на другім паверсе з

трыма ложкамі, шафай і тэлевізарам і будзем мець права на карыстанне іх кухняй і ванным пакоем. Падалі мне таксама цану, колькі ім трэба за гэта заплаціць у дынарах. Я прывёз з сабою нейкую суму дынараў і я іх афіцыйна мог з сабою забраць назад. Акрамя таго я меў на сваім рахунку ў польскім банку амерыканскія долары і я атрымаў ад банку дазвол іх вывезці за граніцу Польшчы.

4-га жніўня вечарам прыехалі мы ў Будапешт у гасцініцу і там з'елі вячэру, пахадзілі вечарам па вуліцах горада ля венгерскага парламента, а пасля пераначавалі. На наступны дзень паехалі мы ў Югаславію і па дарозе польскі гід нас завёз паказаць нам музей сербскага Асвенціма ў Ясеновацу, званага харвацкім лагерам смерці ў 1941-43 г. паблізу месца, дзе рака Уна ўліваецца ў раку Саву. Не буду многа пісаць аб гэтым лагеры, бо заняло бы мне гэта некалькі старонак. А артыкулы аб Ясеновацу можна лёгка знайсці ў інтэрнэце. Усіх нас здзівіла толькі тое, што ў гэтым лагеры смерці катамі былі не немцы, як у польскім Асвенціме, а каталіцкія харвацкія манахі францысканцы, якія былі горшымі катамі, чым немцы. Як вылічылі гісторыкі, у лагерах Ясеноваца, Старай Градзіскі і Даніцы катавалі людзей 953 каталіцкіх харвацкіх францысканцаў і духоўных. Многія з іх уцяклі пасля з Харватыі, аднак 139 з іх пазнейшы югаслаўскі ўрад Ціта пакараў за зверствы карай смерці. Камендантам лагера ў Ясеновацу быў францысканец Міраслаў Філіповіч, які любіў мардаваць людзей матыкай. Францысканцы любілі ў час катавання рабіць сабе здымкі і фільмы, якія мы агלядзелі. Часта рабілі яны і фільмавалі спаборніцтвы, хто больш разрэжа горлаў у людзей закрыўленым нажом, які назвалі ,,сербарэзам", і 28 жніўня выйграў спаборніцтва францысканскі ксёндз Брзіца, які перарэзаў горлы 1360 сербам, у тым ліку жанчынам і дзецям. У Ясеновацу згінула 120 тысяч дюдзей, у тым ліку 19 тысяч дзяцей, а ў трох лагерах смерці 600 тысяч сербаў, 60 тысяч жыдоў і 24 тысячы цыганоў.

Пасля паехалі мы далей і пад вечар даехалі да гасцініцы ля Плітвіцкіх азёр. Там мы з'елі ў рэстаране вячэру і пераначавалі.

Плітвіцкія азёры сталі ў Югаславіі, тады ў Рэпубліцы Харватыі, прыродным паркам. У ім знаходзяцца невялікія прыгожыя азёры з рознаколернай вадой. Мы на наступны дзень мелі вольны час амаль да абеда, пабачылі некалкі азёр. Два з іх мелі бірузовую воду. Бачылі мы азёры з малінавай вадой, прыгожыя вадаспады з каляровай вадой і чароўны лес навокал. Пасля абеда паехалі мы далей і пад вечар былі мы ў Дуброўніку.

У аўтобусе ехала з намі нашая знаёмая з нашага суседняга блока ў Варшаве, Аня са сваім сынам. Калі мы прыехалі, яна не мела заказанай кватэры. Нас чакала на аўтобусным прыпынку наша знаёмая Марыя Кусіч. Тады Аня падышла са сваім сынам і папрасіла ў нашай знаёмай, каб яна да сябе іх прыняла. Марыя Кусіч не хацела, бо не мела вольных ложкаў. Аня сказала, што яны ўзялі з сабой матрацы, якія напаўняюцца паветрам, і будуць на іх спаць. Марыя Кусіч згадзілася, і яны ў іншым пакоі на першым паверсе спалі на падлозе на сваіх матрацах. Мы тады часта разам з імі хадзілі ў стары Дуброўнік і на пляж. Дуброўнік мы ўжо добра ведалі, бо былі другі раз.

На пляжы ў новым Дуброўніку, калі я з Нінай купаўся ў моры, а Ірэна пільнавала нашы рэчы, адна немка, якая была адна на пляжы, папрасіла яе папільнаваць яе рэчы, бо хоча выкупацца. Ірэна згадзілася і потым, калі мы ўсе выйшлі з вады, пазнаёміліся з немкай Цінай Блянк з Бад-Райхенгаля. Яна жыла ў прыгожай гасцініцы ,,Компас", якая стаяла паблізу пляжы. Ціна запрасіла нас да сябе ў пакой гасцініцы, паказала яе нам. Гасцініца гэта была не на нашу кішэнь, з выгаднымі пакоямі і басейнамі. Ціне падабалася, што я ведаю някепска нямецкую мову, і калі яна выязджала з Дуброўніка, дала нам свой дамашні адрас у Бад-Райхенгалі ў Баварыіі. Я з ёй перапісваўся доўгі час. Яна некалькі раз запрашала нас прыехаць да яе і мы ў 1979 г. у яе былі 10 дзён. Ціна была ўдавой, бо муж яе трапіў у палон на рускім фронце, вярнуўся дамоў хворы і хутка памёр.

20 жніўня развіталіся мы з сям'ёй Марыі Кусіч, з Аняй і яе сынам ды паехалі сербскім аўтобусам у Сараева. Ехалі мы той самай дарогай, якой у 1971 г. прязджалі цягнікам з Сараева ў Дуброўнік. Тыя самыя тунелі, той самы прыгожы краявід. Калі мы прыехалі ў Сараева, пайшлі мы на чыгуначны вакзал купіць чыгуначныя квіткі ў Бялград. Касірам быў мужчына. Калі мы сказалі яму, што мы з Польшчы і хочам купіць квіткі на цягнік у Бялград, ён закрыў касу, завёў нас у пакой на другім паверсе, паставіў нам каву і прынёс нам квіткі ў Бялград на 22 жніўня, за якія мы вярнулі яму грошы. Ён сказаў, што ён харват, даў нам свой дамашні адрас і ўзяў наш і прасіў нас, каб мы дазволілі яму затрымацца ў нас на кватэры на некалькі дзён, бо ён мае двух хворых сыноў і хацеў бы прыехаць у Варшаву да знаёмага яму прафесара лекара, які калісь быў у Югаславіі, каб яго папрасіць лячыць яго сыноў. Ён называўся Ілья Міятовіч. Мы згадзіліся. Праз год ён да нас прыехаў, я завёў яго да гэтага лекара ля Варшавы ў Канстанціне, аднак лекар сказаў яму, што хваробы яго дзяцей ён не можа вылечыць. Лекар добра знаў сербска-харвацкую мову. Сумны Ілья вярнуўся дамоў.

З чыгуначнага вакзала мы ўзялі таксі і паехалі да нашай знаёмай Відойкі Наваковіч, якая прыслала нам пісьмо ў Дуброўнік і запрашала нас да сябе. Яе дом быў вялікі і стаяў у прыемным агародзе неда-

лёка месца, дзе 25 чэрвеня ў 1914 г. Гаўрыла Прынц застрэліў эксгерцага Фердынанда і яго жонку. Прыехала тады да маткі яе дачка, якая была настаўніцай у школе, і калі матка яе паказала ёй маё пісьмо з Дуброўніка да яе, яна здзівілася, што я вельмі добра ўжо пішу пасербска-харвацку. У Відойкі былі мы да 22 жніўня. Самі мы хадзілі па Сараеве.

Помню, зайшлі мы ў адну праваслаўную царкву і Ніна сказала святару, якога там сустрэлі, што мы праваслаўныя палякі і хочам паглядзець царкву. Ён засмяяўся і адказаў, што ён першы раз чуе, што бываюць праваслаўныя палякі. „Вы



Аўтар з Відойкай Наваковіч ля яе дома

напэўна з'яўляецеся беларусамі, украінцамі ці рускімі, ды не палякамі” – адказаў ён. Царкву ён нам паказаў і расказаў яе гісторыю.

22 жніўня выехалі мы цягніком з Сараева, а 23 жніўня у Бялградзе на чыгуначным вакзале сустрэў нас Мікалай Фармакоўскі і завёз нас да да сябе. Там сустрэла нас яго жонка Невена. Зноў ён павазіў нас па Бялграду і ваколіцы, наведалі мы знаёмых у Бялградзе і ў Новым Садзе і 25 жніўня паехалі мы цягніком Бялград – Варшава дамоў. Не затрымоўваліся ў Будапешце, бо мелі раней выкупленыя квіткі на месцы ў цягніку Бялград-Варшава.

У электрастанцыі Казяніцэ аддалі ў эксплуатацыю 6-ты і 7-мы блокі па 200 мегаватаў кожны на каменны вугаль і ў Понтнуве 8-мы на 200 мегаватаў (7-мы ўжо працаваў) на мазут. У 1982-85 г.г. блокі 7-ы і 8-ы з-за недахопу мазуту не працавалі і машыннае абсталяванне ад іх бралі пры рамонце для іншых блокаў і пасля 2000 г. іх зусім разабралі. На іх месцы запраектавала і пабудавала заходняя фірма SCN Lavalin блок магутнасці 464 мегаватаў, які 23 лістапада 2007 г. быў сінхранізаваны з дзяржаўнай энергетычнай сеткай і 28 снежня 2007 г. пачаў працаваць на поўную магутнасць. На гэты блок было ўзята на захадзе 392 мільёнаў амерыканскіх долараў пазыкі.

Я даведаўся з абвяшчэння ў газеце, што побач майго месца працы ў турыстычным аўтабюро арганізуецца курс гідаў замежных экскурсій. Трэба будзе толькі здаць уступны экзамен, хаця б з адной замежнай мовы. Я тады меў у працы 30 дзён нармальнага водпуску і 10 дзён, як саратнік (kombatant) за ўдзел у баях на фронце ў 1945 г., а да таго даходзілі вольныя ад працы суботы, нядзелі і святы, якія мог выкарыстаць на экскурсіі. Таму я хутка выйшаў з майго праектнага бюро і побач запісаўся на ўступны экзамен, які адбыўся ў лістападзе.

Экзамен з нямецкай мовы я здаў ледзь на чатыры з мінусам, бо экзаменатарка была вельмі патрабавальная і мучыла мяне мінут дваццаць, вымагала не толькі расказваць на нямецкай мове, ды хутка перакладваць цэлыя сказы з польскай мовы на нямецкую і наадварот. А я нямецкай мовай рэдка карыстаўся, бо не меў патрэбы.

На экзамен з рускай мовы я пайшоў ужо без боязі. Экзаменатарка паказалася мне знаёмай, ды я не мог яе пазнаць. Загадала мне расказаць маю біяграфію. Я паспеў сказаць толькі два ці тры сказы, як яна мяне спыніла: -- Ты меня не узнаёшь?

Я пачаў ёй прыглядвацца, а яна: -- Я ведь Ольга Войдаковская.

Супраўды, як я яе адразу не прыпомніў? Змянілася, але не на столькі, каб яе не пазнаць. Віну зваліў я на экзаменацыйнае хваляванне.

Вольга Вайдакоўская паходзіла са станцыі Чаромхі. Я з ёй вучыўся ў 4-м, 5-м і 6-м класе пачатковай школы, ды астатні раз я з ёй бачыўся ў 1953 годзе на ст. Чаромсе, перад маім выездам у Ленінград здаваць дыпломную працу. Яна вучылася ў Маскве на рускай філалогіі. Пасля я чуў, што Вольга выйшла замуж за паляка і жыве ў Варшаве, ды з ёй ніколі не сустрэўся. Мы прывіталіся. Яна мне расказала сваё жыццё і падала сваё новае прозвішча: Карчэўска. Сказала, што мае са сваім мужам старэйшую дачку, якую ахрысхціла ў царкве, і сына ахрышчанага ў касцёле і што яе сын здаваў тут таксама экзамен з нямецкай мовы. Абмяняліся мы адрасамі, пасля сустракаліся мы ад часу да часу і былі разам на экскурсіі ў Турцыі і Грэцыі. Тады яна мне паставіла з экзамена ацэнку вельмі добрую. Пасля я сустрэў яе ў царкве ў Варшаве на Волі і яна мяне паведаміла, што мела інфаркт сэрца. Праз год я даведаўся, што схапіў яе ізноў інфаркт сэрца ў сенаторыі ў Цехацінку, дзе яна памерла. Пахавалі яе на праваслаўным пагосце ў Варшаве на Волі.

Пасля экзаменаў я хадзіў на курс лекцый гідаў замежных экскурсій, якія пачаліся яшчэ ў снежні 1974 г., а кончыліся ў чэрвені 1975 г. Тады трэба было здаваць экзамены з вывучаных прадметаў. Здаў я іх у чэрвені 1975 г. і стаў гідам замежных экскурсій.

29 снежня ад землятрусу ў Пакістане згінула 4700 жыхараў.

Дзмітры Шатыловіч



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Oniryczna Ilo na święta

„Od Stepana wyszła pijana, od Denisa wyszła łysa” – odważnie wyśpiewuje Ilo Karpiuk swój najnowszy, przygotowany specjalnie na święta, muzyczny projekt. „Nowa opowieść o kolędzie”, bo taki nosi tytuł, to historia oczekiwania i radości, w której duda rozmawia z akordeonem, instrumenty dialogują ze słowem. Autorka projektu wraz z muzykami – Michałem Mintą (akordeon), Jauhienem Barysznikawym (dudy, instrumenty perkusyjne) oraz gościnnie zespołem „Południce” zaprasza do karczmy Stepana i nad Dunaj, a to tylko niektóre miejsca tej muzycznej podróży z motywem kolędy w tle.

Na pograniczu polsko-białoruskim tego typu opowieści opowiada się coraz mniej. Muzycy proponują zatem, by szukać na innych pograniczach Białorusi, a to co odnajdziemy, posłuży zbudowaniu świątecznej atmosfery. „Siła przeżywania podczas każdego wykonania, siła każdego nowego odtworzenia niesie nas jednak zdecydowanie ku niebieskim przestworzom, bo w ludowym śpiewie tkwi prawdziwa tajemnica i niebanalny trans” – mówią autorzy projektu. Ilo kolęduje już drugi rok. Zeszłoroczny projekt był bardziej ekstrawagancki, znane prawosławne kolędy wykonano akustycznie w aranżacji iście rockowej. Udanym eksperymentem był wtedy chór kobiet z „Razśpiawanaha Haradka”.

Opowieść zaprezentowano w trzech miejscach – białostockiej „Famie”, Centrum Edukacji Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach oraz w Uniwersytecie Powszechnym w Teremiskach (16-18 grudnia). Koncert w Białymstoku odbywał się w ramach festiwalu Graficzny Białystok, a występ w Szczytach towarzyszył wernisażowi wystawy „Białorusini Podlasia”, zorganizowanej przez Związek Młodzieży Białoruskiej (projekt w ramach cyklu „Tradycyja, Suczasnaść, Buduczynia”).


teremiski.edu.pl

„Nowa opowieść o kolędzie” w Uniwersytecie Powszechnym w Teremiskach

Spektakl dźwięków rozpoczął się od tonacji molowych, zmuszając do stopniowego, transowego zanurzania się weń. Scenograficznym tłem była ciekawa projekcja z rzutnika – śnieżnobiały obraz z zarysami występujących muzyków. Dzwonki, bębenek, harmonia i dudy. W połączeniu z kilkoma parami głosów dawało to wrażenie wędrującej ulicami kolędniczej kapeli. Trochę na jawie, trochę we śnie, w powietrzu wisiała konwencja oniryzmu. Większość motywów muzycznych była znana, choć cechy aranżacji pozostały w pełni autorskie. Chórek trójki dziewcząt (nazywają się „Południce”) śpiewających manierą ludową nadawał całości klimatu rodem z bałkańskich rytmów muzyki Gorana Bregovicia. Muzycy rozkręcali się z każdym utworem, jak przystało na wprawionych kolędników, którzy nie ominą żadnej chaty we wsi. Z całą pewnością koncert był wydarzeniem w Szczytach i Teremiskach, które zgromadziły publiczność starszego pokolenia.

Czego w projekcie zabrakło? Przyznam szczerze, że zmylił mnie tytuł. Spodziewałem się widowiska słowno-muzycznego, choć namiastki pewnej świątecznej opowieści. Ze słów kolęd nie dało się wyciągnąć pewnej szerszej koncepcji bądź historii. Zawio-

dła również pogoda. Z bożonarodzeniowego koncertu wychodziło się w siąpiący deszcz, rozmywający świąteczne uczucia. Podsumowując, gratuluję autorce projektu, wykonanego w ramach stypendium prezydenta miasta Białystok. Po raz kolejny okazało się, że kultura białoruska ma w regionie swoich silnych i stałych przedstawicieli, którzy zaprezentują się nad wyraz świeżo, współcześnie i – co najważniejsze – na najwyższym poziomie.

Tomasz Sulima

Pieśni z Kożyna

Kożyno leży nad rzeką Łoknicą, na granicy powiatów bielskiego i hajnowskiego, w dolinie górnej Narwi, kilkanaście kilometrów na północny wschód od Bielska Podlaskiego. W Kożynie mieszkają dwie śpiewające panie Marie, przyjaźniące się od lat, spowinowacone – jak możemy przeczytać na wydanej niedawno płycie – przez więzy małżeńskie wnuka i wnuczki. „Teper to my wże ne tuolko koleżanki, ale rodzina" – mówią. A jak poznałem obie panie? jak dowiedziałem się o obu paniach i projekcie:

Niespodziewanie w Hajnówce Julita Charytoniuk zaprosiła mnie do Teremisek, gdzie za godzinę miała występować w ramach jakiegoś projektu i wręczyła mi płytę „Pieśni z Kożyna". Dojechać nie zdążyłem, ale w domu posłuchałem płyty i już mailowo zapytałem o projekt. Julita odpowiedziała: *Zanim trafiłam do Kożyna, jeździłam m.in. do wsi Soce. Jeździłam tam zarówno w celu zakupu zabytków* (Julita pracuje w Białostockim Muzeum Wsi w Osowiczach), *jak również w celu nagrywania tamtejszych pieśni. Przy którymś ze spotkań, gdy odwoziłam do domu Olgę Fiedoruk, dowiedziałam się* (i tutaj przepisuję fragment z płyty: *„Chcesz więcej pieśni? To ja cię do Kożyna zabiorę!"*), *że w Kożynie mieszkają panie, pamiętające jeszcze więcej dawnych pieśni niż panie z Soc. Dodatkowo Olga Fiedoruk (pochodząca z Kożyna) oznajmiła, że z przyjemnością mnie z nimi zapozna. I pojechałyśmy! I od tamtego momentu co jakiś czas zaglądam do Kożyna. Maria Denisiuk i Maria Jakimiuk śpiewają, opowiadają o pieśniach, o tym, kiedy się je śpiewało, kto je śpiewał, która z pieśni jest ich ulubioną. Snują wspomnienia z dzieciństwa – jak pasły krowy, jak pracowały w polu - przy sianokosach, żniwach, kopaniu ziemniaków etc. Opowiadają też o swoich „kompaniach" rówieśniczych, jak razem kolędowali, chodzili na zabawy do sąsiedniego Zubowa.*

Przed dwoma laty Julita pisała na studiach podyplomowych pracę o tradycji wokalnej wsi Soce i Kożyno. Po obronie pracy jej promotor, dr hab. Piotr Dahlig, oraz recenzent owej pracy, dr Tomasz Nowak, zapytali, czy nie zechciałaby jej opublikować. Zachęciło to Julitę do napisania wniosku o dofinansowanie publikacji wraz z wydaniem płyty z nagraniami pochodzącymi z obu nadnarwiańskich wsi. Projekt jednak nie uzyskał aprobaty komisji. Niezrażona tym autorka napisała kolejny projekt – już tylko na wydanie płyty – i tym razem z sukcesem. Na pytanie, dla kogo płyta jest przeznaczona, Julita mówi, że chciałaby, żeby trafiła do pasjonatów i praktyków muzyki tradycyjnej, do instytucji kultury, bibliotek muzycznych, studentów, muzykologów, wszystkich tych, którzy odnajdują piękno w tradycyjnym śpiewie wsi naszego regionu. Na płycie, oprócz zarejestrowanych w Kożynie pieśni są też trzy zaśpiewane przez grupę „Południce". Julita mówi o tym projekcie: *Jesteśmy nieformalną grupą śpiewaczą, śpiewającą tradycyjne pieśni polskie, ukraińskie, od niedawna też białoruskie.* Na płycie „Południce" śpiewają trzy pieśni z Kożyna. *Założenie było takie, żeby pokazać, że mając lat 30 można śpiewać ludowe pieśni, można to lubić, można tym „zarażać" innych. Oby takie były odczucia słuchaczy!*

Janusz Korbel



Płytę wydało Stowarzyszenie Dziedzictwo Podlasia, w ramach projektu dofinansowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego



Fot. Zdzisław Wasilewski

Julita Charytoniuk z paniami z Kożyna

Wystawa o nas

„Kim jesteśmy, jaką mamy historię, co nas inspiruje, skąd czerpiemy, co tworzymy, jak wiele mamy, co możemy, jacy jesteśmy, co dajemy, co nas kształtuje, jacy będziemy, czego potrzebujemy, jak siebie postrzegamy, jak widzą nas inni – jaka jest nasza tożsamość?” – pytają członkowie Związku Młodzieży Białoruskiej, którzy 17 grudnia w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie otworzyli wystawę „Białorusini Podlasia – historia i współczesność”.

Pod lupę organizatorów wzięto historię, tradycję, kulturę, język, dziedzictwo, współczesność oraz przyszłość mniejszości białoruskiej w Polsce. Wystawa cieszy oko oprawą graficzną. Opisom poszczególnych aspektów towarzyszą mapy, fotografie oraz rysunki. Opracowaniem tekstów historycznych zajęli się między innymi dr hab. Oleg Łatyszonek – prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego oraz nasz redakcyjny kolega Aleksander Maksymiuk – przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich.

„Chcemy zaprezentować ślady historii, które choć często są pomijane, to w naszym regionie odegrały ogromną rolę. Mapy, zdarzenia, miejsca, postacie przywołają nam obszar historyczny Podlasia w kontekście białoruskości. Wykorzystanie multimediów ożywi i uatrakcyjni odbiór” – czytamy na stronie organizatorów.

Wystawa powstała dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Jej otwarcie uświetnił koncert projektu Ilo Karpiuk „Nowa opowieść o kolędzie”. Wystawa jeszcze w grudniu zdążyła odwiedzić II LO z BJN w Bielsku Podlaskim, Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce oraz bielskie Centrum Kultury Prawosławnej. (**ts**)

Spotkanie z bratnią duszą

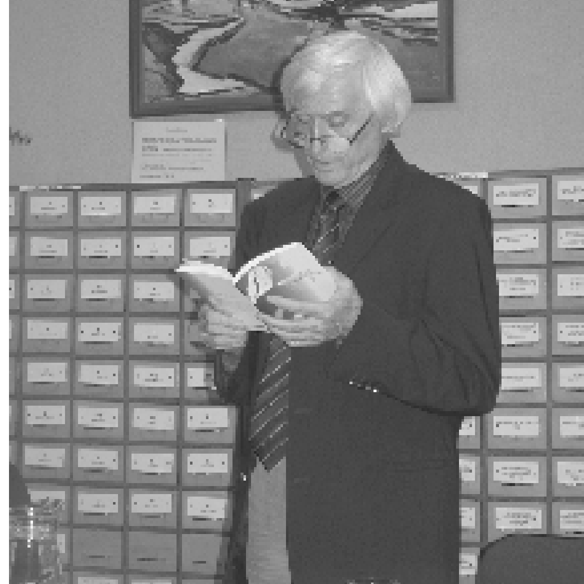
Z Michałem Jagiełło po raz pierwszy los zetknął mnie jeszcze na początku mej przygody z „Cz”. Jako wiceminister kultury i sztuki odpowiadał w resorcie między innymi za sprawy mniejszości narodowych. Pamiętam, jak w połowie lat 90. nieoczekiwanie zawitał do naszej redakcji. Towarzyszył mu Jurek Zawisza, dyrektor mniejszościowego departamentu. Wizyta „dygnitarzy” z Warszawy nie miała jednak charakteru urzędniczego. Przy okazji służbowego pobytu w Białymstoku goście postanowili spotkać się z nami i zobaczyć jak pracujemy, posłuchać co nas nurtuje i zwyczajnie pogawędzić na białoruskie tematy.

U Michała, którego prywatnie poznałem dopiero podczas ostatniego trialogu w Krynkach – Łapiczach, zawsze intrygowało mnie jego królewskie nazwisko. I to jego szczere interesowanie się naszymi sprawami.

Teraz wiem już wszystko. A to dzięki Środzie Literackiej w Książnicy Podlaskiej, której w ostatnim dniu listopada Michał Jagiełło był gościem. Kiedy wcześniej bywałem na spotkaniach z tego cyklu, zwykle gromadziły one garstkę zainteresowanych, góra kilkanaście osób. I to przeważnie w podeszłym wieku, jak weterani na spotkaniu z Bazylim Pietruczukiem.

Tym razem także było wielu emerytów, ale nikt z zapełnionej po brzegi publiczności nie przybył tu przypadkiem. Okazuje się, że Michał Jagiełło jest w Białymstoku znany także jako literat. Ktoś nawet przyszedł na spotkanie z jego tomikiem poezji sprzed pół wieku, zafascynowany opisaną tam melodią gór.

– Nie jestem zawodowym poetą – zastrzegł od razu gość, urodzony we wsi pod Krakowem. Potem opowiedział o swym dzieciństwie, o skrętach robionych z gazety „Gromada Rolnik Polski”, palonych z kolegami na pastwisku, i o rozkułaczaniu ojca, który miał cztery konie.



Fot. Jerzy Chmielewski

Michał Jagiełło – gość listopadowej Środy Literackiej w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

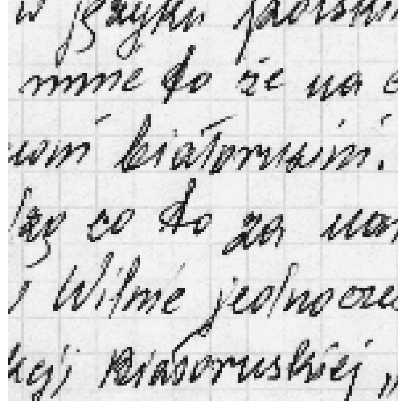
Bez ogródek wypowiedział się jednak o dawnej polskiej szlachcie, tak wychwalanej w literaturze. – To było haniebne niewolnictwo chłopów, szlachta ich traktowała jak niewolników – padły „niepoprawne” dziś słowa.

– Jestem Johajła – podkreślił, opowiadając, że ojciec mawiał mu, iż muszą pochodzić z terenu dawnej Litwy. – Od dawna wiedziałem, że Polska jest wielokulturowa. Co druga polska rodzina ma kogoś, kto nie ma czysto polskich korzeni.

Na spotkaniu było dużo poezji. Gość czytał swe wiersze o górach. Zanim został wiceministrem, a następnie dyrektorem Biblioteki Narodowej, wiele lat był taternikiem, alpinistą (przyjaźnił się z Wandą Rutkiewicz), ratownikiem górskim i przewodnikiem tatrzańskim.

Jego najnowsze zainteresowania to dzieje wzajemnych relacji – od końca XVIII wieku do początków wieku XX – kształtujących świadomość narodową na pograniczach polsko-litewsko-białorusko-ukraińskim. W 2010 r. wydał pierwszy tom „Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach”, omawiany swego czasu w „Cz”. W grudniu ukazał się tom II „Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach”. Autor dokonał kolejnej kwerendy artykułów prasowych, broszur i książek z tamtego okresu, wybierając to, co w znaczący sposób mogło wpływać na kształtowanie się nowoczesnych świadomości narodowych na tym obszarze.

Jerzy Chmielewski



Радкі з лістоў, адгалоскі

Sprostowanie

Pan Michał Mincewicz w swoim artykule „Tablice po białorusku tak, ale ...”, opublikowanym w numerze 12/11 „Cz”, porusza m. in. kwestie wprowadzenia na terenie gminy Orla języka białoruskiego jako pomocniczego przed organami Gminy oraz ustawienia dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości, z napisami w języku polskim i języku białoruskim. Wymowa artykułu jest taka, jakby Wójt Gminy Orla był przeciwnikiem wprowadzenia języka białoruskiego jako pomocniczego i ustawienia dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości, a jedyną osobą walczącą o to był autor artykułu. Jest to nieprawda. Jako Wójt Gminy Orla zawsze byłem zwolennikiem zarówno wprowadzenia języka białoruskiego jako pomocniczego oraz ustawienia dwujęzycznych tablic. Absurdalne i nie mające nic wspólnego z rzeczywistością jest twierdzenie, że „temat ten zaczął jakoby drażnić i stawać się kłopotem dla włodarzy”. Przeczy temu fakt, że język białoruski został wprowadzony jako język pomocniczy przed organami Gminy Orla oraz fakt, że na terenie Gminy zostały ustawione dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości. Odbyło się to na skutek inicjatywy uchwałodawczej Wójta Gminy Orla, a nie radnego Michała Mincewicza, mimo że obowiązujące przepisy przyznają radnym prawo inicjatywy uchwałodawczej. Faktem jest, że proces ten był rozciągnięty w czasie, ale wynikało to wyłącznie z określonej przepisami prawa procedury z tym związanej.

Wyrazem megalomanii autora artykułu jest twierdzenie, że to jego osoba, jako „aktywnego radnego” i ewentualne składane przez niego wnioski i zapytania w języku białoruskim mogłyby wywołać problem w Urzędzie Gminy Orla. Wiadomym jest, że radny Michał Mincewicz nie posługuje się literackim językiem białoruskim, a wszystkie jego teksty, np. drukowane w tygodniku „Niwa”, pisane są po polsku, a następnie tłumaczone w redakcji „Niwy” na białoruski i w tym języku drukowane.

Wydźwięk artykułu jest taki, jakby mieszkańcy gminy Orla byli przeciwnikami dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości. W swoim artykule Michał Mincewicz przytacza wyłącznie anonimowe wypowiedzi osób, które w większym lub mniejszym stopniu są przeciwnikami dwujęzycznych tablic. Brak jest głosów „za tablicami”. Tymczasem na terenie gminy mieszkają również ich zwolennicy. W „Przeglądzie Prawosławnym”, w numerze 11/2011 r., w artykule Michała Bołtryka pt. „Orlańskie tablice” przytaczane są wypowiedzi takich osób, a najważniejsze jest to, że osoby te wypowiadają się pod własnym imieniem i nazwiskiem. Nie wydaje się, aby dotarcie do tych osób mogło sprawić Panu Michałowi Mincewiczowi jakiś problem. Dziennikarska rzetelność wymagałaby, aby przytaczać również głosy mówiące z aprobatą o dwujęzycznych tablicach.

Sugestie („młodej emerytki wyznania katolickiego”), że wyniki poprzedniego spisu powszechnego z 2002 r. zostały sfałszowane w Urzędzie Gminy Orla są tak absurdalne, że pozostawiam je bez komentarza. Twierdzenia takie powinny być przekazane do prokuratury celem przeprowadzenia odpowiedniego postępowania.

Sprawa miejscowości, w której mieli noclegi pracownicy firmy ustawiającej dwujęzyczne tablice była wyłącznie jej wewnętrzną sprawą. Gmina Orla podpisała z wykonawcą umowę na wymianę tablic. Sposób realizacji tej umowy i wszystkie sprawy z tym związane pozostawały poza kompetencjami Wójta Gminy Orla.

Jeżeli chodzi o kary umowne, to warunki umowy łączącej strony oraz fakt, że zadanie to w całości było finansowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, obligowały Gminę do ich naliczenia oraz do potrącenia z wynagrodzenia wykonawcy, z powodu braku zapłaty ich w określonym terminie.

Artykuł Michała Mincewicza, poza kwestiami nauczania języka białoruskiego w Zespole Szkół w Orli, nie pomaga ani Białorusinom w gminie Orla, ani Białorusinom w innych gminach, którzy by chcieli wprowadzenia języka białoruskiego jako pomocniczego i dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości na terenie swoich gmin. Daje wyłącznie argumenty tym, którzy są przeciwnikami rozwoju białoruskości, a przynajmniej są za utrzymaniem stanu istniejącego mniejszości białoruskiej — mniejszości, która w wielu gminach wschodniej Białostocczyzny jest większością. Przytaczanie wyłącznie negatywnych opinii niweczy starania o zatrzymanie, jakże szybkiego procesu, trace-

nia poczucia tożsamości narodowej przez białoruską społeczność naszego regionu.

Redaktor Naczelny „Czasopisu", pozwalając na drukowanie artykułów nieobiektywnych, o znikomej zawartości prawdy, neguje tym samym działania podejmowane w gminie Orla. Nam wszystkim powinno zależeć na zachowaniu tożsamości narodowej, języka i naszej kultury, a artykuły tego typu mają skutek wręcz odwrotny.

Z poważaniem

Piotr Selwesiuk
Wójt Gminy Orla

Адказ чытайце на стар. 3.

Drogi „Czasopisie",

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewną nieścisłość, która zakradła się do „wstępniaka" Jurki Chmielewskiego w grudniowym numerze. Jako obserwator z ramienia „Niwy" warszawskiego szczytu Partnerstwa Wschodniego (29-30 września), byłem świadkiem, że – wbrew temu co pisze autor „wstępniaka" – udało się na jego zakończenie przyjąć deklarację w sprawie Białorusi. Podpisali ją przywódcy państw unijnych i przedstawiciele struktur UE. Nie złożyli podpisu partnerzy wschodni, a więc szefowie Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji, Mołdowy, Ukrainy, no i oczywiście Białorusi, która w ogóle na tym szczycie nie była reprezentowana (nawet przez ambasadora RB w Polsce). Trudno twierdzić w tym kontekście – jak pisze Jurka Chmielewski – o niepowodzeniu wrześniowego (dopiero drugiego) szczytu PW. Udało się bowiem w jego trakcie wypracować wspólne stanowisko krajów zjednoczonych w UE i piątki wschodnich partnerów w sprawach m.in. energetyki, bezpieczeństwa, wspierania małych i średnich przedsiębiorstw czy działalności organizacji pozarządowych. Określono konkretne kwoty, dotyczące wspierania różnorodnych form współpracy.

Choć Białoruś nie podpisała w Warszawie ani wspólnej deklaracji, ani tym bardziej dołączonej do niej deklaracji w sprawie sytuacji na Białorusi władze tego kraju – jak się potem okazało – nie wycofały się z dalszego uczestnictwa w PW. Pozostaje pytanie, czy brak podpisu przedstawicieli władz Białorusi pod wspólną deklaracją warszawskiego szczytu oznacza, że ten kraj nie zgadza się z jej zapisami? Jeśli tak, jaki jest sens uczestnictwa Białorusi w Partnerstwie Wschodnim? Przed następnym szczytem (druga połowa 2013 r.) warto, żeby przewodniczący Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej oraz liderzy państw członkowskich odpowiedzieli na pytanie, jaki jest sens dalszego uczestnictwa oficjalnej Białorusi w tym programie. Moim zdaniem, miejsce dla oficjalnej Białorusi jak na razie (obserwując sytuację na Białorusi) powinno pozostać. Tylko, że puste.

Maciej Chołodowski



Po raz pierwszy przebywając na terytorium Republiki Białoruś miałem problem z aklimatyzacją. Przyznaję, różnie bywało do tej pory podczas etnograficznych ekspedycji. Destylowane specyfiki wydobywane z poleskich czeluści, sowiecki model urbanizacji, czy w końcu inne obyczaje w domu. Tym razem poszło o zegarek. Gdy tu w Polsce na jesieni przesuwaliśmy jego wskazówki na wcześniejszą godzinę, mieszkańcy Mińska – inspirując się sytuacją na scenie politycznej...

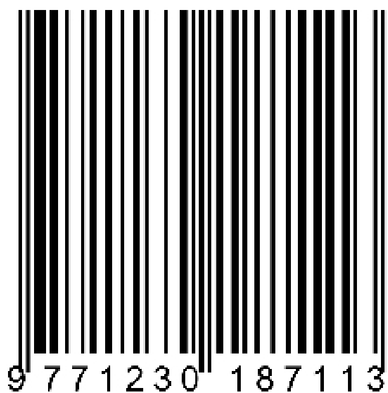


Bez wątpienia sytuacja społeczno-polityczna na Białorusi kładzie się cieniem na całej kulturze białoruskiej. Ma zatem istotny wpływ na sytuację białoruskiego dramatu i teatru oraz miejsce tych dziedzin sztuki we współczesnej kulturze europejskiej. Białoruska dramaturgia jest w zasadzie w Polsce nieznana. Ilość przekładów białoruskojęzycznych tekstów dramatycznych jest znikoma, a w wydanej kilka miesięcy temu antologii „Nowa dramaturgia... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Aleksander Maksymiuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz



Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 27 grudnia 2011.